



Suzanne Brockmann



*Sceny pełne
namiętności*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gigantyczny korek znów zablokował ruch na autostradzie numer 95.

Maggie Stanton siedziała w samochodzie, zbyt zmęczona, by zmienić stację w radiu. Była tak zmordowana, że ledwie miała siłę oddychać.

Choć może zamiast zmęczona, należało raczej powiedzieć zniechęcona. Albo sponiewierana. Nie, sponiewierana to nie było dobre słowo. Zbyt wiązało się z bólem fizycznym.

Miała dwadzieścia dziewięć lat i wciąż mieszkała z rodzicami. Owszem, wprowadziła się do nich po pożarze we własnym mieszkaniu.

Ale to było trzy lata wcześniej.

Najpierw matka poprosiła, żeby została i pomogła przy organizowaniu ślubu Vanessy. Po jedenastym września ojciec poprosił, żeby została z nimi jeszcze trochę dłużej. I tak minął kolejny rok. A kiedy wreszcie znalazła wspaniałe mieszkanie, zmarła jej babcia. I nie mogła zostawić matki w głębokim smutku.

Czas już był najwyższy wyprowadzić się. Tym bardziej że mama coraz częściej mówiła, że byłoby bez sensu, gdyby zamieszkała sama tuż przed ślubem.

Hej, mamó! Nie drukuj jeszcze zaproszeń. Dobrze by było, żeby najpierw panna młoda pokochała pana młodego, prawda?

Chociaż może się okazać, że w tym przypadku, tak jak się działo przez całe jej życie, kolejna ważna decyzja zostanie podjęta przez rodziców. A ona, jak zwykle, będzie tylko potakiwać i uśmiechać się.

Boże, ależ z niej fajtłapa!

Dzwonek telefonu komórkowego wyrwał ją z ponurych rozmyślań.

– Halo?

– Cześć, pączusiu.

No tak! Chodziła z facetem, który mówił do niej: pączusiu. Nie, nie chodziła z nim. Była z nim, jak to określiła mama, po słowie.

Owszem, Brock „Cześć, pączusiu” Donovan oświadczył się jej. Maggie poprosiła o kilka tygodni do namysłu. I to był błąd. Powinna była odmówić natychmiast. I z krzykiem wybiec z pokoju. Lecz gdy zastanawiała się, gdzie i jak mu to powiedzieć, żeby go nie urazić, on oznajmił Vanessie, która wyszła za jego szkolnego kolegę, że został przyjęty. A Van powtórzyła to rodzicom, i...

Mama już zaczęła kupować magazyn „Młoda Para” i odbyła już pierwsze rozmowy w Hammonasset Inn.

Rodzice Maggie tak byli podnieceni, że natychmiast chcieli wydać zaręczynowe przyjęcie. Na szczęście jedyny wolny termin, który mama znalazła, wypadał w tę sobotę. Kiedy to w Eastfield Community Theater odbywały się przesłuchania do letniej premiery.

Wszyscy wiedzieli, że na ten dzień nie można było planować niczego.

Teatr był dla Maggie wszystkim. I był to jedyny przypadek w jej życiu, kiedy postawiła na swoim. Rodzice chcieli, żeby studiowała w Yale – rozpoczęła więc naukę w tamtejszym uniwersytecie, zamiast iść do szkoły teatralnej Emersona. W Yale mieli doskonały wydział aktorski, ale rodzice tak długo mówili na temat przymierających głodem aktorów, że zgodziła się studiować ekonomię i zarządzanie. Kiedy uzyskała dyplom, rodzice wciąż narzekali. Dlatego, zamiast wyjechać do Nowego Jorku i zgłosić się na przesłuchania do serialu telewizyjnego, zapisała się na studia prawnicze. Ojcu bardzo zależało na tym, żeby podjęła pracę w kancelarii prawniczej Andersena i Brendena w New Haven. I tak się stało.

Tak więc tkwiła w korku po dwudziestosiedmiogodzinnym dniu pracy u A&B. Zareczona, Boże dopomóż, z człowiekiem, który nazywał ją pączusiem.

A prawdziwie żyła tylko na scenie Eastfield Community Theater.

Ponieważ nigdy nie nauczyła się odmawiać. Niedołęga.

– Jestem jeszcze w pracy – powiedział Brock. – Mamy tu straszny młyn. Muszę odwołać nasze spotkanie, kochanie. Nie gniewasz się, prawda?

Maggie miała w bagażniku torbę ze strojem gimnastycznym. Brock nie pierwszy już raz odwoływał spotkanie. Albo bardzo się spóźniał.

Ale tego dnia zamierzała powiedzieć mu, że chce się z nim rozstać. Spokojnie, bez scen i awantur. I możliwie delikatnie.

Dlatego poczuła ulgę. I trochę irytacji. Bo przecież, na swój sposób, Brock ją kochał. Chciał się z nią ożenić.

Ale już tyle razy w ostatniej chwili odwoływał randkę.

Czasami wyobrażała sobie dzień ich ślubu. Ona, we wspaniałej białej sukni, jedzie do kościoła wielką limuzyną. Dzwoni Brock:

– Cześć, pączusiu! Coś mi wypadło. System komputerowy całkiem nam oszalał. Jestem pilnie potrzebny w Dallas! Musimy trochę zmienić plany. Nie gniewasz się, prawda?

I to była jedna z przyczyn, dla których Brock chciał ożenić się właśnie z nią. Była zupełnie, idiotycznie uległa.

Oczywiście, nie gniewała się. Nigdy. Zawsze robiła to, o co ją poprosił, uśmiechając się głupio.

– Zadzwoń jutro – powiedział Brock. – Muszę wracać do swoich zajęć.

I rozłączył się.

Brock był przystojny jak gwiazdor z Hollywood. I, co zawsze podkreślała matka Maggie, miał sześć tygodni urlopu.

Tak, to naprawdę był powód, żeby za niego wyjść.

Uważaj, powiedziała jej niedawno Angie, jej najlepsza przyjaciółka jeszcze ze szkoły podstawowej, bo pewnego dnia obudzisz się rano jako żona Brockstera. Tak jak pewnego dnia zbudziła się jako prawniczka, pracownica A&B, w dwudziestej dziewiątej wiosnie życia mieszkająca wciąż z rodzicami.

Ale Angie to była Angie. Wydała się za Anglika. Mieszkała w Londynie. Pracowała w teatrze. Miała wymarzoną pracę i cudownego męża. Freddy Chambers, stuprocentowy Brytyjczyk, był idealną partią dla nieco dzikiej i szalonej Angie Caratelli.

Maggie nieraz z tęsknotą wspominała czasy liceum. Ona, Angie i jej chłopak, Matt Stone, stanowili nierozłączną trójkę. I wiedli wspaniałe życie, pełne śmiechu, żartów i zabawy. Owszem, Angie i Matt się kłócili. Właściwie zdarzało się to codziennie, bo Matt był równie porywczy jak Angie.

Świat był wtedy pełen uroków. Wciąż były jakieś nowe przyjęcia, jakieś potańcówki, nowe piosenki do zaśpiewania. Przyszłość rysowała się przed nimi we wspaniałych barwach.

Gdyby Matt dowiedział się, że Maggie została prawniczką, byłby wstrząśnięty tak samo jak Angie. Zwłaszcza gdyby dowiedział się, że pracuje w pokoju bez okna. Ale Matt zniknął dziesięć lat temu, zaraz po maturze. Przyjaźń Angie i Matta nie przetrwała tej próby. Po wyjeździe z miasta nie wrócił już nigdy.

Nawet kiedy zmarł jego ojciec.

Tylko ona, Maggie, nadal żyła w tym samym miejscu. Niedołęga. Ale lubiła swoje miasto. I żałowała tylko tego, że nie ma swojego domu.

– Pomocy! – zawołała do kobiety w samochodzie obok. Ale obie miały auta z klimatyzacją i pozamykane szyby.

Angie stale powtarzała jej, żeby rzuciła pracę, zerwała z Brockiem i wyjechała samochodem kempingowym w nieznane. Z tym cudownym, długowłosym, muskularnym jak Tarzan facetem, którego Maggie widywała w klubie sportowym.

„Człowiek z dżungli”, jak go sobie nazwały, pojawił się na siłowni niedawno. Miał długie, kasztanowe włosy i boskie ciało.

Maggie nigdy nie przyjrzała się jego twarzy. Ale i te szczegóły, które dostrzegła, robiły wrażenie.

Wyobraziła sobie, że zbliża się ku niej po dachach tkwiących w korku na autostradzie numer 95 samochodów. Poruszał się powoli, jak w filmie. Mięśnie grały mu pod obcisłą koszulką. Dżinsy podkreślały potężne uda. Długie włosy spływały mu na ramiona. Delikatny uśmiezek błąkał się w kącikach warg. A w złotozielonych oczach migwały niebezpieczne ogniki.

Nigdy, co prawda, nie widziała jego oczu. Ale zawsze miała słabość do takiego właśnie ich koloru.

O, tak, tak!

Bez wysiłku zeskoczył z dachu jej auta i otworzył drzwiczki po jej stronie.

– Ja poprowadzę – powiedział cicho, ciepłym głosem. Maggie przegramoliła się na fotel pasażera. Nie, nie.

W wyobraźni znalazła się tam jakimś cudownym, magicznym sposobem.

– Dokąd jedziemy? – szepnęła. Uśmiechnął się do niej.

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Nie – odparła bez wahania.

– Dobrze. – Żar i satysfakcję dostrzegła w jego cudownych oczach. I już wiedziała, że zabiera ją tam, gdzie jeszcze nigdy nie była.

Kierowca w samochodzie za nią zatrąbił niecierpliwie.

O nieba! Auta ruszyły wreszcie.

Maggie także ruszyła i włączyła kierunkowskaz. Jechała w stronę klubu sportowego.

Może, jeśli szczęście jej dopisze, znów zobaczy z daleka człowieka z dżungli. Może ten wieczór nie będzie całkiem stracony.

ROZDZIAŁ DRUGI

Matt Stone potrzebował pomocy.

Przed dwoma tygodniami wrócił do Eastfield. Nie był jeszcze gotów, by nazywać to miejsce domem. I nie mógł już dłużej udawać, że potrafi sam dać sobie radę.

Jego ojciec postanowił dokuczać mu nawet po śmierci. Zostawił Mattowi fortunę. I los pracowników fabryki Yankee Potato Chip Company, której prowadzenie spadło na Matta jak grom z jasnego nieba.

Gdyby to od Matta zależało, ojciec mógłby zabrać wszystkie swoje pieniądze do piekła.

Ale nie mógł przecież pozwolić, by dwustu dwudziestu porządnych ludzi straciło pracę. W takich czasach!

A więc Matt musiał nauczyć się zarządzania fabryką.

Dlatego potrzebował do pomocy lojalnego prawnika. I kogoś, kto znałby się na ekonomii i zarządzaniu. I komu mógłby bezgranicznie zaufać.

Potrzebował Maggie.

Widział ją kilka razy w klubie sportowym. Ale zawsze bardzo się spieszyła. Do szatni. Na zajęcia aerobiku. Do domu.

Widział ją poprzedniego wieczora. Przyglądała mu się. Dyskretnie, ostrożnie, ale przecież robiła to.

Nie poznała go. Matt sam nie wiedział, czy powinno to go martwić, czy cieszyć. Ale przecież wiedział, jak bardzo się zmienił.

Za to ona ani trochę. Niebieskie oczy, brązowe włosy, słodka, dziewczęca buzia, drobne piegi na nosku.

Było prawdziwą zbrodnią, że została prawnikiem, zamiast pojechać do Nowego Jorku i robić karierę na Broadwayu. Jej głos zawsze wprawiał go w zachwyt. Jej umiejętności aktorskie również. A jak tańczyła!

To ona zawsze grała główne role w uczelnianych spektaklach muzycznych, gdy on dopiero zaczynał paruć się aktorstwem. Kiedy była na ostatnim roku, zagrała Elizę Doolittle. On – Henry'ego Higginsa.

Rok później wystąpili razem w *West Side Story*, Tony i Maria. Był wówczas na ostatnim roku. I był to początek końca jego przyjaźni z Angie i Maggie.

Ponieważ Angie wiedziała.

Jako Tony i Maria musieli pocałować się na scenie. Całkiem inaczej niż rok wcześniej, jako Henry i Eliza. Pocałunkiem z głębi duszy, zatrzymującym bicie serca, namiętnym i gorącym. Zgodnie ze wskazówkami reżysera, stał się Tonym. Chwycił Marię w ramiona i pocałował ją.

Maggie zaś, jako Maria, odpowiedziała z równą namiętnością. Przywarła doń.

Wtedy przestał oszukiwać samego siebie, że nie zakochał się w najlepszej przyjaciółce swojej dziewczyny.

A Angie, oczywiście, wiedziała o tym. Jedyne Maggie nie zorientowała się w sytuacji.

Możliwe, że nigdy się nie domyśliła.

A może jednak wiedziała? I wściekła się nań tak jak Angie.

W takim przypadku na pewno nie odpowie na jego telefony.

Ale nie mógł nie spróbować.

Ponieważ naprawdę potrzebował Maggie Stanton.

Następnego dnia, o piątej po południu, Maggie ciężkim krokiem weszła do swojego gabinetu, obładowana dokumentami. Miała za sobą długie spotkanie z klientem.

Z ciężkim westchnieniem wyjęła z uchwytu przy drzwiach plik karteczek z informacjami o telefonach do niej i weszła do dawnego schowka dla sprzątaczek, który teraz był jej gabinetem. Zatrzęsła drzwi, cisnęła papiery na biurko, usiadła i rozłożyła na blacie talię notatek.

Brock dzwonił dwa razy. Siedem telefonów od klientów, których znała. Trzy nazwiska nic jej nie mówiły.

Na biurku pojawiła się też sterta nowych dokumentów. I karteczka: „Uporaj się z tym do jutra, dobrze?”.

No pewnie! Nic trudnego. Wystarczy, że posiedzi w biurze do północy.

Głowa opadła jej na biurko.

– Nienawidzę tej pracy – wyszeptała. Żałowała, że nie ma dość odwagi, by powiedzieć o tym głośno Andersenowi lub Brendenowi.

Ktoś zastukał do drzwi.

Uniosła głowę. Zaraz drzwi uchyla się powoli i ukaże się w nich człowiek z dżungli. I popatrzy na nią tymi złotozielonymi oczami. Podejdzie do niej i spyta: „Jesteś gotowa?”.

A ona, bez wahania odpowie: „Tak”. On uśmiechnie się, weźmie ją za rękę, splecie palce z jej palcami i...

Drzwi otwały się z trzaskiem i ukazała się w nich Janice Greene, recepcjonistka.

– Jeszcze tu jesteś?

– Ano, właśnie – jęknęła Maggie. – Jeszcze tu jestem.

– Zgubiłaś. – Janice podała jej jeszcze jedną karteczkę z informacją o telefonie.

– Dzięki. – Maggie zerknęła na notatkę. – Hej! Zaczekaj. Nie zostawił numeru?

Matthew Stone? To jego nazwisko widniało na kartce.

– Powiedział, że powinnaś go znać – odparła Janice. –Przepraszam, powinnam była...

– Nic, nic. Wszystko w porządku. – Znała tylko jeden numer. Do starego domu jego ojca, nad zatoką.

Kiedy Janice wyszła, zaczęła wystukiwać numer na klawiaturze telefonu.

Ale zaraz odłożyła słuchawkę.

Zawsze czuła się niezręcznie, kiedy przypominała sobie, że stanęła po stronie Angie w jej wielkiej kłótni z Mattem. Kłótni, która na zawsze zakończyła ich przyjaźń.

Angie nigdy nie powiedziała jej, o co im poszło.

Maggie wiedziała tylko, że do awantury doszło krótko po tym, jak zaczęły się próby do *West Side Story*.

Angie wpadła do Maggie do domu w poszukiwaniu pocieszenia. Po pewnym czasie zjawił się tam także Matt.

Na pewno pił tamtego wieczoru. Whisky, sądząc po zapachu. Zaniepokoiło to Maggie, gdyż zwykle pijał tylko piwo.

– Dobrze się czujesz? – spytała.

Usiadł ciężko na schodach. Spojrzał jej w oczy.

– Mags, muszę ci coś powiedzieć – zaczął.

– Wynoś się stąd, draniu!

W drzwiach stała Angie. Jej oczy miały błyskawice. Matt zaklął cicho.

– Powinienem był przewidzieć, że tutaj będziesz. Maggie patrzyła to na jedno, to na drugie, z beznadziejnym uczuciem, że znalazła się w potrzasku. Wstała.

– To ja pójde do środka – powiedziała. – Nic tu po mnie.

Matt roześmiał się. Angie kopnęła go z całej siły w bok. Spadł ze schodów, prosto w błoto.

– Psiakrew!

– Trzymaj się ode mnie z daleka! – zawołała Angie. –I od Maggie. Ostrzegam cię, Matt!

Nigdy przedtem Maggie nie widziała w oczach przyjaciółki tyle nienawiści.

Matt zwrócił się do Maggie:

– Chciałbym z tobą porozmawiać. Na osobności. Przejdziesz się ze mną kawałek? Proszę?

– Nie pozwoliłabym jej pojechać z tobą, nawet gdybyś był trzeźwy – zawołała Angie. – Spadaj stąd, sukinsynu!

– Nie pytałem ciebie – krzyknął Matt. – Zamknij się! – Odwrócił się do Maggie. – No, Mags. Jeśli nie chcesz, żebym prowadził, przespacerujmy się.

– Bardzo mi przykro – powiedziała Maggie i weszła do domu.

Od tamtej pory widywała Matta tylko na próbach. Spróbowała namówić go, żeby pogodził się z Angie. Ale on uśmiechnął się tylko.

– Wciąż niczego nie rozumiesz, prawda? – spytał.

W końcu zrozumiała. Między Mattem i Angie wszystko było skończone. I ich trójstronna przyjaźń przepadła na zawsze.

Rok później Matt wyjechał na studia. Angie, znalazła nowego narzeczonego i życie potoczyło się dalej.

Ostatnie wiadomości o Matcie, jakie miała Maggie, pochodziły sprzed siedmiu lat. Mieszkał wtedy w Los Angeles. Od tamtej pory nie miała o nim żadnych wieści. Jakby zniknął z powierzchni ziemi.

I oto powrócił.

Sięgnęła do telefonu i wybrała numer.

– Halo? – odezwał się po czwartym dzwonku.

– Cześć, Matt.

– Mags! – Szczera radość dźwięczała w jego głosie. –Dziękuję, że zadzwoniłaś tak prędko. Co u ciebie?

Okropnie, pomyślała.

– W porządku – rzuciła. – Witaj ponownie na Wschodnim Wybrzeżu.

– Tak. Właśnie. Wróciłem do Eastfield w interesach. I dlatego, hm, między innymi, zadzwoniłem do ciebie. To znaczy, oprócz tego, że po prostu chciałbym spotkać się z tobą. Boże, ileż to już lat!

– Nic się nie zmieniłeś.

– Tak? Naprawdę? To straszne.

Maggie roześmiała się.

– Jaki to interes cię tu sprowadził?

– Sprawy spadkowe – odparł. – Czy mogłabyś zjeść dzisiaj ze mną kolację? Chciałbym prosić cię o wyświadczenie mi ogromnej przysługi i wolałbym nie robić tego przez telefon.

– Jak ogromna jest ta przysługa?

– Chodzi o mniej więcej dwadzieścia pięć milionów dolarów.

– Co? – wyjąkała.

– Naprawdę wolałbym poczekać i opowiedzieć ci to wszystko osobiście. Mogę przyjechać po ciebie o pół do siódmej?

Maggie spojrzała na stertę nowych dokumentów na biurku.

– Lepiej później. Zejdzie mi tutaj jeszcze trochę, a chciałabym pojechać jeszcze na siłownię. Skończę zajęcia o ósmej. Czy to nie za późno?

– Nie, może być. Dzisiaj są twoje ulubione zajęcia taneczne. Już cię tam widziałem.

– Żartujesz? Widziałeś mnie w klubie i nie przywitałeś się ze mną? – Nie mogła w to uwierzyć. – Wielkie dzięki!

– Nie zauważyłaś mnie?

– Boże! Przecież gdybym cię widziała, podeszłabym.

Zaśmiała się.

– Wygląda na to, że mnie nie poznałaś. Trochę przytyłem.

– Naprawdę? – Spróbowała sobie wyobrazić go z wielkim brzuchem. O rany! To pewnie zaczął też łysieć. Musiała to być kara boska za to, że, mając siedemnaście lat, był tak porażająco przystojny.

– To może spotkajmy się w klubie? – zaproponował. – Możemy zjeść coś lekkostrawnego w barku.

– No pewnie – prychnęła. – Od kiedyż to jadasz lekkostrawnie, Panie Serowe Frytki?

– Do zobaczenia po ósmej. – Zaśmiała się cicho.

Przez stertę dokumentów na biurku Maggie straciła zajęcia taneczne. Było już po ósmej, kiedy wjechała na klubowy parking.

A on był tam. Człowiek z dżungli. Stał przy drzwiach, oparty o ścianę. Ubrany w dzinsy i białą koszulkę. Jak w jej marzeniach.

I był jak najbardziej realny.

Stał, jakby czekał właśnie na nią. A ona musiała minąć go w pośpiechu. Matt już na nią czekał. Nienawidziła się spóźnić.

Kiedy jednak się zbliżyła, człowiek z dżungli odepchnął się od ściany. Długie włosy spływały mu na ramiona. Miał niewiarygodnie szerokie ramiona i klatkę piersiową. A mięśnie ramion wprost rozsadzały rękawki koszulki.

Jego twarz była o niebo przystojniejsza niż w jej marzeniach. Istne dzieło sztuki. Miał zdecydowanie zarysowany podbródek, wspaniałe usta, urzekający uśmiech i złoto-brązowe oczy. O Boże! To były oczy Matta!

Maggie nie umiała przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz zaniemówiła. Tym razem zaniemówiła na amen.

Matthew?!

Jej człowiek z dżungli okazał się być jej starym kumplem. Matthew.

Przybrał na wadze, to prawda, ale były to same mięśnie.

– Cześć Mags – odezwał się nieznajomy głosem Matta. Śmiał się z niej. Doskonale wiedział, że przyglądała się mu w klubie i że nie poznała go.

Dalej, Maggie. Przecież jesteś aktorką. Graj!

– Cześć, Matt. – Postarała się, by zabrzmiało to rzeczowo i obojętnie.
– Przepraszam za spóźnienie.

– Nic się nie stało. Cieszę się, że jesteś. Wspaniale wyglądasz.

– Wciąż jak smarkula – rzuciła. – Ale ty naprawdę doskonale wyglądasz. Boże, Matt, widywałam cię tutaj nieraz. I nie wiedziałam, że to ty.

– No, tak, zmieniłem się trochę. – Spoważniał.

A Maggie odwróciła wzrok. Nagle poczuła się nieswojo w jego obecności. Matthew Stone zmienił się. Urósł. Spoważniał. Młody Matt

nigdy nie usiadł w jednym miejscu dłużej niż kilka minut. Przesiadał się z krzesła na krzesło, palił jednego papierosa za drugim.

Ten zaś demonstrował spokój, siłę i powagę. I właśnie dlatego nie rozpoznała go. A jeszcze do tego te długie włosy i muskularne ciało.

Matt uśmiechnął się. Jego uśmiech też się zmienił. Jakby wydorósł.

– Naprawdę brakowało mi ciebie – powiedział.

– Mnie też – odparła. – Ale teraz muszę odwiedzić toaletę. Mam za sobą długą drogę z New Haven.

– W porządku. Będę w barku. Zamówić ci coś?

– Tak, proszę. – Matt przytrzymał jej otwarte drzwi. To też było coś nowego. Matt przytrzymujący drzwi? – Może jakąś sałatkę.

– Najlepiej włoską – powiedzieli chórem. Matt uśmiechnął się.

– Pewne rzeczy nie zmieniają się nigdy – powiedział.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Maggie weszła do baru, Matt stał przy kontuarze i rozmawiał z trzema młodymi, urodziwymi studentkami. Jak on to powiedział? Pewne rzeczy nie zmieniają się nigdy.

Jakby wiedziony szóstym zmysłem, odwrócił się. Pożegnał się szybko z dziewczętami i z radosnym uśmiechem podszedł do Maggie.

– Hej – rzucił.

Wziął ją za rękę i poprowadził do stolika. Szarmancko przysunął jej krzesło. Popatrzyła nań podejrzliwie. Nie była pewna, czy nie odsunie go, gdy będzie siadała.

Ale on uśmiechnął się tylko. I także usiadł. Przy wielkiej misce pełnej sałaty i gotowanych na parze jarzyn. Chłopak, który nie mógł żyć bez hamburgerów, zjadał jarzyny!

– Zanim zaczniemy rozmawiać o przysłudze wartej dwadzieścia pięć milionów dolarów, musisz koniecznie opowiedzieć mi, co porabiałeś przez ostatnie dziesięć lat.

A gdzie jest piwo? Kiedy miał siedemnaście lat, Matthew Stone nigdy nie siadał do stołu bez papierosa i butelki piwa.

– Cała opowieść trwałaby co najmniej dziesięć lat – powiedział.

Maggie rozejrzała się dookoła. Na ścianie tuż obok wisiał wielki napis: „Palenie wzbronione”.

– Nadal palisz? – spytała.

– Nie, rzuciłem palenie trzy lata temu. Przestałem także pić i przeszedłem na wegetarianizm. Ja... hm... chorowałem. Czułem, że powinienem zrobić coś ze sobą. Nie wiem, czy to pomogło mi wyzdrowieć, ale na pewno zrobiło dobrze mojej głowie. Rozumiesz?

– Jak długo chorowałeś?

– Długo. – Potrząsnął głową. – Ale wolałbym o tym nie rozmawiać, dobrze? To nie jest... Podejrzewano... Wolałbym jednak...

– Przepraszam – powiedziała. – Oczywiście, nie musisz. Miałam kiedyś twój adres w Kalifornii.

– Owszem. Tak. Mieszkałem tam jakiś czas. Kiedy stary, dobry ojczulek podarował mi łódź. Wyrzucił mnie. Wiedziałaś o tym?

– Nie. – Pokręciła głową.

– Miałem kłopoty w szkole, a on nie chciał nawet mnie wysłuchać. Rozumiem, to była już moja czwarta szkoła, z której zostałem... – Matt chrząknął –... grzecznie wyproszony, ale... Akurat wtedy to naprawdę nie była moja wina. Mniejsza z tym. Wtedy usłyszałem: „Żebyś nigdy nie ważył się pojawić w moim domu!”.

– To okropne.

– W sumie wyszło mi to na dobre. Nauczyłem się samodzielności. Robiłem różne rzeczy. Trochę występowałem na scenie. I dostawałem za to pieniądze. Najlepiej wiodło mi się w teatrzyku w Phoenix. Grałem tam w dwóch przedstawieniach. W *Kotce na gorącym blaszanym dachu* i w *Guys and Dolls*.

* *Niezwykłe popularny w latach pięćdziesiątych musical Franka Loessera i Abe Burrowsa*

– To wspaniale. Zapłacili ci za granie? – Uśmiechnęła się doń. Odpowiedział tym samym.

– Tak. Honorarium nie było jednak duże. Musiałem jeszcze zmywać naczynia, ale... – Wzruszył ramionami. – Moim partnerkom daleko było do ciebie.

Akurat.

– Dziękuję – mruknęła.

Kiedy spojrzał jej w oczy, coś między nimi zaiskrzyło. Maggie poczuła gwałtowny ucisk w żołądku i odwróciła wzrok. Tak długo tłumiła w sobie wszystkie uczucia do Matta, oprócz przyjaźni, że taki objaw fizycznego pożądania zaskoczył ją i zakłopotał.

A jego oczy śmiały się radośnie.

– O, to ci się spodoba! W LA miałem swojego agenta. Podły dupek. Obiecywał mi pracę w filmie. Nic wielkiego, wiesz, jakaś mała rólka. Ale w filmie! Pewnego razu wysłał mnie na przesłuchania. Rozumiesz, co wtedy czułem?

Maggie pokiwała głową. Nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy. Aż trudno było uwierzyć, że to tyle lat minęło od ich ostatniego spotkania. A siedzieli i rozmawiali, jak gdyby nigdy nic.

– Kiedy dotarłem na miejsce, zorientowałem się, że to nie był zwyczajny casting. Nie było tam setek podobnych do mnie gości, którzy kłębili się w nadziei, że będą mogli zagrać sprzedawcę, który powie do Keifera Sutherlanda: „Dolar pięćdziesiąt” za paczkę papierosów. Reżyser przywitał mnie podaniem ręki. Wyobrażasz sobie! I zaprowadził do studia. Wewnątrz stała kamera, był zestaw dźwiękowy. Umeblowanie jak z przeciętnego amerykańskiego domu. Wszystko jak do mydlanej opery.

Wypił łyk wody.

– I teraz wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy reżyser powiedział, żebym się rozebrał.

– Słucham?

– Właśnie! Zaraz domyśliłem się wszystkiego. Poprosiłem o scenariusz. Tytuł brzmiał, nigdy tego nie zapomnę, „Brudne sprawy”. To

był film pornograficzny, Mags. I to wcale nie był casting. Zamierzali nakręcić ten film tego samego dnia. Czy to nie straszne?

Maggie nie zdołała powstrzymać się od śmiechu. Biedny Matt!

– Zrobiłeś to?

Zachłysnął się wodą.

– Dziękuję bardzo. Nie. Nie zrobiłem tego.

Śmiała się coraz głośniej.

– Twoje ostatnie dziesięciolecie było o niebo ciekawsze, niż moje – powiedziała.

– Zostałaś prawnikiem, skończyłaś też studia ekonomiczne. Przeżyłaś pożar, po którym wprowadziłaś się do rodziców. Przez cztery lata spotykałaś się z jakimś Tomem. Teraz jesteś z Brockiem Donovanem. Grałaś główne role w *Oklahoma*, *Carousel*, *Paint Your Wagon*, *Showboat*, *The Boyfriend*, *Superman*, *Anything Goes*, *Guys and Dolls*, *Lil' Abner*. I jeszcze w jednej. Pamiętasz, co to było?

– *Annie, Get Your Gun*. – Maggie była wstrząśnięta. – Skąd to wszystko wiesz?

Matt przymknął oczy i przytknął palce do czoła.

– Matthieu wszystko czuje – powiedział z silnym wschodnioeuropejskim akcentem. – Wiem też, że Angie wyszła za mąż – dodał, już nie naśladując nikogo.

Było coś zagadkowego w jego twarzy i głosie.

– Ano, tak – powiedziała Maggie z namysłem. – Freddy to świetny człowiek. Polubiłbyś go. Jest tylko pewien szkopuł. Oni mieszkają w Londynie.

– To musi być dla ciebie przykre. Zawsze byliście z Angie bardzo zaprzyjaźnione, prawda?

- Brakuje mi jej – przytaknęła.
- Czy kiedykolwiek powiedziała ci...
- O czym?

Potrząsnął głową.

– Dlaczego się rozstaliśmy. Teraz to wszystko wydaje mi się takie niemądre.

– Dlaczego się rozstaliście? – Nie umiała pohamować ciekawości.

– Może kiedyś ci powiem. – Patrzył na nią z czułością. Gorąco. Niemal.

„Dokąd jedziemy”?

„Czy to ma jakieś znaczenie”?

„Nie”.

Maggie chrząknęła.

– Wybierasz się na przesłuchania do letniego musicalu? Jak długo zostaniesz w mieście?

– Myślę, że przynajmniej trzy miesiące. Nic nie wiem o nowym musicalu. Widziałem tylko w gazecie ogłoszenie o przesłuchaniach. To jutro, prawda? Ale sztuki zupełnie nie znam.

– Nazywa się *Day Dreamer*. Napisali ją miejscowi autorzy. Jest naprawdę zabawna. I ma też świetną muzykę. – Paplała nerwowo, żeby tylko utrzymać rozmowę z dala od niebezpiecznych obszarów pożądania, które zdawało się narastać między nimi.

Ale pod wpływem spojrzenia Matta urwała. Opadła na oparcie krzesła. Wpatrywała się weń jak zahipnotyzowana. Wystudiowanym gestem poprawił włosy.

– Chyba wybiorę się na to przesłuchanie – powiedział z ociąganiem. Pochylił się nad jej sałatką. – Zjesz to?

– A ty masz ochotę? – Nie była głodna.

– Nie. Mam ochotę wyjść stąd. Chciałbym coś ci pokazać.

Wstał i poprawił spodnie. Tak, jak to robił zawsze. Wcale się nie zmienił.

Oprócz tego, że został wegetarianinem, rzucił picie, palenie i zmęźniał niezwykle.

Wychodzili już, kiedy chwycił jej zaciekawione spojrzenie.

– Co? – spytał.

Niesamowita sprawa. W olśniewająco białej koszulce wciśniętej w dzinsy, z włosami spływającymi kaskadami na ramiona, stanowił zdumiewającą mieszanicę Matta i człowieka z dżungli z jej marzeń. Przypominał nieco Matta, poruszał się trochę jak on i mówił trochę jak on, ale przecież zmienił się bardzo.

I działał na nią niezwykle podniecająco.

– Staram się zrozumieć, kim naprawdę jesteś – powiedziała bez owijania w bawełnę. – Kim się stałeś.

Zaskoczyła go. Ale po chwili roześmiał się.

– Wiesz, Mags, naprawdę brakowało mi ciebie. Ciebie i tej twojej szczerości.

Otworzył drzwi i szarmanckim gestem zaprosił ją do wyjścia.

Noc była chłodna. Maggie zadygotała. Wtedy Matt otoczył ją ramieniem.

Ciepło jego ciała sprawiło, że zapragnęła przytulić się do niego. Wesprzeć głowę na jego ramieniu. Objąć go.

Ale przecież to był tylko czuły gest starego przyjaciela. Prawda?

Odepchnęła go delikatnie.

– Twój samochód czy mój? – spytała.

Spojrzał na nią w taki sposób, że omal nie parsknęła śmiechem.

– Rozumiem, że nadal to ty musisz prowadzić, tak? – rzuciła.

Uśmiechnął się.

– Odziedziczyłem maserati staruszka. Nigdy nim nie jeździł. Po co trzymać takie auto, jeśli nigdy się go nie używa?

– A pamiętasz, jak zabrałeś je potajemnie, żeby zawieźć Angie na szkolny bal? – Cóż to były za czasy? Najwspanialsze i najgorsze zarazem.

Otworzył drzwiczki czarnego, sportowego samochodu.

– Jakże mógłbym zapomnieć? Przesiedziałem za to cztery dni w areszcie. Jezu, ale drań był z mojego starego!

Usiadł za kierownicą i popatrzył na Maggie. W oczach miał prawdziwy smutek.

– Straszliwie go zawiodłem. Maggie nie wiedziała, co powiedzieć.

– Oj, tak. – Uruchomił silnik. – To jest naprawdę fantastyczny samochód.

Maggie chciała spytać o jego ojca, ale ugryzła się w język. Pan Stone zmarł ponad rok temu. Nigdy nie utrzymywali z synem bliskich kontaktów. Ale była naprawdę zdziwiona, gdy Matt nie przyjechał na jego pogrzeb.

Potrząsnęła głową. Zapięła pas. Chwyciła się mocno fotela i czekała, pełna lęku. A tymczasem ruszyli bardzo powoli.

– Dokąd jedziemy?

Czy to ma jakieś znaczenie?

Rozluźniła zaciśnięte dłonie, uspokoiła się. Matt nie przekraczał dozwolonej prędkości.

– Do biura mojego ojca – odparł. – Do mojego biura – poprawił się. – Czy umiesz to sobie wyobrazić? Mam własne biuro!

– W fabryce?

– Nie. Główne biuro jest w naszym domu.

Popatrzył na nią z ukosa.

W migającym blasku mijanych latarni jej twarz wyglądała całkiem nierealnie.

Była jeszcze piękniejsza niż niegdyś. I nadal miała te największe, najbardziej niebieskie oczy, skryte za długimi, czarnymi rzęsami.

Po raz pierwszy od powrotu do miasta był naprawdę rad, że coś uczynił.

Bardzo rad.

– Chcę zaproponować ci pracę – powiedział niespodziewanie. – Chcę, żebyś została prawnikiem mojej firmy i doradcą finansowym. Z pensją trzystu tysięcy dolarów rocznie.

Wlepiała w niego zdumione spojrzenie.

Nie odezwała się do momentu, kiedy znaleźli się na podjeździe przed wielkim, białym domem w wiktoriańskim stylu.

Matt spędził tu dzieciństwo, biegając po trawnikach nad brzegiem Cieśniny Long Island. Dom był wspaniały. Wyczelowany w każdym szczególe.

– Gdzie jest ten haczyk? – spytała, kiedy wreszcie odzyskała zdolność mówienia.

Po śmierci matki Matta jego ojciec gruntownie wyremontował dom. Matt wiedział, że nie było to zamierzone, ale tym sposobem przepadły wszystkie jego związane z tym miejscem najpiękniejsze wspomnienia. A dom zmienił się w muzeum.

– Haczyk? – Gdy wyłączył silnik, zrobiło się nagle bardzo cicho. – Tak, rzeczywiście jest pewien haczyk. Wiesz, że mój ojciec był bogaty. Bardzo bogaty.

Maggie pokiwała głową. Fabryka, posiadłość i garaż na dwanaście samochodów. Pełen.

– Staruszek postanowił zostawić mi to wszystko. Całe dwadzieścia pięć milionów dolarów, jeżeli... – Matt głęboko zaczerpnął powietrza –... udowodnię, że potrafię poprowadzić interes przez trzy miesiące. Licząc od ubiegłego tygodnia. Jeśli nie, to *adios* wszystko. Wykonawca testamentu sprzeda fabrykę, a cały zysk przeznaczy na cele charytatywne. Mnie nie dostanie się nic. A wtedy twoja praca i praca wszystkich robotników skończy się. – Popatrzył na nią uważnie. – Co ty na to?

Maggie znów pokiwała głową.

– To jest haczyk. Jak dokładnie sformułowany jest testament?

Matt otworzył drzwi samochodu.

– Mam w domu jego kopię. Będziesz mogła się z nią zapoznać.

Wysiadła.

– Wiesz, Matt, że przez cały ten czas, kiedy byliśmy przyjaciółmi, nigdy nie byłam w tym domu?

– To dlatego, że mój ojciec nienawidził Angie. Ale ciebie chyba polubiłby.

– Czy to komplement, czy obelga? – spytała ze śmiechem.

– Komplement, oczywiście. – Czy to nie dziwne? W czymś w końcu zgodziłby się z ojcem.

Gabinet był wielki, wyłożony drewnianą boazerią i zastawiony dookoła rzędami półek z dokumentami i księgami. Stał tam także potężny, dębowy stół konferencyjny. A za gigantycznym oknem rozciągał się wspaniały widok na zatokę. I chociaż nie brakowało tam także nowoczesnego sprzętu biurowego, całość sprawiała bardzo przytulne, wiktoriańskie wrażenie.

Matt podszedł do ciemnych drzwi i otworzył je. Za nimi znajdował się prywatny gabinet.

– Och, Matt! – Maggie rozglądała się, zachwycona.

Uśmiechnął się.

Na podłodze leżał gruby, czerwony dywan. Ściany zabudowane były półkami na książki. Maggie z zainteresowaniem przyglądała się tytułom. Pan Stone miał trochę książek o astronomii, trochę o geologii. Kilka półek zajmowały książki medyczne na temat raka. Były też książki o drugiej wojnie światowej. Ale najwięcej było książek o tajemnicach i zagadkach. Ojciec Matta uwielbiał kryminały. Bardzo ją to odkrycie zdziwiło.

Okna prywatnego gabinetu zasłonięte były misternie cyzelowanymi, drewnianymi żaluzjami. Pośrodku stało wielkie wiśniowe biurko, a za nim czarny, skórzany fotel.

Maggie pomału obeszała biurko. Było niewiele mniejsze od sporego łóżka. Wypolerowany blat lśnił jak lustro. Stał na nim tylko jeden przedmiot. Ramka z fotografią. Matt w wieku około sześciu lat i jego roześmiana matka.

– Dlaczego nie przyjechałeś na pogrzeb?

Matt obrócił się na pięcie.

– Przepraszam. – Odstawiła fotografię. – Nie powinnam była pytać.

– Widziałem go mniej więcej dwa tygodnie przed jego śmiercią. Leżałem w szpitalu. Udało mu się jakoś mnie wytropić i przyjechał.

Stał, oparty o framugę, ze skrzyżowanymi na piersi rękami. Udawał spokojnego, ale Maggie dostrzegła zaciśnięte szczęki i usłyszała nieznaczne drżenie jego głosu.

Roześmiał się. Ale nie było w śmiechu cienia wesołości.

– Nie wiem, jak tego dokonał, ale pokłóciliśmy się. Leżałem bez sił, niemal w agonii, a on mówił mi, że przez całe życie nie zrobiłem niczego wartościowego.

Wiedziona odruchem, podeszła do niego i objęła go.

– Tak mi przykro – powiedziała.

– Kazałem mu iść do diabła. – Wsparł brodę na jej głowie. – Kazałem mu wynosić się z mojego życia, bo to było moje życie. Bez względu na to, jakie ono było. Ojciec wstał i ruszył do drzwi. Myślałem, że po prostu wyjdzie. Ale w drzwiach odwrócił się i powiedział, że mnie kocha i że nie chce, abym umarł. Powiedziałem mu...

Głos mu się załamał. Maggie uścisnęła go mocniej. Czowała, jak odetchnął głęboko.

– Powiedziałem mu, że go nienawidzę. Że nie mogę doczekać się, kiedy umrze. Boże, czemu to powiedziałem? I, oczywiście, dwa tygodnie później ten sukinsyn dostał rozległego zawału. To była jego ostateczna zemsta. Nie mógłby zaplanować tego lepiej, gdyby chciał.

– On cię kochał. Wiedział, że wcale tak nie myślałeś.

Matt westchnął ciężko.

– Mam nadzieję.

W tym świetle jego oczy nabrały koloru bardziej zielonego niż złotego. Były zielone i pełne czułości. I bardzo smutne. Nigdy nie widziała go takim.

– Przepraszam – powiedział cicho. – Nie powinienem był obarczać cię tym wszystkim.

Maggie pokręciła głową.

– Ach, nie. Cieszę się, że mi powiedziałeś. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Od tego przecież są przyjaciele, prawda?

Ich spojrzenia spotkały się. I znów poczuła to iskrzenie pożądania. Przyjaciele.

– Miałaś dać mi kopię testamentu – przypomniała mu nieco zadyszana.

Zrobił krok w jej kierunku. Jeszcze jeden. I już wiedziała, że zamierza ją pocałować.

Niestety, było to tylko cmoknięcie w policzek. I zaraz poszedł dalej. Ruszyła za nim. Czowała się trochę zawiedziona.

– Możesz zabrać to do domu. – Podał jej kopię dokumentu. – Chciałbym poznać twoją opinię w poniedziałek. Wiem, że daję ci niewiele czasu, ale gdybyś nie zdecydowała się na tę pracę, muszę mieć czas na poszukanie kogoś innego.

Praca za trzysta tysięcy dolarów rocznie, z której nic nie będzie, jeśli nie zdoła zrobić z Matta biznesmena w ciągu trzech miesięcy. Czyż to nie ekscytujące? Jeszcze jak! Czy była szalona? Jeszcze jak! Co pomyśleliby rodzice? Albo Brock?!

Że jest nieodpowiedzialna, niemądra, szalona.

A co ona na to?

Tak, ryzykowała wiele. Wszystko mogło spalić na panewce i mogła zostać bez pracy, wystawiona na pośmiewisko przyjaciół i rodziny. Ale też czuła, że stoi przed wielką szansą przejęcia kontroli nad własnym życiem. Zrobienia czegoś dla siebie, Matta i wszystkich tych, którzy z istnienia fabryki utrzymywali rodziny.

Zrobienia czegoś, czego pragnęła i z czego mogłaby być dumna.

Ale ryzyko.

Czuła niepokój. Właściwie to umierała ze strachu. Podoła czy stchórzy?

Spojrzała na Matta. „Dokąd jedziemy?” „Czy to ma jakieś znaczenie?”

„Nie. ”

– Biorę tę pracę – powiedziała.

Wbił w nią uważne spojrzenie.

– Nawet nie przeczytałaś kopii testamentu.

– To nic – odparła. – Złożyłeś mi propozycję. Ja ją przyjmuję.

Matt roześmiał się.

– Od kiedy to podejmujesz decyzje bez czterdziestoosmiodzinnego namysłu?

– Od teraz.

– Jesteś pewna? – Był wyraźnie zaniepokojony.

Zawahała się.

– Na pewno chcesz mnie zatrudnić?

– Zdecydowanie!

– W takim razie jestem pewna.

Przyglądał się jej z takim ogniem w oczach, że musiała odwrócić się do okna.

– Już od dawna myślałam o tym, żeby zmienić coś w życiu – wyznała.

– Uświadomiłam sobie, że jeżeli przyjmę twoją propozycję, nie będę już musiała wracać do tego okropnego biura bez okna.

– Nie masz w biurze okna?!

– Na okno u Andersena i Brendena trzeba zapracować.

– Boże!

– I nie będę musiała chodzić w tych niewygodnych pantoflach.

Prawda?

– Oczywiście. – Uśmiechał się szeroko. – Pracując dla mnie w ogóle nie musisz nosić butów. Po trzech miesiącach, rzecz jasna, stać cię będzie na buty.

– Pod warunkiem, że zdołam ci pomóc – powiedziała. – Wspaniały gabinet – rozejrzała się dokoła. – Dziesięć minut od mojego domu, krok od oceanu. – Wykrzywiła się.

– Ale powiedzcie mojemu ojcu, że odchodzę od A&B, nie będzie łatwo.

Matt przestał się uśmiechać.

– Maggie – powiedział. – Nie chcę cię zmuszać. – Zawahał się. – Nie zrozum mnie źle. Chcę, żebyś się zgodziła. Naprawdę, bardzo tego chcę. Ale to nie będzie proste. Będiesz musiała mnie nauczyć prowadzenia fabryki. A ja ledwie pamiętam dodawanie i odejmowanie. To będą długie godziny. Mam tylko trzy miesiące, a mówiąc szczerze, dzisiaj nie potrafiłbym zarządzać fabryką, nawet gdyby od tego zależało moje życie. Jeśli więc nie jesteś absolutnie pewna, jeżeli chcesz podjąć się tego zadania tylko dlatego, że chcesz wspomóc mnie w trudnych chwilach, gdybyś miała tego kiedykolwiek żałować... – Zajrzał jej w oczy. – Chcę, żebyś była absolutnie pewna.

Wytrzymała badawcze spojrzenie mężczyzny, który był na pół Mattem, na pół zaś jej wymarzoną osobą z dżungli.

– Jestem pewna – odparła bez wahania.

– No cóż, dobrze. – Podał jej kopię testamentu. – Zjedźmy razem obiad jutro po przesłuchaniach. Wtedy zaczniemy pracę.

Maggie przerzuciła dokument – czternaście stron.

– Zapomnijmy o przesłuchaniach, skoro mamy tylko trzy miesiące.

– Nie. Nie zamierzam zrezygnować z szansy ponownego występowania razem z tobą. A próby to pestka? Tylko kilka wieczorów w tygodniu.

– Oprócz ostatniego tygodnia przed premierą. Naprawdę nie możemy...

– Owszem, możemy. Premiera na pewno będzie po zakończeniu kwartału finansowego w fabryce. Jeśli do tego czasu nie powiedzie się nam... – Wzruszył ramionami. –I tak będzie za późno.

– Myślę tylko, że nie powinniśmy brać się do zbyt wielu spraw na raz. Posłał jej śliczny uśmiech.

– Za bardzo się wszystkim przejmujesz – powiedział.

– To ty przejmujesz się za mało.

– Zatem uzupełniamy się idealnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W porównaniu z ciepłem słonecznego poranka, w sali teatru miejskiego było chłodno. Pachniało tam kurzem, farbami, starymi zasłonami, potem i szczególną wonią zdenerwowania i podniecenia.

Pachniało przedstawieniem.

Maggie uśmiechnęła się i pomachała do znajomych z poprzednich spektakli. Torbę z kostiumem gimnastycznym rzuciła na krzesło w pierwszym rzędzie.

Na proscenium, przypięta pinezką, wisiała lista kandydatów. Maggie wpisała się.

– Wpisz i mnie.

Uniosła głowę. Matt zaglądał jej przez ramię. Ręce oparł o scenę, po obu stronach Maggie.

Jego białe zęby zaśniły w radosnym uśmiechu. Maggie poczuła zapach miętowej pasty do zębów. Ubrany był na czarno. W obcisłą koszulkę, trykotowe spodnie i baletki. Mocno zużyte. Wyglądał fantastycznie.

– Co będziesz śpiewał? – spytała.

Wzruszył ramionami i wyprostował się. Poszedł za nią

I usiadł obok jej torby.

– Zaśpiewasz coś ze mną? – Wyciągnął przed siebie długie nogi i patrzył na nią z łobuzerskim uśmieszkiem.

Maggie zastygła bez ruchu.

– Zawsze mnie to wkurzało – powiedziała.

– Co? – Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– To, że potrafisz przyjść na przesłuchania kompletnie nieprzygotowany i dostać główną rolę.

Matt udawał, że nie patrzy, gdy zdjęła koszulkę i poprawiła sportowy stanik. Też miała na sobie czarne trykotowe spodnie, do tego włożyła kolorową koszulkę. Bardzo krótką.

– Powinnaś nosić kolczyk w pępku – powiedział.

– Nie, dziękuję. – Wzniosła oczy ku niebu.

– Wiesz, że już od trzech lat nie brałem udziału w przesłuchaniach?

Rozglądał się po wypełniającym salę tłumie kandydatów. Nie ma znaczenia, jakie to miasto czy kraj. Nadzieja, jaka ożywia aktorów, wszędzie jest taka sama.

– Boisz się? – spytała.

Spróbował wyglądać na przerażonego.

– Nie bałbym się, gdybyś zechciała zaśpiewać ze mną w duecie.

Roześmiała się.

– Nie ma mowy. Ciężko pracowałam, żeby przygotować moją piosenkę.

– To chociaż bądź moim rekwizytem.

– Czy mógłbyś to powtórzyć? – Maggie skrzyżowała ręce na piersi.

Uwielbiał, kiedy się tak irytowała. Pod słodką powłoką kryła się prawdziwa tygrysica.

– Rekwizyt – powtórzył. Z trudem powstrzymał się od śmiechu. – Wiesz, gorąca kobieta, do której można adresować piosenkę. Zawsze lepiej mi wychodzi, kiedy nie jestem na scenie sam.

Parsknęła śmiechem.

– Masz pecha. Przesłuchanie właśnie na tym polega. Sam na scenie. Możesz śpiewać do mnie, co tylko chcesz. Ale ja będę na widowni. – Zdegustowana, pokręciła głową. Rekwizyt! pomyślała.

– Zgoda – powiedział Matt.

– Tylko tyle? Żadnych nalegań? Żadnych błagań? Skamlenia? Po prostu zgoda?

– Przecież to tylko przesłuchanie. – Uśmiechnął się.

– Nienawidzę cię – warknęła i odeszła.

Dziesięć minut później pierwsza drżąca ofiara weszła na scenę. Matt podszedł do Maggie.

– Jestem dwudziesta – szepnęła. – Ty dwudziesty pierwszy. Zdecydowałeś już, co zaśpiewasz?

Przytaknął skinieniem głowy.

– To będzie coś z mojego ulubionego musicalu.

– A jaki jest twój ulubiony musical?

– *West Side Story*. W tym przedstawieniu bawiłem się najlepiej w życiu.

Maggie popatrzyła nań, wyraźnie zmieszana.

– Mówisz o tamtym... w szkole?

– Tak.

Przeniósł wzrok na scenę, gdzie reżyser przerwał kandydatowi śpiewaną przez niego piosenkę. Do Maggie zaś wróciły wspomnienia.

Na scenie pojawił się kolejny śpiewak. I już po szesnastu taktach z tej sceny zszedł.

– Do licha! – rzucił Matt. – Ten reżyser to brutal. Kandydaci padają jak muchy. Nikomu nie da nawet się rozgrzać. W tym tempie twoja kolej będzie za jakieś dziesięć minut.

– On jest bardzo surowy – przyznała. – Jak to możliwe, że *West Side Story* to twój ulubiony spektakl? Przecież to był dla ciebie bardzo zły okres. Wtedy tak strasznie pokłóciłeś się z Angie.

– To były złe czasy dla Matthew. Ale wspaniale było być Tonym.

Wrócił spojrzeniem na scenę.

– Rola Marii też była wspaniała – powiedziała cicho. – Ale bardzo mi było ciężko patrzeć, jak umierałeś każdego wieczora.

Odwrócił się do niej z nieprzeniknioną twarzą.

– Maggie Stanton – rozległ się głos sekretarki. – Twoja kolej.

Matt chwycił ją za ramię. Przytulił.

– Złam nogę, Mags.

Tak pragnęła, by ją pocałował. Nie był już chłopakiem Angie. I bardzo pragnęła, żeby ją pocałował. I zrobił to. W policzek.

Opanowała rozczarowanie i ruszyła w stronę sceny. Widać wydawało się jej tylko, że coś między nimi iskrzyło.

W przeciwnym przypadku pocałowałby ją przecież, prawda?

Traktował ją jak przyjaciółkę. Jak kumpla.

To dobrze. Matt był stworzony tylko do namiętych, przelotnych romansów. Po tygodniu spędzonym w sypialni wszystko by się skończyło. Jakikolwiek poważniejszy związek z nim byłby poważnym błędem. Zwłaszcza że miała zacząć pracować dla niego.

To było już pewne.

Tego ranka zadzwoniła do swojego szefa w A&B. Przyjął jej rezygnację z zadowoleniem. Nawet nie upomniał się o zwyczajowy tydzień wypowiedzenia. Czasy były ciężkie, nawet dla tak wielkiej firmy.

Musiała tylko wpaść do biura w tygodniu, uprzątnąć swoje biurko i oddać służbowy telefon komórkowy.

Podala nuty akompaniatorowi. Stanęła na środku sceny i skinęła głowa do reżysera. Nigdy jeszcze z nim nie pracowała. Nic o niej nie wiedział. Zauważyła, że czytał jej życiorys. Dała znak pianście.

Z pierwszymi dźwiękami muzyki zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Kiedy zaczęła śpiewać, Matt uniósł głowę. Była naprawdę dobra. Zapomniał już, jak bardzo. Nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego nie poszła do szkoły aktorskiej.

Roześmiał się w duchu. Kilka razy spotkał jej rodziców i zrozumiał wszystko. Straszne!

Pierwszą zwrotkę zaśpiewała stojąc zupełnie bez ruchu. Ale kiedy doszła do refrenu, eksplodowała. Była fantastyczna. Miała czysty, silny głos i urzekające ciało.

Matt podszedł bliżej sceny i przysiadł na oparciu fotela za plecami reżysera. Mężczyzna nie poruszył się od chwili, kiedy Maggie zaczęła śpiewać. Pozwolił jej zaśpiewać do końca. Do ostatniej nuty.

Wtedy w całym teatrze wybuchła wrzawa. Olbrzymi aplauz. A Maggie, jak zwykle, wyglądała na zaskoczoną. I, też jak zwykle, zaczerwieniła się.

– Bardzo ładnie – powiedział reżyser. – Nie odchodź. Chcę, żebyś coś przeczytała.

Maggie zabrała nuty od pianisty i zeszła ze sceny. Na schodach minęli się z Mattem.

– Teraz ty złam nogę – szepnęła.

– Występowanie po tobie jest bardzo trudne.

Maggie usiadła w pierwszym rzędzie. Uspokajała się pomału. Matt stanął na środku sceny i uśmiechnął się do niej. A jej serce podeszło do gardła. Ze strachu?

Akompaniator zaczął grać i natychmiast rozpoznała piosenkę. *Something coming*. No tak. Matt zawsze bardzo ją lubił. Mówiła o nadziei, ekscytacji i nieograniczonych możliwościach. Uśmiechnęła się. Właściwie była to piosenka o nim.

– Zaczekaj! – Reżyser przerwał pianiście. – Matthew Stone?

– To ja – powiedział Matt.

– Z Los Angeles?

– Owszem, mieszkałem tam jakiś czas. – Matt nieznacznie zmrużył oczy, żeby lepiej widzieć pod światło reflektorów. – Dan Fowler? To ty?

– Tak. Dziękuję. Następny – rzucił reżyser znudzonym głosem.

Oczy Matta zaśniły.

– Nawet mnie nie wysłuchasz?

– Nie chcę cię w moim przedstawieniu – powiedział Fowler.

Zrobiło się śmiertelnie cicho. Wszyscy zastygli bez ruchu.

Maggie wpatrywała się w Matta ze wstrzymanym oddechem. Spodziewała się, że zaraz wybuchnie. Ale on tylko skrzyżował ramiona.

– Czy mogę wiedzieć, dlaczego? – spytał ledwie słyszalnym głosem.

– Ponieważ kiedy ostatnio widziałem cię na scenie, zniknąłeś z powierzchni ziemi w połowie prób. Narobiłeś mi okropnych kłopotów.

– Zadzwoiłem. Przeprosiłem. Ale musiałem iść do szpitala.

– Do ośrodka odwykowego, prawda?

– Odwykowego? – Matt roześmiał się. – O, tak. W pewnym sensie. – Popatrzył na reżysera. – To było trzy lata temu, Dan.

Ośrodek odwykowy? Boże! Maggie wiedziała, że Matt wiódł w przeszłości życie lekkomyślne. I było prawdopodobne, że kiedyś przekroczył jakąś granicę i wpadł w uzależnienie od alkoholu albo narkotyków.

– Ale wciąż mam to w pamięci, Stone.

– Nie zejść ze sceny, dopóki mnie nie wysłuchasz. –Zabrzmiało to nad wyraz poważnie.

Fowler zmarszczył brwi.

– Możesz śpiewać do ostatniego oddechu, a ja i tak cię nie przyjmę. Marnujesz wszystkim czas.

Maggie wstała. Wzięła swoją torbę.

– Chodź, Matt. Będą jeszcze inne przedstawienia.

– Zaraz! – przerwał jej Fowler. – Maggie Stanton?

Reżyser pochylił się do swojej asystentki i do producenta i szeptali gorączkowo.

– Podejść tu na chwilę – powiedział w końcu. Maggie spojrzała niepewnie na Matta. Ten kiwnął głową zachęcająco. I usiadł na proscenium.

Postawiła torbę i podeszła do reżysera. Była oburzona jego zachowaniem. Publiczne poniżanie kogokolwiek nie przystało zawodowcowi. Było okrutne, niegrzeczne, niewybaczalne.

Dan Fowler liczył sobie około trzydziestu pięciu lat, ale siwe pasemka w brodzie sprawiały, że wydawał się znacznie starszy. Miał krzaczaste brwi, które sprawiały, że zawsze wyglądał jakby był zły. Nie odezwał się ani słowem, dopóki Maggie nie stanęła tuż przed nim.

– Jesteś z nim? – spytał cicho, głową wskazując Matta.

– Tak – odparła. – Nie wiem, co zaszło trzy lata temu, ale teraz on jest czysty.

Fowler patrzył Maggie prosto w oczy, nerwowo bębniąc palcami po stole.

– Zgodzi się na badanie moczu?

– Na narkotyki? – spytała zdumiona.

Przytaknął skinieniem głowy.

– Sam może go pan spytać, ale wątpię.

– Hej, Stone – zawołał reżyser. – Przesłucham cię, jeżeli zgodzisz się na test narkotykowy.

– Myślałam, że zapyta go pan dyskretnie – syknęła Maggie z wściekłością. Z obawą spojrzała w stronę sceny, gdzie stał Matt.

Ale on zachował kamienny spokój.

I tylko on wiedział, ile go to kosztowało. Owszem, miał w przeszłości problemy i z narkotykami, i z alkoholem. Ale nie miało to nic wspólnego z jego pobytem w szpitalu. Nie zamierzał jednak opowiadać o tym nikomu. A już szczególnie publicznie. I to w obecności Maggie.

Zerknął na nią. Była wściekła jak rzadko. Ale wiedział przecież, że naprawdę marzyła o tej roli. Należała się jej. Czuł też, że gdyby po prostu wyszedł, ona podążyłaby jego śladem.

– Zgoda – powiedział.

– Dobrze – powiedział Fowler. – Zaśpiewaj swoją przeklętą piosenkę i wynoś się ze sceny.

Matt zaklaskał rytm i akompaniator zaczął grać. Zaczął śpiewać, nie odrywając oczu od Maggie. Widział łzy lśniące w jej oczach. Zrozumiał, że się domyśliła. Wiedziała, dlaczego ustąpił Danowi Fowlerowi.

I wyobraził sobie, że mogłaby go pokochać.

Wszystkie uczucia, wszystkie emocje, które nim targały, zawarł w swoim śpiewie. Zawsze był wobec siebie bardzo krytyczny. Ale tego dnia naprawdę przeszedł samego siebie.

Urwał w połowie. Spojrzał na reżysera.

– To chyba wystarczy, nie sądzisz, Dan?

– Dziękuję – padła standardowa odpowiedź. – Poczekaj tu jeszcze – dodał niespodziewanie.

Zwycięstwo. Hura!

Matt zeskoczył ze sceny i podbiegł do Maggie. Bez słowa wzięła go za rękę i poprowadziła w stronę wyjścia.

– Hej – powiedział. – Dokąd idziemy?

– Wychodzimy.

– Nie ma mowy. – Zatrzymał się.

– Właśnie tak! Ten facet to wariat. – Była naprawdę wściekła.

– Ale jest dobrym reżyserem. Zaczekaj, przekonasz się.

Teraz zezłościła się na niego.

– Zrobiłeś to tylko dla mnie, prawda?

Tak. I gotów był zrobić znacznie więcej, gdyby było trzeba.

– Nie. Robię to dla siebie.

Nie uwierzyła mu.

– Matthew, dosyć już kłopotów spadło na ciebie przez twojego ojca. Testament, i w ogóle. Nie musisz jeszcze brnąć w to.

– Hola! – Chwycił ją za ramiona i potrząsnął delikatnie. – Wszystko jest w porządku. Naprawdę. To tylko moja nieszczęsna przeszłość daje znać o sobie. To się zdarza. Test narkotykowy wcale mnie nie obchodzi.

– Kłamca!

Roześmiał się. Była taka cudowna.

– No, dobrze – przyznał. – To boli. Ale życie nikogo nie rozpieszcza. – Zamierzała zaprotestować, lecz położył jej palec na ustach. – Naprawdę, to nic takiego. Przez ostatnie lata nauczyłem się odróżniać sprawy ważne od nieważnych. Dan Fowler naprawdę jest nieważny.

W drzwiach ukazała się głowa asystentki reżysera.

– Stone i Stanton – powiedziała. – On czeka na was. Na scenę, na próbę czytana.

– Chcę tego – powiedział Matt, patrząc Maggie prosto w oczy. – Zróbmy to, dobrze?

Wolno pokiwała głową. Pozwoliła zaprowadzić się na scenę.

– Przeczytajcie to sobie. Macie kilka minut – powiedział Fowler.

Maggie szybko przebiegła wzrokiem tekst. Och, nie! Boże! Zaczerwieniła się. Spojrzała na Matta. Pytająco uniósł brwi. Zajrzał do tekstu.

Och, Boże!

– Pospieszcie się, dziewczęta i chłopcy – rozległ się niecierpliwy głos Fowlera.

– Czytałam tę sztukę w zeszłym tygodniu – mówiła pośpiesznie Maggie. – Ta scena jest marzeniem mojej bohaterki. Ona wyobraża sobie, że zjawiłeś się w jej sypialni, rozumiesz?

– Jasne! Jesteśmy gotowi – zawołał do reżysera.

– Cisza! – rzucił Fowler.

Sieg heil, pomyślała Maggie. Nie mogła uwierzyć, że nadal stali na scenie. Przed tym tyranem. Ale wtedy Matt zaczął czytać i skupiła się na roli.

– Lucy, wciąż nie śpisz? – czytał.

– Odejdź. – Zabrzmiało to niebytnie pewnie.

– Hej. – Matt uniósł rękę. – Naprawdę nie chcę być tutaj. Jestem tylko wytworem twojej wybujałej wyobraźni. Jeśli chcesz, żebym odszedł, musisz to sobie wyobrazić.

– Dobrze. Spróbuję. – Tak, jak to było napisane w scenariuszu, zacisnęła powieki, zastygła w skupieniu. Po chwili otworzyła oczy. On nadal tam był. – Psiakrew!

– Cody Brown, do usług.

– Co to za imię: Cody? Zupełnie nie pasuje do człowieka urodzonego na Manhattanie. Prędzej już do kowboja, albo zawodnika rodeo. Co myśleli sobie twoi rodzice?

– Ach, to dlatego tu jestem – czytał Matt. – Chcesz obrazić i mnie, i moich rodziców. Dobrze. Dalej, Lucy.

– Jestem zbyt zmęczona, żebym mogła gniewać się jak należy – naburmuszyła się.

– Dlaczego więc wyobraziłaś sobie w swojej sypialni o pierwszej w nocy?

Coś w jego głosie zaalarmowało ją. Uniosła oczy. Uśmiechał się. Od ucha, do ucha.

– Wiem, dlaczego tu jestem. – Podszedł do niej.

Wpatrywała się weń wielkimi oczami. Czy on naprawdę zamierza. ?

– Nie.

– Zastanawiasz się, jak też by to było, gdybym cię pocałował – przeczytał. I zbliżył się jeszcze bardziej. – Prawda?

– Nie!

Stał tuż przy niej. Ale wciąż nie dotykał jej.

Zrobił długą pauzę. Zajrzał w głąb jej oczu. Na jego twarzy widać było doskonałą mieszaninę zdenerwowania i pożądania. O! Był naprawdę dobrym aktorem.

– Zastanawiasz się, jak też by to było, gdybym wziął cię w ramiona. O, tak – przeczytał. Upuścił manuskrypt i zrobił, co zapowiedział.

– I zastanawiasz się, jak by to było, gdybyś zarzuciła mi ręce na szyję.
– Teraz mówił z pamięci. Bez trudu.

Scenariusz wysunął się z dłoni Maggie i upadł na deski sceny. Jak w transie, oparła dłonie na piersi Matta. Powoli przesuwiała je do góry. Poczowała, jak gwałtownie nabrał powietrza. Było to miłe urozmaicenie scenicznej akcji.

Jej dłonie spotkały się na karku Matta. Jego długie włosy przyjemnie łaskotały jej nagie ramiona. Była Lucy. Musiała wypaść wiarygodnie. Grali przecież w sztuce. Grali.

– I zastanawiasz się, jak by to było – powiedział Matt powoli – gdybyś podała mi usta, o tak. – Uniósł jej brodę. Delikatnie odsunął włosy. –I gdybym ja podał ci usta, właśnie tak.

Maggie spodziewała się pocałunku delikatnego i ostrożnego. Ale kiedy ich usta się spotkały, coś eksplodowało. Matt zamknął ją w potężnym uścisku i wpił się w jej wargi, gwałtownie i zachłannie.

O, Boże! Była zgubiona.

Ale pocałunek urwał się równie niespodziewanie, jak zaczął. Matt odsunął się o kilka kroków.

– Zapomnij – powiedział głosem wibrującym emocjami. – Ponieważ nie mam zamiaru całować cię.

Wpatrywali się w siebie, dysząc ciężko.

– Bardzo ładnie – odezwał się Fowler. – Zaczekajcie na próbę tańca.

Kiedy schyliła się po scenariusz, Maggie spostrzegła, że drżą jej ręce.

– Wszystko w porządku? – spytał Matt.

– Pewnie – skłamała, patrząc w twarz człowiekowi, który wywrócił jej świat do góry nogami. – Wszystko w porządku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Maggie z wysiłkiem wdrapała się po schodach i poszła do swojej sypialni. Próby były niezwykle wyczerpujące. Człowiek rozsądny na jej miejscu wziąłby gorący prysznic i zwinął się pod kołdrą z interesującą książką w ręce. Ale ona zgodziła się pójść z Mattem na kolację.

Zamknęła drzwi do łazienki, szybko zrzuciła ubranie i włożyła szlafrok.

Usłyszała ciche pukanie do drzwi. Otworzyła je niechętnie. Nie miała ochoty na kolejną dyskusję z matką o przygotowaniach do ślubu.

Ale to był Stevie, jej młodszy brat. Ziewał szeroko, jakby dopiero wstał z łóżka.

– Dobry – bąknął.

– Jest piąta po południu. Nie powiesz chyba, że spałeś cały dzień.

– Nie umiałbym skłamać. – Stevie uśmiechnął się szelmowsko. – Twój wieczór, to mój poranek.

– Jakże patetycznie.

– Wróciłem do domu dopiero w południe.

– Żartujesz?

– Byłem na balu maturalnym. – Uśmiechnął się. – Było bardzo porządnie. Ani kropli alkoholu. Możesz mi nie wierzyć, ale było bardzo wesoło. No i nie boli mnie głowa!

– A jak tam sprawy z Danielle?

Stevie wzniósł oczy ku niebu.

– Wspaniale. Gdyby chodziło o to, żeby wciąż mnie nie dostrzegała.

– To u nas chyba rodzinne – powiedziała Maggie. – Wiem, co masz na myśli.

Spojrzał na nią uważnie.

– Nie powiesz chyba, że Brockster, cię nie zauważa. Oświadczył ci się przecież. Masz kogoś na boku?

– To nie twój interes. – Zdzielila go ręcznikiem. – Zejdź mi z drogi. Muszę wziąć prysznic.

– Bądź dla mnie miła – powiedział Stevie. – Przyszedłem cię ostrzec. Podśluchałem rozmowę staruszków. Wygląda na to, że jej wysokość królowa Vanessa przyjedzie dzisiaj na kolację.

– Chwała Bogu, mam wytłumaczenie. Wychodzę na kolację z przyjacielem.

– Szczęściara! Daj znać, kiedy skończysz.

Maggie kończyła właśnie makijaż, gdy zadzwieczał dzwonek u drzwi. Była dopiero szósta osiemnaście. Nigdy dotąd nie zdarzyło się, żeby Matt zjawił się przed czasem. Ale tyle zmieniło się ostatnio.

Wstała i przejrzała się w lustrze. Dżinsy i czerwona bluzeczka. Sandaalki. Kto by przypuszczał, że wychodzi na służbową kolację z nowym szefem?

Na którego miała olbrzymią chętkę. I na którego na pewno nie mogła sobie pozwolić. To zrujnowałoby ich przyjaźń. No i co by Angie powiedziała?

Dzwonek zadzwieczał ponownie. Zbiegła ze schodów i otworzyła drzwi.

– Cześć. – Uśmiechnęła się. Spodziewała się zobaczyć Matta.

Za drzwiami stał Brock obładowany walizkami. Za nim, równie objuczona, stała Vanessa.

Siostra Maggie nigdy nie podróżowała z pustymi rękami. Ale siedem walizek na dwugodzinną kolację?

– Ręce mi odpadają – powiedziała Vanessa.

Brock złożył bagaże obok schodów i uśmiechnął się do Maggie.

– Cześć, maleńka – powiedział. – Założę się, że nie spodziewałaś się mnie dzisiaj.

– Nie – bąknęła Maggie. – Nie spodziewałam się.

Ze schodów zszedł Stevie, z włosami wilgotnymi po kąpieli. Popatrzył na Van, na Brocka, na stos waliz, w końcu na Maggie. Widać było, że pomyślał to, co i ona.

Pojawił się ojciec Maggie. Przywitał się z Brockiem serdecznie.

– Cieszę się, że przyjechałeś – powiedział. Odwrócił się do Maggie. – Van powiedziała, że Brock ją podwiezie, zaprosiliśmy go więc na kolację.

– Och! – Maggie zerknęła na Steviego.

Ten wzruszył ramionami.

– Tego akurat nie podsłuchałem – szepnął. – Się masz, Van. Będziesz przebierać się po każdym kęsie?

– Zostanę tu trochę. – Głos zadrżał jej lekko.

– O rety! – Stevie znów spojrzał na Maggie. Oboje kochali siostrę. Ale znacznie łatwiej było kochać ją, kiedy nie mieszkali pod jednym dachem. – To co, Mitch wyjechał w interesach, czy coś innego?

– Coś innego. Zadzwoił telefon.

– Ja odbiorę – zawołali chórem Maggie i Stevie. Ale wcześniej mama odebrała w kuchni.

– Do ciebie, kochanie – zawołała ojca.

– Odbiorę w moim pokoju.

– Pomóżcie mi wnieść to na górę – zażądała Vanessa.

– Rozkaz! – Stevie zasalutował i przepuścił Brocka. – Zostanie tu trochę! – szepnął do Maggie. Objuczeni, ruszyli na górę.

– Matt zaraz tu będzie – powiedziała równie cicho.

– Matt?! – Stevie był wyraźnie zachwycony. – Przyjaciel, z którym umówiłaś się na kolację, to Matt? O kurczę!

– Kolacja prawie gotowa! – zawołała z kuchni mama.

– Wychodzę. Na służbową kolację – zawołała Maggie. Tak głośno, żeby usłyszał Brock.

– Nie słyszałam cię. Woda z kranu szumi – krzyknęła mama.

– I co teraz zrobisz? – spytał Stevie cicho. – Wiem. Jego też możesz zaprosić na kolację.

– Zamknij się!

Stevie parsknął śmiechem.

– To jedyne wyjście. Wiesz, zanoszą się na to, że ten wieczór będzie bardziej interesujący, niż się spodziewałem.

Maggie stuknęła go w łydękę walizką Vanessy.

– Auu! – jęknął.

– Margaret! – Doleciał ich głos ojca. – Muszę z tobą porozmawiać. Natychmiast!

Maggie zastygła bez ruchu.

– Boże. Co zbroiłaś?

– Mam prawie trzydzieści lat – wyszeptała. – Dlaczego więc mam wrażenie, jakbym miała lat trzynaście i zostawiła koszyk na podjeździe?

Rozległ się dzwonek u drzwi.

– Ja otworzę! – zawołała Maggie i zbiegła ze schodów.

– Ja otworzę! – zawołał Stevie. Cisnął walizkę i pobiegł za nią.

Omam nie stratowali ojca, który niespodziewanie pojawił się w holu. Miał bardzo gniewny wyraz twarzy.

– Maggie. Dzwonił właśnie Bob Andersen – powiedział. – Wspomniał, że dzisiaj rano rzuciłaś pracę!

– No, Mags! Nareszcie! – zawołał Stevie z uznaniem.

– Co ty zrobiłaś? – Vanessa zeszła do holu wraz z Brockiem.

Dzwonek u drzwi znowu zadźwięczał.

– Rzuciła pracę u Andersena i Brendena. – Ojciec kręcił głową z niedowierzaniem.

– Czy ktoś mógłby otworzyć drzwi? – W drzwiach kuchni ukazała się mama.

– Ja otworzę – powtórzyła Maggie. I rzuciła się do drzwi, żeby wyprzedzić mamę. Odetchnęła głęboko i sięgnęła do klamki.

Przed wejściem stał Matt, w dżinsach i białej koszulce.

– Cześć! – Uśmiechnął się szeroko.

Chwyliła go za rękę i wciągnęła do środka. Mina mu zrzędła na widok całej rodziny.

– Pozwólcie, że przedstawię wam mojego nowego szefa, Matthew Stone'a – powiedziała Maggie.

– O mój Boże! – jęknęła Vanessa.

– Twojego nowego kogo?

– Coś takiego! – Stevie był wyraźnie poruszony.

– Zamknij drzwi, kochanie – powiedziała mama głosem zdradzającym, że była w szoku – bo naleci much.

Maggie siedziała za stołem i nie potrafiła zrozumieć, jak mogło do tego dojść. Zamierzała zrealizować swój plan i wyjść z Mattem. W końcu miała to być kolacja służbowa, prawda? A tymczasem wylądowali w wielkiej rodzinnej jadalni.

Uniosła oczy i napotkała spokojny wzrok Matta.

– Musisz do kiedy zrobić co? – Jej ojciec był całkiem skołowany. Tymczasem mama podsunęła Mattowi talerz z górą puree ziemniaczanego, stosem jarzyn i... olbrzymim płatem befsztyka.

Wegetarianinowi! Maggie już otwierała usta, żeby zaprotestować, lecz Matt powstrzymał ją wzrokiem.

– Mamy czas do końca kwartału finansowego – odpowiedział ojcu. Wcale nie był skrepowany tym, że wszyscy wpatrywali się weń z uwagą. – Ale nie do końca wiem, co właściwie powinienem zrobić, żeby odziedziczyć fabrykę.

– Posłał Maggie ciepły uśmiech. – O tym właśnie musimy porozmawiać jeszcze dzisiaj.

– Nadal nie rozumiem. – Odezwała się Vanessa. – Do czego właśnie zatrudniłeś Maggie?

– Będzie zarówno moim prawnikiem, jak i współpracowniczką w interesach.

Maggie rozejrzała się dookoła. Stevie popatrzył na nią i nagle uśmiechnął się szeroko.

Psiakrew! Domyślił się, że Matt to ten sam mężczyzna, który pojawił się w ich rozmowie. Jak on to ujął? „Ktoś na boku”?

Posłała mu spojrzenie, w którym zawarła wszystkie groźby świata, jeśli piśnie choćby słówko. Uśmiechnął się i wykonał gest sznurowania ust.

O, tak, juniorze! Lepiej trzymaj język za zębami.

– Maggie, nie jesteś głodna? Nawet nie tknęłaś mięsa – powiedziała mama.

– Uhm. – Była tak zdenerwowana, że nie była w stanie przełknąć ani kęsa.

Brock objął ją za ramiona i uściśnął po przyjacielsku.

– Wiecie, jak to jest z dziewczętami – powiedział. – Zawsze na diecie.

W oczach Matta dostrzegła mieszaninę zdumienia i rozbawienia. Wiedziała, co sobie pomyślał. Dziewczęta! Brock rozumował jak typowy macho. I żeby wreszcie wypuścił ją z objęć!

– Jestem zdumiona, że nie przedyskutowałaś propozycji Matta z Brockiem, zanim się zgodziłaś – powiedziała Vanessa. – Zdawało mi się, że zamierzałaś wyjść za mąż, prawda?

Teraz oczy wszystkich skierowały się na Maggie. Boże! Nie chciała przecież dać Brockowi kosza na oczach całej rodziny.

– Uhm – mruknęła.

Steve właśnie podniósł szklanekę mleka. W tym samym momencie Matt, który siedział tuż obok niego, trącił go łokciem.

Nikt tego nie zauważył. Oprócz Maggie. Mleko prysnęło dokoła.

– Oj! – zawołał Stevie. Vanessa poderwała się z krzesła, żeby uniknąć mlecznej kąpieli.

– Ależ ze mnie niezdara – powiedział Stevie. Mama wybiegła do kuchni po ścierkę.

Matt rzucił swoją serwetkę na rozlewającą się po stole plamę. Popatrzył na Maggie i uśmiechnął się, gdy Stevie lamentował głośno:

– Rany! Jak to się mogło stać?

I już nikt nie patrzył na nią.

– Dziękuję – powiedziała do Matta bezgłośnie, samym ruchem warg.

Posłał jej całusa.

Niestety, dostrzegła to Vanessa.

– Nie chodziłaś kiedyś z Maggie? – spytała Matta, kiedy wrzawa przy stole nieco ucichła.

Pokręcił głową.

– Nie. Chodziłem wtedy z Angie Caratelli. Znasz ją?

– Ale chciałeś chodzić z Maggie – upierała się Vanessa. – Chodzenie to taki licealny eufemizm, prawda Steven? – Roześmiała się.

– Widział ktoś nowy film z Jamesem Bondem? – rzucił Stevie.

– Mam rację czy nie? – spytała Van Matta.

– Van! – rzuciła Maggie. O co jej chodziło? Brock i tak patrzył już na Matta wilkiem. – Przestań!

– Ale Matthew nie zaprzeczył. – Najwyraźniej Van wypła trochę zbyt dużo, pomyślała Maggie ze smutkiem. Mama wzięła ją w pewnym momencie na bok i powiedziała, że siostra przyjechała, gdyż Mitch złożył pozew rozwodowy.

Maggie popatrzyła dookoła. Jej wzrok zatrzymał się na twarzy Matta i...

Mój Boże! Czy to możliwe? Czyżby Matt chciał chodzić z NIA?

– Miałem wtedy siedemnaście lat – powiedział Matt do Vanessy – i chciałem spotykać się z każdą.

Maggie wstała. Uznała, że ma już dosyć.

– Musimy iść do pracy.

– A przy okazji – odezwał się ojciec – nie jestem szczęśliwy, że zmieniłaś pracę.

– A przy okazji – powiedziała Maggie – ja jestem.

Oparty o dach samochodu Matt czekał na Maggie.

Kiedy Brock pocałował Maggie, Matt zacisnął szczęki. Owszem, odwróciła głowę i całus trafił w jej policzek, ale z Brocka był kawał upartego drania i...

Niespodziewanie zobaczył tuż obok siebie Stewiego.

– Jesteś milionerem, co?

– Niezupełnie. – Matt zerknął na Maggie. Odsunęła się od Brocka, ale on nie wypuszczał jej z objęć.

– Powiedz mi, ale szczerze – poprosił Stevie. – Czy masz wobec mojej siostry uczciwe zamiary?

Zdumiony Matt zrobił wielkie oczy. Chłopak był wysoki, ale chudy. Jak to nastolatek. Miał długie, luźno opadające na ramiona, ciemne włosy.

– To nie mój interes, co? – Stevie wzruszył ramionami. – Wiesz, że powiedziała mi, iż nie ma zamiaru wyjść za Brocka?

– Naprawdę? Stevie uśmiechnął się.

– Tak, właśnie. – Powiedział to rozwlekle, naśladując Brocka. – Wicie, jak to jest z dziewczętami. Stale zmieniają zdanie.

– Ależ to palant. – Matt roześmiał się.

– Kto jest palantem? – spytała Maggie.

– Nikt – zawołali Stevie i Matt jednym głosem.

– No, ładnie! – Maggie nie dała się zwieść im tajemniczym uśmiezkom. – Tego mi było trzeba. Już się pokumaliście. Jakbym nie wiedziała, o kim mówicie. Chodź, Matt. Zabiorę tylko torebkę i możemy jechać.

– Bawcie się dobrze – powiedział Stevie. Pilnując, by Matt niczego nie zauważył, posłał siostrze pełne zrozumienia spojrzenie.

Maggie uśmiechnęła się słodziutko.

– Ty też baw się dobrze, misiaczku. Może, jeśli będziesz miał szczęście, uda ci się namówić Brocka i Vanesę do gry w monopol.

– Brzmi wspaniale, ale nie skorzystam. Mam inne plany. Chcę przejechać przed domem Danielle jakieś dwadzieścia osiem, może dwadzieścia dziewięć razy. – Zerknął na Matta. – Nieodwzajemniona miłość.

Wsiedli do samochodu. Stevie wetknął głowę przez okno.

– Może mi coś doradzisz? – zwrócił się do Matta. – Z twoim wiekiem i doświadczeniem, i w ogóle. Jest pewna dziewczyna...

– Danielle. – Matt spojrzał mu w oczy.

– Właśnie. Najpiękniejsza, najwspanialsza, cudowna, no, sam wiesz. Ale ona wcale mnie nie zauważa. Nie myśli o mnie jak o chłopaku. Jesteśmy przyjaciółmi, to wszystko.

Maggie pochyliła się ku bratu.

– Powinieneś zastukać do jej drzwi i powiedzieć jej, że ją kochasz. Głośno i wyraźnie!

– O nie, tylko nie to – zaprotestował Matt.

– Boże! – zawołał Stevie. – To takie głupie.

– I jakie poniżające – dodał Matt. – Gdybym był na twoim miejscu, odpuściłbym sobie. Zwolnił. Rozumiesz, żeby jej nie przestraszyć.

– A tymczasem kapitan szkolnej drużyny nie będzie się zastanawiał i zaprosi ją na bal maturalny – powiedziała Maggie.

– O, nie. – Matt wzdrygnął się.

– O, tak. – Stevie pokiwał głową. – Żałosne, ale prawdziwe. I będąc w takim oto radosnym nastroju życzę wam dobrej nocy. – Zniknął w mroku..

– Twój braciszek nie jest już taki mały – powiedział Matt.

– Przeróżające, prawda?

– Czasem chciałbym znów mieć osiemnaście lat. – Uruchomił silnik. – Ileż dałbym, żeby móc cofnąć czas i przeżyć ten okres mojego życia jeszcze raz.

– A ja nie. Wystarczy raz i dziękuję.

Wyjechali na szosę.

– Jest kilka spraw, które rozwiązałbym zupełnie inaczej.

– Na przykład?

– Nigdy nie zacząłbym palić. Nie piłbym ani nie brał narkotyków. Bardziej dbałbym o siebie. – Zerknął na nią. – Zaprosiłbym cię na randkę.

Maggie obejrzała się na niego. Ale on w skupieniu wpatrywał się w drogę przed nimi. Tak, Vanessa miała rację. Matt chciał umówić się z nią na randkę w szkole. Szkoda, że nigdy o tym nie wiedziała.

– Czemu tego nie zrobiłeś?

Uśmiechnął się słabo.

– Poszłabyś ze mną, gdybym cię zaprosił?

– Nie. – Jej lojalność wobec Angie była zbyt wielka. Nie umiałaby wystawić swojej przyjaźni na takie ryzyko. Nigdy. – Wiesz, Matt, szczerze mówiąc, nigdy nie myślałam o tobie inaczej, jak tylko o przyjacielu.

Dziesięć lat. A ona wciąż się bała.

– I dlatego właśnie nigdy cię nie zaprosiłem. – Uśmiechnął się. – Nigdy nie lubiłem dostawać kosza.

Długą chwilę jechali w milczeniu.

– Przepraszam za kolację – odezwała się Maggie. – Nadal jesteś pewien, że chcesz mnie zatrudnić? Widać wyraźnie, że moja rodzina jest całkiem szalona.

– A moja nie?

Zjechał z szosy i zatrzymał auto przed barem.

– Co robisz? Czemu? Przecież już nie pijesz, prawda? – spytała.

– Prawda. Ale ty tak. A po takiej kolacji musisz wypić coś mocniejszego.

– Befszyk. – Maggie potrząsnęła głową. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że moja mama podała befszyk wegetarianinowi. Czemu nie pozwoliłeś mi powiedzieć czegokolwiek?

– Ponieważ ludzie zwykle czują się zakłopotani i urażeni, kiedy ktoś odmawia przyjęcia poczęstunku. Wzięłem talerz i nie uraziłem uczuć twojej mamy. – Weszli do spowitego w półmrok baru. – Ale nie jadłem mięsa. To taka stara sztuczka, której nauczyłem się w Kalifornii. Odcinasz kawałek i przesuwasz dokoła talerza. I nikt nie orientuje się, że nie jesz. I wszyscy są szczęśliwi.

Maggie nie była w tym barze od ponad siedmiu lat. Ale nic tam się nie zmieniło. Było ciemno i śmierdziało jak w piwnicy.

Matt odsunął od baru dwa stołki i pomógł jej usiąść. Potem usiadł obok niej. Bardzo blisko.

– Dwa duże – rzucił do barmana.

Czuła dotyk jego uda i niemal odchodziła od zmysłów. Matt nigdy nie był specjalnie delikatny. Zawsze obejmował ją, poklepywał po ramieniu, głaskał po głowie. Po przyjacielsku. Czy jednak na pewno? Może tylko zbyt była naiwna, by właściwie ocenić jego zachowanie.

Barman postawił przed nimi dwa duże kufle piwa. Z przyjemnością wypić łyk. I odważyła się popatrzeć na Matta.

Oparł się łokciem na blacie i obserwował ją uważnie. W panującym mroku jego oczy świeciły żółtym blaskiem. Zdawał się być przybyszem z innego świata.

Dziesięć lat temu nawet nie śmiała marzyć, że Matthew Stone pocałuje ją. A tej nocy nie potrafiła myśleć o niczym innym.

Przypomniała sobie swoje własne słowa, które nie tak dawno wypowiedziała do Steviego. I zrozumiała, jak bardzo nietrafiona była jej rada. Za nic nie powiedziała by Mattowi, że się w nim zakochała. A przecież to był fakt.

Ale nie mogła. Co powiedziałyby Angie, gdyby się dowiedziała? Co powiedziałyby Matt?

Wpatrywała się w piwo ponurym, wzrokiem. Wypiła kolejny łyk. Chłodny płyn niósł ze sobą miłe ciepło.

Matt kreślił palcem skomplikowane Unie na oszronionym kuflu. Na kuflu? Jak ktoś po kuracji odwykowej może siedzieć nad kuflem piwa?

– Nie zamierzasz pić tego, prawda? – spytała.

– Nie. – Roześmiał się. – Nie jestem też alkoholikiem. Wbrew temu, co mówił Dan Fowler. Nie piję, ponieważ tak postanowiłem, nie dlatego, że nie mogę.

– Przepraszam. – Zaczerwieniła się.

Co zdarzyło się trzy lata wcześniej? Chciałyby, żeby Matt opowiedział jej o tym. Ale bała się nalegać.

Zabrał stojący przed nią pusty kufel i podsunął jej następny. Pełny.

– Zamówiłem to dla ciebie. Zagrajmy w bilard.

– Myślałam, że przyszedłszy tu, żeby rozmawiać o interesach.

– Wolę pograć w bilard. O interesach możemy porozmawiać jutro rano.

– Jutro jest niedziela. Jestem umówiona na kolację z Brockiem.

Mina Matta mówiła wszystko.

– Czemu marnujesz na niego czas?

– Nie marnuję – odparła. – To znaczy, nie będę już marnowała.

Błysk satysfakcji rozjaśnił spojrzenie Matta.

– To dobrze, ponieważ... – Parsknął śmiechem. – Nie mogę uwierzyć, że chodziłaś z nim. Ile to trwało? Sześć miesięcy?!

– Pięć – poprawiła. – I właściwie nigdy z nim nie chodziłam. – Przynajmniej nie tak, jak rozumiała to Van.

Bez trudu pojął, co miała na myśli.

– No! – rzucił. – No! – Zaśmiał się. – W porządku. Jeśli więc nie dlatego, że był wspaniały w łóżku, to dlaczego byłaś z nim? Czemu, do diabła, spotkałaś się z nim więcej niż raz?

Maggie zamknęła oczy.

– Ponieważ on chciał być ze mną. Ponieważ mili faceci nie spadają z nieba. Ponieważ liczyłam, że zmieni się chociaż trochę. Ponieważ chciałam założyć rodzinę. Mieć dzieci. Mówiłam ci, że Angie jest w ciąży?

Uniosła powieki. Spodziewała się dostrzec niedowierzanie w jego oczach. Angie. Cięża. A tu nic takiego. Wbił w podłogę prawdziwie smutne spojrzenie.

Czyżby wciąż ją kochał?

Dotknęła jego ramienia.

– Dobrze się czujesz? Wiem, że to musi być dla ciebie szok. Angie zawsze zarzekała się, że nigdy nie będzie mieć dzieci, ale.

Dopiero teraz wydał się jej zakłopotany.

– Co powiedziałaś o Angie? Myślałem o czymś innym.

– Ona spodziewa się dziecka.

– Naprawdę? To wspaniale.

Teraz dla odmiany ona była zaskoczona. Skoro nie historia Angie, to co go tak zasmuciło?

– Będzie z niej naprawdę wspaniała mama – powiedział Matt. – Ale jakoś nie potrafię wyobrazić jej sobie zmieniającej pieluszki.

Maggie dopiła drugie piwo. W jakiś magiczny sposób pojawiło się przed nią następne.

– Chcesz mnie upić, żebym nie mogła rozmawiać o interesach? – spytała. – Jeszcze jedno piwo i będziemy musieli zagrać w bilard. Bo do rozmów nie będę się nadawać.

– Staram się zrelaksować cię trochę – przyznał. – Jesteś strasznie spięta.

Stanął za nią i zaczął masować jej kark i ramiona. Jakież to było cudowne! Zbyt cudowne. Spięła się jeszcze bardziej.

– Koniecznie musisz się rozluźnić. Praca w renomowanej kancelarii prawniczej doprowadziła cię do takiego stanu?

Nie, to twoja wina, pomyślała. Opuściła powieki, poddała się magicznemu działaniu jego dłoni. Rozmarzyła się.

Matt przyglądał się jej twarzy w lustrze za barem. Pod wpływem masażu napięcie jej mięśni zelżało. Oczy miała zamknięte, wargi lekko rozchylone.

To było ponad jego siły. Pragnął pocałować ją. Jak rankiem, podczas próby. Marzył o tym, by dostali role, o które się ubiegali. Żeby mógł całować ją raz po raz.

I do tego nigdy nie spała z Brockiem!

– Powinniśmy porozmawiać o pracy. O której jutro rano chcesz zacząć? – mruknęła, nie otwierając oczu.

– Na którą umówiłaś się z Brockiem?

– Na szóstą.

– W takim razie zaczniemy wcześniej. – Pochylił się do jej ucha. – O ósmej. Zjedźmy razem śniadanie, dobrze?

Propozycja była całkiem niewinna. Lecz, czując dłonie Matta na karku, Maggie odebrała ją niemal jak zaproszenie. A kiedy jeszcze pochylił się i pocałował ją tuż za uchem, aż podskoczyła.

Obrócił ją razem ze stołkiem, twarzą ku sobie.

Zamierzał ją pocałować. Na pewno. Ale kiedy zajrzała mu w oczy, dostrzegła w nich niezdecydowanie. No tak!

Pewnie gapiła się nań jak głodny pies na kiełbasę. I wystraszyła go.

– Jako twój prawnik – powiedziała, żeby przerwać niezręczne milczenie – uważam, że powinniśmy poszukać w sądzie jeszcze innych dokumentów. Na pewno są tam jakieś.

Matt odsunął się.

– Inne dokumenty? – Był wyraźnie zaskoczony.

– W testamencie twojego ojca zapisano, że musisz „rozwinąć przedsiębiorstwo” w ciągu trzech miesięcy. To jest stwierdzenie zbyt ogólnikowe. Co dokładnie miał na myśli twój ojciec, pisząc o rozwinięciu przedsiębiorstwa?

– Zwiększenie dochodu. To zawsze było dla niego najważniejsze.

Maggie zmarszczyła brwi.

– Będę musiał zapoznać się z ostatnim bilansem rocznym fabryki. I z raportami kwartalnymi z kilku ostatnich lat. Jak oboje doskonale wiemy, „Yankee Potato Chip Company” prosperowała świetnie mimo recesji. Założę się, że kwartalny przychód brutto przez cały czas był mniej więcej taki sam.

Nie będzie łatwo rozwinąć dobrze prosperującą firmę. I to w trzy miesiące. Maggie zapatrzyła się w dal, zamyślona.

– O czym myślisz? – spytał Matt

– Zastanawiałam się, co kryje kodycyl.

– Co to jest kodycyl?

– Dodatek do testamentu. Widziałam adnotację na końcu testamentu z podpisem twojego ojca, która mówiła o tym, że testament zawiera kodycyl.

Datowany był dosłownie na kilka dni przed jego śmiercią. Ale nie znalazłam go w papierach, które mi pokazałeś. W sądzie musi być jego kopia. Trzeba ją odszukać.

– Myślisz, że to nam coś da?

– Nie wiem. Myślę, że kopia powinna być również gdzieś w twoim biurze. Powinniśmy pojechać tam i rozejrzeć się uważnie.

Zsunęła się ze stołka i omal nie upadła.

– Później jej poszukam. – Matt chwycił ją pod ramię. – Chyba jesteś już gotowa do gry w bilard. Kto ma rozbijać, ty czy ja?

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Maggie otworzyła kuchenne drzwi i, nie zapalając światła, weszła do środka. Kręciło się jej w głowie od wypitego piwa. Nigdy nie wypijała więcej niż jedno. A tym razem wypijała cztery. A może pięć?

Było już dobrze po północy i rodzice dawno poszli spać. Cały dom tonął w ciemnościach. Po ciemku zaryglowała drzwi, na palcach przeszła do salonu.

A tam, na schodach, w poświęceniach ulicznych latarni, stała Vanessa.

W nocnej koszuli.

I całowała Brocka.

On zaś był bez marynarki, w rozpiętej koszuli. I było całkiem oczywiste, że wyszedł od niej. Z jej sypialni.

– No! – odezwała się Maggie. – Szybko to poszło.

Jej siostra i mężczyzna, który zaledwie kilka tygodni wcześniej poprosił ją o rękę?! Nieważne, co zamierzała mu odpowiedzieć.

– Boże! – Zawołała Vanessa. – Maggie, ależ mnie wystraszyłaś!

Maggie włączyła światło. Brock miał przynajmniej tyle przyzwoitości, że wyglądał na zakłopotanego.

Za to Vanessa wyglądała na wstawioną jeszcze bardziej niż ona.

Maggie usiadła na kanapie.

– Twojego samochodu nie ma przed domem – powiedziała do Brocka.

– Bo... hm... zaparkowałem kawałek dalej. Posłuchaj, Maggie, tak mi przykro.

– Sądziłam, że jesteś przyjacielem Mitcha.

– Jestem.

– Ładny mi przyjaciel!

– Mitch to kawał drania. – Głos Vanessy wibrował wściekłością. – Powinien smażyć się w piekle. – Usiadła na schodku.

– Ale to on złożył pozew rozwodowy, bo ty go zdradzałaś. – Popatrzyła na Brocka. – Wiedziałaś o tym?

– To on mnie zdradzał! – Vanessa zaczęła krzyczeć. – Taka jesteś zasadnicza!

– Zaraz – powiedziała Maggie. – Mogę chyba być trochę zasadnicza, kiedy wracam do domu i przekonuję się, że spałaś z moim narzeczonym.

– Nie myślałam, że wrócisz do domu. Przecież wyszłaś z Matthew Stone'em! Żadna dziewczyna przy zdrowych zmysłach nie pozwoliłaby mu odwiedzić się do domu. Prócz ciebie. Jesteś taka idealna, Margaret. Taka idealna, doskonała i taka zimna.

– To chyba nie najlepsza pora na taką rozmowę – powiedział Brock.

– Zamknij się! – krzyknęły niemal równocześnie.

– Chyba powinienem pójść.

– Jak mogłeś spać z nią? – spytała Maggie.

Odpowiedź wyczytała z jego twarzy. Zawsze pragnął Vanessy! Nawet pijana, z rozmazanym makijażem i włosami w nieładzie, jej siostra była niezwykle pociągająca. I Brock zawsze pragnął zbliżyć się do bardziej pociągającej z sióstr. – Może powinnam raczej zapytać, jak mogłeś poprosić o moją rękę, skoro kochałeś ją?!

– Przepraszam. Myślałem. – Potrząsnął głową. – Przepraszam.

To dlatego nie nalegał, kiedy poprosiła o czas do namysłu, zanim pójdzie z nim do łóżka. Wtedy sądziła, że był taki grzeczny. A tymczasem...
Mój Boże!

– Sypiałaś z nią przez cały ten czas?

– Nie – zaprzeczył stanowczo. – Absolutnie nie.

– Nie – powtórzyła Maggie. – Miałeś tylko na to ochotę. – Omal nie wyszła za człowieka, który pożądał jej siostry! Wstała i popatrzyła na Vanessę. – Wiedziałaś wszystko. Ty suko!

– Zgoda. Jestem suką. Ale wolę być suką niż panienką taką jak ty, która wciąż powtarza: „Chodzimy ze sobą dopiero cztery miesiące i jeszcze za wcześnie na seks”.

– O mój Boże. – Maggie popatrzyła na Brocka. – Rozmawiałeś z moją siostrą o naszych intymnych sprawach?

– Jakich intymnych sprawach? – Vanessa roześmiała się. – Ty nie masz intymnych spraw.

– To nie twój interes – krzyknęła Maggie. – Nie. Nie uprawiam seksu z nieznajomymi na parkingach za barami.

– Pewnie – krzyknęła Vanessa. – Panna Cnotka. Nie masz życia seksualnego i już. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego Matthew Stone w ogóle zwrócił na ciebie uwagę. Jasne, on gotów jest przespać się z każdą kobietą. Ale ty tak się ubierasz, że trudno o tobie powiedzieć, że jesteś kobietą. Jeżeli już spałaś z nim, to, moim zdaniem, wasz romans potrwa jeszcze z tydzień. Mogę założyć się o każde pieniądze, że Matt umarłby z nudów już po godzinie z tobą w łóżku.

– Jesteś wstrętna! – rzuciła Maggie.

– Van! – odezwał się Brock.

– To prawda. – Van krzyczała na całego. – Jesteś taka doskonała. Nienawidzę cię.

– Nie zamierzam mieszkać z tobą pod jednym dachem – powiedziała Maggie. – Wiem, że powiedziałaś to wszystko, bo masz kłopoty i nie umiesz pogodzić się z tym, że Mitch cię rzucił, ale to nie moja wina. Powiedz rodzicom, że się wyprowadziłam. Na zawsze. – Mimo targającej nią

wściekłości, zrobiło się jej lżej. Chociaż coraz bardziej dokuczały jej mdłości.

– Może powinniśmy odłożyć tę rozmowę do rana – zaproponował Brock.

– Może powinienes pójść do diabła – powiedziała Maggie.

Chwyciła swoją aktówkę i wybiegła z domu.

Wsiadła do samochodu. Ale w głowie się jej kręciło, a żołądek ścisnęła nudności.

Zaraz zwymiotuję, pomyślała.

Pustym wzrokiem gapiła się na kluczyki. Ile kufli piwa wypiała?

Zbyt wiele, by mogła prowadzić. Wsiadła.

I wtedy, jak na komendę, zaczęło padać. Niebo otwarło się i lunął deszcz.

Maggie skrzyżowała ramiona i, ściskając teczkę, ruszyła w długą drogę do miasta.

Stevie podkręcił radio i włączył wycieraczki. Deszcz padał coraz mocniej. Kiedy dostrzegł sylwetkę piechura na poboczu, skrócił światła.

Biedaczysko! pomyślał. Musiał nieźle zmoknąć. Postaram się go nie oślepić.

Zaraz potem gwałtownie nacisnął hamulec i zawrócił z piskiem opon. To nie był jakiś biedaczyna. To była jego siostra! Zrównał się z nią i opuścił szybę. Nie zatrzymała się.

– Cześć, Mags. – Ruszył powoli obok niej. Nawet na niego nie spojrzała.

Była przemoczona do ostatniej nitki. Włosy kleiły się do jej głowy. Do piersi przyciskała teczkę.

– Dokąd się wybierasz? – odważył się spytać.

– Do miasta.

– Może... hm... powieźć cię?

– Nie, dziękuję.

Stevie zjechał na pobocze i wysiadł.

– Maggie, dobrze się czujesz? – Stał jej na drodze.

Zatrzymała się.

– Stevie, jeśli się nie odsuniesz, rozdepczę cię.

Odsunął się prędko.

– Maggie, zaczekaj – zawołał.

Nawet nie odwróciła głowy.

Krok za krokiem, Maggie zamierzała dojść do motelu Sachem's Inn. Nie czuła się najlepiej. Ale i tak bardzo jej ulżyło, kiedy zwymiotowała w krzakach przed sklepem na rogu Lily Pond Road.

Do miasta było jeszcze bardzo daleko. Nie miała już sił na taki spacer. Ale mówiła sobie, że to tylko kilka kroków. Noga za nogą, krok za krokiem, kiedyś wreszcie dojdzie.

Stała jak wryta.

Matthew?

Ubrany tylko w szorty, stał oparty o samochód. Światło latarni lśniło na jego mokrej skórze. Przy każdym oddechu z jego ust wydobywał się obłoczek pary. Było zimno. Ale on stał bez ruchu, patrząc na nią.

– Witaj człowieku z dżungli – powiedziała. – Uciekłam z domu.

– Słyszałem. Dzwonił do mnie Steve. Mogę cię podwieźć?

Maggie przyjrzała się jego nagim stopom, muskularnym nogom, płaskiemu brzuchowi, szerokiej klatce piersiowej. Sen na jawie.

Vanessa miała rację. On nie był tym, kto chciałby być dla Maggie kimś więcej niż tylko przyjacielem.

– Zawieziesz mnie tam, dokąd będę chciała? – spytała po chwili.

– To zależy.

– No to daj mi spokój. Przejdę się.

Chciała ominąć go, ale złapał ją za rękę.

– Jeśli zamierzasz iść dalej, Maggie, idę z tobą. – Nie była to czcza pogróżka.

– Nie jesteś odpowiednio ubrany do spacerowania w deszczu.

– Ty też. Chodź, wsiadaj do samochodu.

Patrzyła nań bez słowa.

– Proszę – powiedział.

– Wyglądam okropnie, prawda? – spytała.

– Trochę. – Uśmiechnął się. – Ale przypuszczam, że masz dobre wytłumaczenie. Wsiądźmy do samochodu. Opowiesz mi wszystko.

– Zawieziesz mnie, dokąd będę chciała? – spytała ponownie.

– Tak – odparł tym razem. Wsiadła.

Matt uruchomił silnik i włączył ogrzewanie.

– Zniszczę ci skórzaną tapicerkę – zauważyła, przerażona, i wyciągnęła rękę do klamki.

Matt nacisnął przycisk blokujący drzwi i ruszył.

– No i dobrze – powiedział. – Za kilka miesięcy mam zamiar zostać milionerem. I kupię sobie nowy samochód.

– Chcę dojechać do motelu Sachem's Inn.

– Naprawdę? – posłał jej długie spojrzenie. – Ze mną?

– Ale śmieszne! Po prostu zawieź mnie tam.

Westchnął ciężko.

– Nie mam zamiaru zawieźć cię tam i zostawić.

– Obiecałeś!

– Wcale nie.

– Powiedziałeś, że zawieziesz mnie tam, dokąd tylko będę chciała.

– Owszem, ale nie obiecałem. Zabieram cię do domu.

– Ty draniu! – Maggie zaczęła krzyczeć. Wreszcie wyrwała się z domu i zrobiła to z sama, z własnej woli. I tylko wypła zbyt dużo, by mogła prowadzić samochód.

I wcale nie chciała, by ktokolwiek jej pomagał. Nawet Matthew Stone, człowiek z dżungli. Zatrzymali się na czerwonym świetle.

– Chcę zrobić to po swojemu, Matt. – Jej niebieskie oczy napęłniły się łzami. – Pozwól mi. Proszę.

Światło zmieniło się i Matt ruszył bez słowa. Odetchnął głęboko.

– Nie sędzę, by to był dobry pomysł, żebyś była dzisiaj sama. Jeśli uprzesz się spędzić tę noc w motelu, to ja zostanę z tobą.

– Nalegam. – Otarła dłonią mokry policzek. – I nie potrzebuję niańki.

– To niedobrze, bo ja nie ustąpię.

– Ja też.

Zatrzymali się przed kolejnymi światłami.

– Proponuję kompromis – powiedział Matt. – Najpierw pojedź ze mną. Ogrzejemy się, może zjemy coś, pogadamy.

– Nie chcę rozmawiać. – Skrzyżowała ramiona.

Patrzyła przed siebie.

– Dobrze. Posiedzimy w milczeniu w wannie. Później zawiozę cię do motelu. Jeśli nadal będziesz tego chciała.

– W gorącej kąpieli?

– Przecież wszystko jest już gotowe – podejrzliwie przyglądała się dymiącej wannie. Stała, dygocąc, na środku łazienki.

– Siedziałem w niej, kiedy zadzwonił Steve.

Pociągnął niecierpliwie suwak jej kurtki. Pomógł Maggie pozbyć się mokrego okrycia. Skóra na jej ramionach była lodowata.

Kiedy sięgnął do guzika džinsów, odepchnęła go.

– Sama to zrobię.

Pewnie. Ale zawsze o tym marzył. Niestety, to nie była dobra chwila, żeby jej o tym opowiedzieć.

– To zrób – zażądał. – Szybciej, zanim całkiem zamarzniesz.

Zawahała się.

– Nie mam kostiumu kąpielowego – bąknęła.

Roześmiał się.

– Niepotrzebny ci kostium do wanny. Na Boga, Maggie. Odwróć się. Tylko pospiesz się, dobrze?

Uczynił, jak obiecał. Wtedy się rozebrała. Oj, tak. Naprawdę była dobrze wstawiona. W przeciwnym przypadku zauważyłaby, że na wszystkich ścianach wisiły lustra. I mógł w ogóle się nie odwracać. Widział wszystko, doskonale, dokładnie. Bardziej rycerski mężczyzna zamknąłby oczy. Ale życie jest takie krótkie.

Patrzył, jak zanurzyła się w wodzie. Była piękna. Teraz przyszła jego kolej. Teraz i on powinien się rozebrać.

Pisnęła cicho i zacisnęła powieki. I nie otworzyła ich, dopóki nie znalazł się w wodzie, naprzeciw niej.

– Nie uważasz, że to trochę dziwaczne? – spytała.

Matt wyprostował nogi i usiadł wygodniej.

– Co jest dziwaczne? – spytał.

Miała takie niebieskie oczy! Była blada i wciąż drżała. Zapragnął wziąć ją w ramiona. Ale wiedział, że to zły pomysł. Narysował w myślach linię

między nimi. Granicę, której nie mógł przekroczyć. Za nic! Przynajmniej nie tego wieczora.

– No, po pierwsze, nie mamy na sobie ubrań – powiedziała.

Wzruszył ramionami, aż woda zabulgotała.

– Chyba byłoby to dziwniejsze, gdybyśmy je na sobie mieli.

– To jest dziwne i dobrze o tym wiesz. – Popatrzyła nań surowo.

– Zgoda, to jest dziwne. – Pokiwał głową. – Ale to nie znaczy, że nie jest przyjemne.

– Marzyłam kiedyś – powiedziała cicho – żeby całkiem obcy człowiek ujął mnie za rękę i wyprowadził z mojego dotychczasowego życia.

Rety!

– Wielu ludzi miewa takie marzenia.

– To strasznie głupie. Czasem marzę o tym, żeby położyć się i pozwolić, żeby ktoś mnie uratował.

– Nie ma w tym nic złego.

– Wcale nie – zaprotestowała. – Bo kto może powiedzieć, że jego wybór był dla mnie najlepszy? W moich marzeniach idę do człowieka z dżungli i mówię, zabierz mnie stąd. ucieknijmy. Ale na moich warunkach.

Człowiek z dżungli. Nie pierwszy to raz, kiedy o nim wspomniała.

– To też nie jest złe marzenie – roześmiał się. – Mam wrażenie, Mags, że chcesz mi coś powiedzieć. Ale nie bardzo rozumiem, co. Czy możesz przestać mówić szyfrem? Naprawdę chciałbym dowiedzieć się, co się stało.

Osunęła się głębiej, aż woda zakryła jej usta.

– Steve powiedział, że chyba pokłóciłaś się z Vanessą czy coś takiego.

Oczy Maggie zaszczyły łzami.

– Mów do mnie – rzucił.

Uniosła się nieco.

– Czy gdybyś kochał się ze mną, umarłbyś z nudów już po godzinie?

– Co? – Zaskoczony, omal nie udławił się własną śliną.

No, ładnie. Zawstydził ją. Zacisnęła powieki.

– Nic, nic. Nieważne.

– Nie. – Przysunął się do niej. Źle, źle, źle! Odsunął się jeszcze szybciej. – Nie, nie. Spytałaś, czy uważam, że nudziłbym się z tobą w łóżku, tak? Czy to Vanessa powiedziała ci coś takiego? Mags, ona po prostu wypila do kolacji zbyt wiele wina.

Maggie nie poruszyła się, nie otworzyła oczu.

– Ale odpowiem na twoje pytanie. Nie. Na pewno nie.

Uniosła powieki. Spojrzała na niego i odwróciła wzrok.

– Niepotrzebnie pytałam. Co miałaś odpowiedzieć? „Tak, przepraszam, wydaje mi się, że kochanie się z tobą byłoby okropnie nudne”?

No dobrze. Gra skończona. Matt przekroczył wyznaczoną przez siebie linię. Usiadł tuż przy niej.

– Zapamiętaj. – Uniósł jej brodę. Zmusił Maggie, by spojrzała mu w oczy. – Nie sądzę, żeby kochanie się z tobą mogło być choć trochę nudne. Nawet po stu godzinach. I to jest akurat bardzo łatwe do udowodnienia.

– A co zrobiłbyś, gdybym powiedziała ci: udowodnij? – Już nie musiał przytrzymywać jej brody. Miała lekko rozchylone usta, zaróżowione policzki i błyszczące oczy.

Zbyt błyszczące.

Nie, nie, nie. Nie. Chciało mu się krzyczeć. Ale tylko potrząsnął głową.

– Nie mogę – powiedział. – Przynajmniej nie teraz. Jesteś wstawiona. To nie byłoby w porządku.

– Nie jestem wstawiona – rzuciła z uporem charakterystycznym dla kogoś, kto wypił zbyt wiele.

– Myślę, że jesteś. Ale to nie ma znaczenia. Powiedzmy bez owijania w bawełnę. Nawet gdybyś nie była wstawiona, jesteś bardzo poruszona. Nie chcę iść z tobą do łóżka tylko dlatego, że jesteś wściekła na swoją siostrę.

– A widzisz! – Odsunęła się od niego. – Nie chcesz spać ze mną. Sam to powiedziałeś.

– Nieprawda! Nie przekręcaj moich słów! Odwołaj to, albo cię utopię. Odsunęła się jeszcze bardziej. Ale kiedy się zbliżył, powiedziała:

– Matt, pocałuj mnie.

To mógł zrobić.

Pochylił się, powoli, aż ich usta zetknęły się w delikatnym pocałunku.

Za wszelką cenę starał się jej nie dotknąć. Bał się, że gdy do tego dojdzie, nie będzie umiał się powstrzymać.

Ale i tak był to pocałunek, na który czekał całe życie. Maggie całowała go! Nie udawała nikogo. Była sobą.

Z najwyższym trudem oderwał się od niej. Odsunął się i odwrócił głowę. Żeby nie zauważyła łez, które napłynęły mu do oczu.

Zmusił się do uśmiechu.

Maggie nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Matt potraktował ją jak wszyscy dotąd. Jakby się spodziewał, że mogłaby się załamać i że następnego ranka żałowałyby gorzko swojej pochopnej decyzji. I pewnie tak właśnie by było. Ale wciąż marzyła o legendarnym pocałunku Matta Stone'a, który spędzał sen z powiek wszystkim koleżankom ze szkoły.

– Myślę, że powinniśmy spróbować jeszcze raz – powiedziała.

– Myślę, że powinienem wyjść z tej wanny.

– Coś mi się wydaje, że to całkiem ktoś inny powinien się martwić o to, kto będzie się nudził w łóżku. – Nie mogła uwierzyć, że te słowa popłynęły z jej ust.

– Naprawdę? – Dziwne ogniki zamigotały mu w oczach. Nie poruszył się.

Uniosła się trochę. Teraz woda ledwie zakrywała jej piersi.

– Nie zamierzam wykorzystywać sytuacji – powiedział.

– To nie jest wykorzystywanie sytuacji. – Wstała. Matt wstał także.

Wygramolił się z wanny i przepasał się ręcznikiem.

– Jesteś zbyt wściekła i pijana, żeby wiedzieć, czego chcesz.

– Nie jestem!

– Proszę, tylko...

– Po raz pierwszy w życiu samodzielnie podjęłam decyzję.

– To nie jest decyzja. To tylko reakcja na stres. – Podniósł głos, żeby jej przerwać. – Jeżeli pójdziemy teraz do łóżka, wszystko między nami się zmieni. Być może będzie wspaniale. Być może przebudzisz się rankiem i nadal będziesz mnie pragnęła. Może zostaniemy kochankami wiernymi sobie aż do śmierci. Ale może nie. Podał jej ręcznik. – Może skończy się tylko na jednej nocy. A ja, Maggie, zbyt cenię sobie twoją przyjaźń, żeby poświęcić ją dla głupiej przygody.

– Przepraszam – wyszeptała.

– Wytrzymaj się. – Ruszył do drzwi. – Znajdę ci jakieś ubranie. A potem możemy pospierać się, czy mam zawieźć cię do motelu, czy nie.

Matt wrócił do łazienki z najmniejszymi szortami, jakie znalazł, i bawełnianą koszulką. Maggie tam nie było.

Wszedł do sypialni. Leżała, zwinięta w kłębek, na środku łóżka. To nie było jego łóżko, ale chyba nie wiedziała o tym.

Westchnął ciężko. Podszedł bliżej. Spała głęboko.

Przycisnęła prześcieradło do piersi. Jej czarne włosy rozsypały się po poduszce. Przyglądał się jej w zachwycie. Wyglądała zupełnie jak nastolatka, którą poznał przed laty.

Gdyby nadal miał siedemnaście lat, nie zdołałby się powstrzymać. Zerwałby z siebie ubranie i wskoczyłby do wielkiego łóżka.

Ale był trzydziestotrzyletnim mężczyzną. Zaklął więc tylko cicho i podniósł ręcznik, który Maggie upuściła na podłogę. Zaniósł go do łazienki i powiesił na wieszaku. Na oparciu krzesła powiesił ubranie, które dla niej przyniósł. I zgasił światło.

Teraz odejdz. Idź na górę, nakazał sobie.

Lecz wrócił, żeby jeszcze na nią popatrzeć.

Ależ był głupcem! Mógł mieć ją tej nocy. Mógł leżeć u jej boku, grać się przy niej.

Lecz rano zemściłby się na nim okrutnie. I oboje musieliby ponieść konsekwencje.

Może pokochałaby go. Może. Ale wtedy zakochałaby się w człowieku, który nie mógł obiecać jej niczego. Maggie marzyła o rodzinie, o dzieciach, o mężu, który wciąż byłby przy niej. Matt nie mógł jej tego zagwarantować.

Chociaż wiedział, że bardzo chciałby. Po raz pierwszy od bardzo dawna był czegoś aż tak pewien. Pragnął jej. Po tylu latach wciąż jej pragnął.

Stale pamiętał tamten dzień sprzed dziesięciu lat, kiedy zrozumiał, że pokochał Maggie Stanton. Był wstrząśnięty i przerażony. Nie mógł w to uwierzyć. Matt Stone, pogromca serc niewieścich, nie mógł się zakochać. Nigdy. A przecież stało się.

Kiedy wyjechał na studia, tęsknił za nią bardzo. Ale wierzył, że rozłąka pozwoli mu o niej zapomnieć.

Związał się z pewną długonogą blondynką. Pił na umór. I był potwornie nieszczęśliwy.

Aż w końcu uwierzył, że stał się wolny.

Dotknął Maggie ostrożnie. Miała delikatną, gładką skórę. Zaprağnął całować ją, pieścić.

Uciekaj, póki nie jest za późno!

Nie usłuchał. Ostrożnie położył się obok niej. Oparł głowę na ramieniu. Pocałował ją w ramię. Uśmiechnęła się przez sen. Przytuliła się do niego.

Objął ją. Wiedział już, że nigdzie nie odejdzie.

Rano Maggie zbudzi się i znajdzie go przy sobie. I jeżeli nadal będzie go chciała, nic już nie zdoła go powstrzymać. Bez względu na konsekwencje.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zbudziło ją delikatne szuranie rolety poruszanej łagodnym wiatrem od oceanu.

W pokoju panował półmrok. Ale przez szczeliny wpadały jasne promienie słońca. Musiał już być późny ranek. Może nawet południe.

Przeciągnęła się. Zawadziła nogą o coś twardego i masywnego. I nagle opadły ją wspomnienia poprzedniego wieczora.

Nie miała wątpliwości, że to Matt leżał przy niej. Spał głęboko. Długie włosy przykryły mu twarz. Leżał na boku, z ramieniem pod głową. Miał na sobie szorty. Co za ulga, pomyślała Maggie. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego sama była całkiem naga.

Próbowała uwieść go poprzedniego dnia, ale bez powodzenia.

Zarumieniła się. Rzuciła się mu w ramiona, a on wyraźnie dał jej do zrozumienia, że interesuje go tylko przyjaźń.

Co zatem robił z nią w jednym łóżku?

Nagle zadzwonił telefon. Przenikliwie i natarczywie. Matt poruszył się. Otworzył oczy. Popatrzył na nią przez moment, potem sięgnął po słuchawkę.

– Halo? – powiedział zaspanym głosem. Usiadł, odgarnął włosy z twarzy i cicho zaklął. Słuchał przez moment w milczeniu, potem podał słuchawkę Maggie. – To twój brat.

– Stevie? – Przycisnęła prześcieradło do piersi. Głos miała zachrypnięty i trzęsła się jej głowa.

– Cześć, Mags – rzucił z wahaniem. – Jesteście jeszcze w łóżku?

– No. W pewnym sensie. Ale to wcale nie...

– Jestem pod wrażeniem. I cieszę się, że zadzwoniłem. Mama i tata już do was jadą.

– O Boże! – Spojrzała na Matta. Zrozumiała, że usłyszał wszystko.

– Idę wziąć prysznic – powiedział Matt. – W łazience zostawiłem ubranie dla ciebie.

– Jadą uciąć sobie z tobą małą pogawędkę. Wiesz, co mam na myśli? – powiedział Stevie. – Trzymaj się. I nie daj się im wsadzić w kaftan bezpieczeństwa.

– Bardzo zabawne. Stevie, dziękuję za telefon.

– Nie ma sprawy. Powodzenia. I pamiętaj, żeby uprawiać bezpieczny seks.

Spokojnie. Ona uprawiała z Mattem najbezpieczniejszy seks. Czyli żaden. Ale skoro nie zamierzał posunąć ich związku poza przyjaźń, to dlaczego spał z nią w jednym łóżku?

Rozłączyła się i poszła do łazienki. Napila się wody prosto z kranu. Marzyła o tym, by głowa przestała jej tak dokuczać.

Ubrała się prędko. Jej bielizna już wyschła, ale cała reszta wciąż była mokra. Włożyła ubranie Matta. Wyglądała jak dzieciak, który bawi się w przebieranki. I jeszcze te włosy!

Nic tak nie robi fryzurze, jak sen z mokrymi włosami. Zostało jej tylko zebrać włosy w koński ogon.

Wyruszyła na poszukiwanie Matta. Na pewno ma jakąś gumkę do włosów.

Idąc za szumem wody, dotarła do szerokich, kręconych schodów. Weszła na górę, na mansardę. Znalazła się na małym podeście. Były tam tylko jedne drzwi. Zastukała. Nic. Poruszyła klamką i drzwi otwarły się.

Zobaczyła następne drzwi. Do łazienki, sądząc po szumie wody. Jeszcze kilka schodków. To był pokój Matta. Duży, jak komnata w wieży. Wszystkie ściany były ze szkła.

Słońce wpadało do środka ze wszystkich stron. Drewniane wyposażenie pokoju lśniło. Na środku stało wielkie łóżko.

A za oknami widok zapierający dech w piersiach. Błękitne niebo i ciemnozielona woda. Po drugiej stronie głęboka zieleń drzew porastających wzgórza za miastem.

Drzwi do łazienki otwarły się i do sypialni wszedł Matt. Maggie zaczerwieniła się. Miał na sobie tylko białe slipki.

– Miły pokój, prawda? – rzucił. Zupełnie niezrażony jej obecnością, wycierał głowę. Jakby jej obecność w jego sypialni była czymś zupełnie naturalnym.

– Jest piękny – powiedziała. – Ale ja właśnie szukam gumki do włosów.

– Są w szafce w łazience. W szufladzie.

Powietrze w łazience nadal było wilgotne po kąpieli. Lustro pokryło się gęstą rosą. Łazienka była znacznie mniejsza i skromniejsza niż tamta na dole.

Zaczęła szperać w szufladzie, pośród grzebieni i nożyków do golenia.

– Myślę, iż powinnaś powiedzieć rodzicom, że masz zamiar zostać tutaj na jakiś czas. – Matt stanął w drzwiach.

– Nie sędzę, by to był dobry pomysł.

– Mam osiem pustych sypialni – zauważył. – Nie muszą obawiać się o twoją cnotę.

I ja, jak sędzę, także, pomyślała.

– Mags, musimy porozmawiać o tym, co stało się w nocy – powiedział. Czyżby potrafił czytać w jej myślach?

– I o czym tu mówić? – Minęła go i ruszyła ku głównym schodom. – Chyba tylko tyle, że powinnam cię przeprosić. I podziękować ci. Byłabym naprawdę bardzo zażenowana dzisiaj rano, gdybyśmy naprawdę... No, wiesz.

Matt szedł za nią.

– Jesteś naprawdę dobrym przyjacielem. – Zatrzymała się, zwrócona twarzą ku niemu. – I miałeś rację. Nasza przyjaźń jest zbyt cenna, by narażać ją na ryzyko utraty.

Z jego twarzy nie można było wyczytać niczego. Wtedy rozległ się dzwonek u drzwi.

– Porozmawiamy później – powiedział Mat. – Teraz pora na przedstawienie.

Minął ją szybko i ruszył do drzwi. A ona musiała chwycić się poręczy. Nawet przypadkowy kontakt z tym mężczyzną sprawiał, że traciła siły.

Czy na pewno mogła zamieszkać z nim w jednym domu? A czy mogła przegapić taką okazję? Rozpaczliwie pragnęła być z nim. Może jej to przejdzie? Może choroba ustąpi?

Rodzice ubrani byli odświętnie. Przyglądali się Mattowi i Maggie przez siatkowe drzwi.

– Państwo Stanton – powiedział Matt szarmancko. – Proszę, proszę wejść.

– Maggie, nic ci nie jest? – spytał ojciec. Mama objęła ją mocno.

– Moje biedne dziecko! Zabieraj swoje rzeczy. Zabieramy się do domu.

– Nie chcę wracać do domu – powiedziała Maggie.

Ojciec spojrział ponuro na Matta.

– Kochanie, chcielibyśmy porozmawiać z tobą. W domu będzie łatwiej.

– Czy podać państwu coś do picia? – spytał Matt. – Mam trochę lemoniady.

– Nie – rzuciła Maggie. – Nie chce mi się pić. I moim rodzicom także.

– Mags, chcieliśmy być uprzejmi. Zapewnić ci trochę prywatności.

– Nie potrzebujemy prywatności. – Odwróciła się plecami do rodziców. – Zamierzam zatrzymać się tutaj na pewien czas.

Rodzice zaczęli mówić równocześnie.

– Margaret, rozumiem, jak bardzo jesteś nieszczęśliwa po tym, co zaszło między Brockiem i Vanessą.

– Vanessa wyjechała z Brockiem – powiedział ojciec. – To, co zrobiła, jest niewybaczalne. I nie byłoby w porządku, gdybyś to ty musiała się wyprowadzić. A zwłaszcza tutaj.

– Chwileczkę – zwołała Maggie. – Nic nie rozumiecie. Matt ma wiele wolnych pokoi i zaproponował mi gościnę. Jesteśmy przyjaciółmi, tato. To tak, jakbym przeprowadziła się do Angie.

Ojciec znów popatrzył na Matta. Jeszcze bardziej ponuro.

– Naprawdę myślisz, że w to uwierzemy? – spytał go. – Może lepiej przynieś tę lemoniadę, synu.

Matt jednak, dzięki Bogu, zorientował się, że Maggie za nic nie chciała zostać sama z rodzicami.

– Bardzo proszę – powiedział. – Maggie, pomożesz mi?

Popędziła do kuchni.

– Zapraszam do salonu – usłyszała za plecami głos Matta. Po chwili wszedł do kuchni i zamknął za sobą drzwi.

– O co chodzi z Vanessą i Brockiem? – Sięgnął do szafki po szklanki i dzbanek.

– Kiedy wczoraj w nocy wróciłam do domu, całowali się na schodach.
– Schowała twarz w dłoniach. – Moja siostra spała z Brockiem.

Matt zaklął. Potem położył na stole przed nią aspirynę i postawił szklankę z wodą.

– Dziękuję. Brock leciał na Vanesę od dawna – powiedziała. – A ja miałam z nią małą sprzeczkę.

– Co za dupek! – rzucił. – A więc to zdarzyło się minionej nocy, tak?

Maggie pokiwała głową. Nie miała siły spojrzeć mu w oczy.

– Nie mogę uwierzyć, że byłam taka głupia. W ogóle nie zorientowałam się, że nie na mnie mu zależało.

– Maggie, on chciał się z tobą ożenić. – Wyjął z lodówki dzbanek z lemoniadą i zamieszał ją długą łyżką.

– Tylko do chwili, kiedy pojawiła się Vanessa. Wtedy było już po sprawie.

– Ale ty nie chciałaś za niego wyjść.

– To nie ma nic do rzeczy. – Prawie krzyczała. – Boże! Ileż to razy, w szkole, chłopcy umawiali się ze mną, bo chcieli zobaczyć Van.

– Zbyt często – powiedział cicho. – To okropne. Pamiętam, że bardzo często bywałaś smutna.

– Myślałam, że mam to już za sobą. Sądziłam, że w końcu ludzie zaczęli interesować się mną. Dlatego, kim jestem, a nie dlatego, że jestem siostrą Vanessy. Ale myliłam się. Czuję się taka niepotrzebna. Nic niewarta. Głupia.

A gdy zwróciła się ku niemu, on także ją odepchnął. Serce Matta ścisnęło się boleśnie. Do diabła! Wydawało mu się minionej nocy, że postępował jak najbardziej słusznie. Było jednak wprost przeciwnie.

– Maggie... – zaczął, ale przerwała mu.

– Dam sobie z tym radę – powiedziała. – Zawsze sobie dawałam. Ale muszę wyznać, że poważnie myślałam o tym, żeby wyprowadzić się tam, gdzie nikt nigdy nie słyszał o Vanessie Stanton.

– Może to nie taki zły pomysł. Proponuję ci układ. Za trzy miesiące, jeżeli nie zdobędę spadku, kupimy wielki samochód kempingowy i ruszymy w podróż dookoła Stanów.

Popatrzyła nań z dziwnym wyrazem twarzy.

– Masz na myśli taki pojazd rekreacyjny?

– Właśnie. – Uśmiechnął się. – To będzie ubaw. Co ty na to?

Skryła twarz w dłoniach. Trudno było zgadnąć, czy śmiała się, czy płakała.

– Przynajmniej wiem już, co powiedzieć twoim rodzicom. – Podał jej dzbanek. – Możesz to zanieść?

– Co? Co chcesz im powiedzieć?

Podniósł tacę ze szklankami.

– Oni i tak nie uwierzą, że między nami nic nie było. Możesz zaprzeczać do woli, to i tak nic nie da. Nadal będą uważać, że mieszkasz tutaj ze mną. Rozumiesz, ze mną.

– Ale to nieprawda.

– Ja to wiem i ty to wiesz. Ale mówię ci, im bardziej będziemy zaprzeczać, tym mniej będą nam wierzyć. Po prostu wtóruj mi. – Uśmiechnął się. – Potraktuj to jak wprawkę z improwizacji.

– Nie cierpię improwizacji – wymamrotała pod nosem, wychodząc za nim z kuchni.

Kiedy weszli do salonu, napotkali pytające spojrzenia Stantonów. Siedzieli sztywno na okropnie niewygodnych krzesłach, które jego ojciec kupił, gdyż miały nogi rzeźbione w ptasie łapy. Matt postawił tacę na stoliku do kawy.

– Postaw tutaj lemoniadę i usiądź obok mnie, kochanie – zwrócił się do Maggie.

Kochanie? Nie odezwała się. Ale gdy zobaczył jej spojrzenie, omal nie parsknął głośnym śmiechem.

Napełnił szklanki, podał je rodzicom Maggie, usiadł i zachęcająco poklepał kanapę obok siebie.

Podeszła powoli. Usiadła. A on objął ją za ramiona.

– Naradzaliśmy się z Mags w kuchni – powiedział. –I postanowiliśmy powiedzieć państwu całą prawdę.

– To bardzo ładnie. – Pan Stanton pokiwał głową.

– Wczoraj wieczorem poprosiłem Maggie o rękę – ciągnął Matt.

– Co takiego? – powiedział pan Stanton.

– Słucham? – zawołała pani Stanton.

– Matt! – krzyknęła Maggie. Uciszył ją krótkim pocałunkiem.

– To nie sekret, że szalałem za nią już od lat. – Zerknął na Maggie. – Prawda, kochanie?

Stantonowie – wszyscy troje – wyglądali na jednakowo wstrząśniętych. Matt nie pocałował Maggie jeszcze raz. Wiedział, że wtedy mogliby pospadać z krzesel.

– Ale... – pan Stanton popatrzył na córkę.

– Zgodziła się. – Matt ścisnął ją mocno.

– Nie zgodziłam się – zaprotestowała. I stuknęła go łokciem w żebra.

– Wciąż nad tym pracujemy – rzucił. Położył dłoń na jej kolanie i pogłaskał nagie udo. – Rozumieją państwo jej wahanie. Nie jest całkiem pewna, czy to wszystko prawda.

– Rozumiem. – Pan Stanton jak zahipnotyzowany patrzył na dłoń Matta wędrującą w górę uda Maggie.

W przyпіywie desperacji Maggie chwyciła jego rękę i mocno ją ścisnęła. I o to mu właśnie chodziło!

– Uznaliśmy, że powinniśmy zamieszkać razem. Przekonać się, jak to będzie – ciągnął Matt.

Rodzice byli wstrząśnięci.

– Musicie wiedzieć, że tego nie aprobujemy.

– Zauważyłem, proszę pana – oświadczył Matt uroczyście. – Ale pragnę Maggie i obawiam się, że jeżeli pojedzie z państwem do domu, nigdy się nie zdecyduje za mnie wyjść.

Hola! Maggie posłała mu groźne spojrzenie. Ale nic to nie dało. Zacisnął tylko szczęki. Z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Naprawdę go to bawiło! Maggie z całej siły zacisnęła palce na jego dłoni. Pożałowała, że nie ma dłuższych paznokci.

Ojciec potrząsnął głową.

– No cóż, podejmowanie decyzji nigdy nie było jej mocną stroną – powiedział smutno.

Rozmawiali o niej, jakby była koniem na aukcji albo dzieckiem albo... domem na sprzedaż.

– Potrafię podejmować decyzje – zawołała. – Ale tym razem, naprawdę, żadna decyzja nie zapadła. Może zabrzmiało to śmiesznie...

Urwała. Uświadomiła sobie, że jeśli powie jeszcze choćby słowo, będzie musiała pojechać z rodzicami.

Wszyscy wpatrywali się w nią z wyczekiwaniem. Rodzice z nadzieją, Matt z nieprzeniknionym, leniwym uśmiechem.

Co będzie, jeśli przyjmie oświadczyńy Matta? Przestraszy go śmiertelnie? Na samą myśl o tym, uśmiechnęła się. Matt był niemal pewien, że zamierzała się zgodzić. To będzie dla rodziców okropne przeżycie, pomyślała. Dalej, Mags, powiedz to!

Pochylił się ku niej.

– Powiedz to – szepnął.

Wbiła w niego zdziwione spojrzenie.

– Powiedz to – powtórzył. – Dalej, Maggie, powiedz, że za mnie wyjdiesz. – Padł przed nią na kolana i przycisnął do ust jej dłoń. A widownia, czyli rodzice, zamarli w nieskrywanym zdumieniu. – Proszę.

Maggie nie mogła uwierzyć własnym oczom. Co za przerysowana rola! miała chęć zawołać. Jakże nienawidziła improwizacji. Nigdy nie była pewna, jakiej reakcji oczekiwali od niej pozostali aktorzy. Ot, choćby teraz. Czy Matt chciał, żeby się zgodziła? Czy może nie? A może tak zapędził się w tej grze, że przestał myśleć racjonalnie?

Czy zdawał sobie sprawę, co będzie, gdy ona się zgodzi?

Spojrzała w dół na Matta klęczącego przed nią jak postać z najpiękniejszego snu.

– To głupie – powiedziała. – Wstań, Matt. Musimy powiedzieć im prawdziwą prawdę.

Na pewno nie takiego tekstu oczekiwali. Udając gwałtowny kaszel, stłumił śmiech.

– Prawdziwą prawdę. – Usiadł obok niej. – Ach, masz na myśli prawdziwą prawdę.

Patrzyła nań niewinnymi oczyma. Teraz ona czekała na jego kwestię. Ale on chciał poznać jej intencje.

– Internet – odpowiedziała mu – strona: [www. Vegas-Wedding.com](http://www.Vegas-Wedding.com)? Śluby przez Internet?

Tak! Niemal o tym zapomniał. Gotów był ucałować ją przy rodzicach.

– Boże, jak ja cię kocham – powiedział z takim uczuciem, że prawie mu uwierzyła.

Ojciec chrząknął.

– O co chodzi, z tym Internetem? – spytał.

– Nie potrzeba już jeździć do Las Vegas, żeby wziąć szybki ślub – wyjaśnił Matt, natychmiast podchwytyjąc pomysł Maggie. Ciekawe, czy uwierzą? pomyślał. – Wystarczy połączyć się przez Internet i można przed komputerem wziąć ślub. – Pocałował Maggie w rękę. – Zrobiliśmy to tej nocy.

– Czy to jest legalne? – spytała mama.

– Jak najbardziej – powiedział Matt. – Świadcstwo ślubu przysyłają pocztą. Tylko trwa to kilka tygodni, ponieważ najpierw muszą je załaminować.

Ojciec chciał chyba coś powiedzieć, ale Maggie nie pozwoliła.

– Tato, mam już dwadzieścia dziewięć lat.

– To prawda – pokiwał głową. – Myślę jednak, że popełniasz błąd, mieszkając tutaj. Uważam też, że błędem jest wychodzenie za człowieka, którego nie widziałaś od dziesięciu lat. Przyjechaliśmy, żeby to właśnie ci powiedzieć. I to jeszcze, że cię kochamy. – Popatrzył na Matta. – A ty, jeśli skrzywdzisz ją, pożałujesz, że się urodziłeś. Sam tego dopilnuję.

Wstał, podał rękę Mattowi i uściśnął Maggie.

– Nigdy w życiu nie słyszałem podobnego steku bzdur – szepnęła jej do ucha. – Ale twoja matka uwierzyła we wszystko. Zdecyduj, czy chcesz wyjść za tego chłopaka, czy nie. I to szybko! Rozumiesz?

Maggie kiwnęła głową i pocałowała go w policzek. Mama także uściśnęła ją mocno i rodzice wyszli. Stali, trzymając się w objęciach.

– Co powiesz na kolejnego całusa? – spytał Matt. Dostał kuksańca pod żebra.

– Miałeś swoją szansę minionej nocy, kochanie – powiedziała cierpko. – Jak mogłeś powiedzieć moim rodzicom, że zamierzamy żyć razem? Nie przyszło ci do głowy, że mama mogła paść na atak serca na środku salonu?

– Przecież i tak nie uwierzyliby, że zamierzaliśmy mieszkać tutaj w platonicznej harmonii. – Matt podrapał się po głowie. – Nie mogę uwierzyć, że przypomniałaś sobie to [www. VegasWedding. com](http://www.VegasWedding.com). To było wspaniałe. Szkoda, że sam na to nie wpadłem. Wiesz, od dawna nie widziałem tak wspaniałej improwizacji. Widziałaś ich miny?

– To nie była improwizacja, Matt. Chodziło o moje życie. Teraz mama uważa, że jesteśmy małżeństwem!

– Ale podziałało – zauważył. – Nie zmuszali cię do powrotu do domu.

– Mama będzie chciała zobaczyć nasze zalaminowane świadectwo ślubu. Jezu! Zalaminowane. Doprawdy, elegancki pomysł, Matt!

– Wymyśliłem to na poczekaniu. Przestań już!

– Daj mi kluczyki do samochodu.

Poszedł do kuchni.

– Dokąd się wybierasz? – spytał. – Mogę pojechać z tobą? W końcu to nasz miesiąc miodowy.

– Na zakupy – odparła. – Nie. I wypchaj się.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zrobił się już późny wieczór, kiedy Maggie wróciła ze sklepów.

Matt siedział na bujanej ławce na werandzie. Z zaciekawieniem przyglądał się, jak wyjmuje z samochodu, jedną po drugiej, olbrzymie torby z zakupami.

– Kochanie, wróciłam – zawołała.

– Oto i moja żoneczka – powiedział, biorąc torby. – Dzięki Bogu, wróciło ci poczucie humoru.

– Nic tak nie koi zranionej duszy, jak małe zakupy.

– Małe? – Ugiął się pod naręczem pakunków. – Opróżnisz swoje karty kredytowe jeszcze przed osiemdziesiątką.

– Moje karty kredytowe! Przecież teraz jesteśmy małżeństwem, zapomniałeś?

– Świetnie. Będę o tym pamiętał później, kiedy przyjdzie pora pójścia do łóżka.

– Żartowałam – odparła ponuro.

On ani trochę.

– Za wszystko zapłaciłam gotówką – powiedziała. – Przez trzy lata pracowałam u A&B. Przypominasz sobie? Byłam domatorką. Prawie nie wydawałam pieniędzy. Stać mnie. Kupiłam sobie takie ciuchy, na jakie od dawna miałam ochotę. – Nie było tam ani jednego służbowego kostiumu.

Z jednej z toreb Matt wyjął zwiewną sukienkę.

– Włóż to. Zabieram cię na kolację. Musimy to uczcić.

– Co mamy uczcić? – Zgromiła go wzrokiem. – I jeśli powiesz, „nasze małżeństwo”, to cię walnę.

– A może uczcimy to, że dostaliśmy główne role w letnim musicalu?

– Nie żartujesz? – Twarz jej pojaśniała.

– Nie. – Uśmiechnął się. – Kiedy cię nie było, zadzwonił Dan Fowler. Jesteś Lucy. A ja Cody Brown, do usług. Pierwsza próba jutro wieczorem.

– Cudownie! – Maggie odtańczyła w wielkim holu radosny taniec. – Taka jestem podniecona. Naprawdę strasznie zależało mi na tej roli.

Nagle zatrzymała się.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym, kiedy tylko wróciłam do domu?

– Powiedziałem. Tak mi się zdaje. To znaczy, uważam, że właśnie teraz wróciłaś do domu. To co, pójdziemy to uczcić?

– Oczywiście! – zawołała radośnie.

– Przebierz się. Będę na werandzie za dwadzieścia minut.

Maggie wyszła na werandę. Ostatnie promienie słońca pomału znikwały z nieba. Matt siedział w fotelu na biegunach.

– Wspaniale wyglądasz – powiedział.

– Ty też. – Maggie roześmiała się. – Myślałam, że chodzisz tylko w dzinsach i podkoszulkach.

Miał na sobie brązowe spodnie i białą koszulę z fantazyjnym żabotem i bufiastymi rękawami. Wyglądał jak przybysz z przeszłości.

– Włożyłem to, co mi się nawinęło. Nie licząc, rzecz jasna, smokingu.

Tego byłoby nadto. Matt Stone w smokingu! Kobiety na ulicy padałyby jak muchy.

Ale i tak niejedna kobieca głowa obróciła się za nimi, kiedy szli do małej restauracji niedaleko portu.

Kolacja była wspaniała. I tylko przez cały czas Maggie musiała powtarzać sobie, że byli jedynie przyjaciółmi.

A po deserze kelner przyniósł jej pudełko z kwiaciarni. Rozwiązała wstążkę i uniosła pokrywkę.

Róże.

– Jakie piękne – westchnęła.

– Tylko jedenaście – powiedział Matt. – Ty jesteś dwunastą.

Wewnątrz była mała koperta. Otworzyła ją.

„Kochaj się ze mną dziś w nocy”.

Popatrzyła na Matta. Migotanie świateł kładło na jego twarzy tajemnicze cienie. Oczy lśniły i były jeszcze bardziej złote niż zazwyczaj.

Miała wrażenie, że za moment rozplacze się gorzko. Dobrze wiedziała, dlaczego Matt to zrobił. Ale nie mogła okazać mu tego. Zwłaszcza kiedy zamknął jej rękę w swojej dłoni i podniósł ją do ust. I powoli całował każdy palec.

Robił to wspaniale. I był wspaniały. Szkoda tylko, że robił to z litości.

– Matt.

– Nic teraz nie mów. Przejdźmy się.

Położył pieniądze na stole i podał jej rękę. Wyszli z restauracji i ruszyli w stronę przystani.

Na czystym niebie świecił wielki księżyc.

Lekki wiaterek niósł od wody chłód. Maggie zadrżała. Matt chciał objąć ją, ale usunęła się. Wziął ją więc za rękę.

– Popełniłem błąd poprzedniej nocy.

– Matt, wiem.

– Zaczekaj. Po prostu wysłuchaj mnie, dobrze?

Kiwnęła głową. Zatrzymali się na skraju moła.

– Staralem się postąpić szlachetnie. Sądziłem, że chronię cię w ten sposób. Ale myliłem się. Chciałbym, żeby można było cofnąć czas. Zaczniemy jeszcze raz od gorącej kąpieli, dobrze?

Zacisnęła powieki.

– No, Maggie, spójrz na mnie.

Powoli obróciła głowę.

– Chcę kochać się z tobą. – Przyciągnął ją, objął mocno. Nie wiedziała, jak to zrobił, ale jego oczy pałały gorącym blaskiem pożądania.

– Matt.

– Już w szkole marzyłem o tym, żeby przespać się z tobą. – Pocałował ją w kark, w szyję, w brodę.

– Proszę, przestań – zaprotestowała słabo. Gdyby pocałował ją w usta, chyba nie umiałaby go powstrzymać.

Zrobił to. Jego wargi odnalazły jej usta, język odszukał język.

Uderzyła go pudełkiem z kwiatami. Odskokzył. Spojrzał na nią tak, jakby była obłąkana.

Może była. Nikt przy zdrowych zmysłach nie przeganiałby mężczyzny, który potrafił tak całować.

– Wiem, o co ci chodzi. – Odsunęła się od niego. – Spodziewałam się, że coś takiego będziesz próbował zrobić. Kiedy dowiedziałeś się o Vanessie i Brocku. Poczuleś litość dla mnie i teraz próbujesz mnie pocieszyć.

Parsknął śmiechem.

– No, raczej nie sędzę.

– To nic nie da – powiedziała. – Możesz przestać już grać.

– Ależ ja nie gram. – Wyciągnął ku niej rękę, ale znów zamachnęła się pudełkiem. Roześmiał się. – Maggie, przysięgam!

– Wiele razy całowałam się z tobą na scenie i wiem, że doskonale potrafisz zagrać namiętnego kochanka. Nawet z zamkniętymi oczami i zawiązanymi rękami.

– Oj, daj spokój.

– Proszę, Matt – rzuciła błagalnie. – Jestem wykończona. Nie mam siły kłócić się tu z tobą. Nie pogarszaj jeszcze wszystkiego.

Potrząsnął głową. Otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz nie zrobił tego. Wziął ją za rękę i poprowadził do samochodu.

Jechali w milczeniu. Ale kiedy wjechali do garażu, powiedział:

– To nie była gra.

– Dobranoc – mruknęła. I niemal biegiem uciekła do swojego pokoju. Zamknęła za sobą drzwi na klucz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Matt zbudził się, gdy pierwsze promienie słońca zajrzały do jego wieży.

Zerknął na zegarek. Była szósta osiemnaście. Spał cztery godziny. Całkiem nieźle. Może nie wspaniale, ale nieźle.

Maggie spała zaledwie piętro niżej. Ale po ostatniej nocy, było mu do niej tak samo daleko, jak do najdalszej galaktyki.

Większą część nocy rzucał się po łóżku, nie mogąc zasnąć. Usiłując poskromić trawiącą go namiętność. Nie potrafił nawet wyobrazić sobie, jak mogliby znów stać się przyjaciółmi po tym, jak zasmakował jej ust. Ale przecież dziesięć lat wcześniej zakochał się w niej do szaleństwa i potrafił poradzić sobie z tym.

Doprawdy?

Męczył się całą noc, modlił o to, by umieć trzymać się od niej z daleka.

Dobrze się stało, że odmówiła mu poprzedniego wieczoru.

Za dziesięć dni powinien pojechać do szpitala na badania. Ale już dawno postanowił, że nie pojedzie. Uważał, że te badania to tylko nowoczesne wróżbiarstwo. Czy został mu tylko rok życia, dziesięć lat czy sto, i tak nie zmieni to jego życia.

Teraz jednak zmieniło się wszystko. I bardzo chciał wiedzieć.

Wstał z łóżka. Musiał coś zrobić.

Maggie wyjęła jabłko z lodówki. Nie mogła uwolnić się od finałowej melodii musicalu. Wciąż nuciła ją pod nosem.

Pierwsza próba – czytana – poszła całkiem dobrze. Prócz może tylko tego, że doliczyła się w scenariuszu aż siedmiu scen, w których będzie

musiała całować się z Mattem. I sama nie wiedziała już, czy śmiać się, czy płakać.

Ugryzła jabłko. Otworzyła drzwi do gabinetu i zapaliła światło.

– O! – powiedział Matt. – A co ty tutaj robisz?

– Chciałam przyjrzeć się jeszcze tym liczbom.

Z jabłkiem w zębach, zebrała z krzesła naręcze dokumentów. Stół konferencyjny zavalony był stertami papierów, kartonowych teczek i wydruków komputerowych. Ciężko pracowali cały dzień, aż do samej próby.

– Już prawie północ. – Matt opróżnił drugie krzesło i także usiadł. – Jutro też to wszystko tu będzie.

– Te liczby są niedobre – powiedziała. – Uważnie przyjrzałam się raportom kwartalnym z ostatnich czterech lat. Zysk brutto cały czas był na prawie takim samym poziomie. Nawet po śmierci twojego ojca. Bardzo trudno będzie ci zwiększyć dochody, Matt.

– To co mamy zrobić?

Wyciągnęła rękę nad głowę.

– Powinniśmy zacząć myśleć kreatywnie.

– Och! Wspaniale.

– Wspaniale? – spytała z niedowierzaniem.

Uśmiechnął się.

– Od raportów kwartalnych i zysku brutto kręci mi się w głowie. Ale kreatywnego myślenia mogę się podjąć.

Już w szkole matematyka sprawiała mu kłopoty, Nie radził sobie tam, gdzie trzeba było postępować według sztywnych reguł. Ale był mistrzem improwizowania.

– Jutro powinniśmy pojechać do fabryki – powiedziała Maggie. – Może to wyzwoli twoją kreatywność.

– Zgoda. – Powoli przeglądał kolejną teczkę z dokumentami. – Boże. Uwierzysz, że zatrudnienie czasowej sekretarki z agencji kosztuje ponad czterdzieści dolarów za godzinę?! To chyba nie mieści się w naszym budżecie, prawda?

Maggie zajrzała do trzymanyh raportów finansowych.

– Właściwie mieści się – powiedziała. – Ale powinniśmy obniżyć koszty. Stevie gotów byłby zostać naszym niewolnikiem za piętnaście dolarów za godzinę.

– Świetny pomysł. – Uśmiechnął się. – Zatrudnijmy Steve'a.

– Żartowałam – rzuciła nerwowo.

– Umie pisać na maszynie?

– Prawdopodobnie tak. Wciąż siedzi przed komputerem.

– Zadzwoń do niego rano.

– Chyba kompletnie zwariowałeś, Matt. – Pomasowała obolały kark.

Poczuła na ramionach dłońe Matta i poderwała się na równe nogi.

– Przestań – rzuciła.

– Rozluźnij się, Mags. Próbuję tylko ci pomóc.

– To nie próbuj, dobrze?

Nie odpowiedział. Stał bez ruchu i patrzył jej prosto w oczy.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie wiem, co się ze mną dzieje. Wiem, że musisz być zdezorientowany, kiedy ja... robię to, co zrobiłam tamtej nocy. Byłam wściekła i zrozpaczona i nie myślałam logicznie. Czasami zastanawiam się, czy w ogóle potrafię jeszcze myśleć. Ale jedno wiem. Miałeś rację. Nasza przyjaźń jest zbyt wiele warta, żeby roztrwonić ją dla seksu.

Zerknęła nań. Patrzył gdzieś za okno.

– Wciąż brak mi pewności siebie – powiedziała cicho. – Ilekroć dotykasz mnie, zastanawiam się nad twoimi intencjami. I, do diabła, naprawdę nie chcę twojej litości.

Potrząsnął głową.

– Wiesz, najbardziej żal mi samego siebie. Wzniosła oczy ku niebu.

– Musisz dać mi trochę czasu. – Wcześniej czy później, znów będzie odczuwała jak zwyczajny człowiek, znów będzie umiała przyjąć spokojnie głaskanie po szyi.

– Dobrze. – Zmusił się do uśmiechu. – Idę do łóżka. Do zobaczenia rano.

Obszedł ją szerokim łukiem i wyszedł, nie oglądając się. Zaczekaj! miała chęć zawołać. Ale nie zrobiła tego.

– Co zrobiłaś?! – Mimo dzielącego je oceanu, głos Angie brzmiał w słuchawce czysto i wyraźnie.

Maggie uśmiechnęła się. Wyobraziła sobie minę przyjaciółki.

– Wyprowadziłam się z domu. Zaraz po strasznej kłótni z Van, która wprowadziła się, bo Mitch złożył pozew o rozwód. I teraz ona chodzi z Brockiem, który mnie rzucił. Ale to i dobrze, bo to straszny palant. A to wszystko stało się tego dnia, kiedy rzuciłam pracę i zatrudniłam się u Matta.

Milczenie Angie było nad wyraz wymowne.

– No, a co nowego? – spytała po chwili.

– Dostałam rolę w letnim musicalu.

– Ja tylko żartowałam – krzyknęła Angie. – Cholera! Maggie, czy to już wszystko?

– W zasadzie tak.

W nocnej koszuli, siedziała w fotelu, z nogami na biurku zacnego pana Stone'a i rozmawiała z przyjaciółką mieszkającą w Londynie.

– Poczekaj, bo się pogubiłam. Pracujesz dla Matta?

– Tak.

– Płaci ci?

– A co, myślałaś, że pracuję dla niego za darmo?

– Ty? Tak.

– Chyba masz rację. – Maggie parsknęła śmiechem.

– Jaki on jest? – spytała Angie.

– W porządku. Prawdę mówiąc, jest fantastyczny. I bardzo się zmienił.

– Nie licz na to – prychnęła Angie. – W przypadku Matta nigdy nie wiadomo, co jest prawdą, a co wyuczoną piosenką czy tańcem. Moim zdaniem, teraz gra rolę rozrzutnego syna. Na pewno naśladuje swojego kochanego tatusia. Ubiera się jak biznesmen i mówi napauszonym tonem.

– Nie. Wcale nie. Nie znam szczegółów, ale on wiele przeszedł w ostatnich kilku latach. Prawdopodobnie miałybyś kłopoty z rozpoznaniem go.

– Teraz to już całkiem nie wierzę. Ale, ale! Powiedz mi lepiej, co się stało z człowiekiem z dżungli z klubu? Spotkałaś się z nim?

– Hm – bąknęła Maggie. – Owszem.

– I?

– I... Sama nie wiem. – Przecież nie mogła jej powiedzieć, że mężczyzna z jej marzeń i Matt to ta sama osoba. Po prostu nie mogła.

– Czy to ludzka istota?

– I to jak! Całkowicie, absolutnie ludzka. Niewiarygodnie ludzka.

– O ho, ho! – Angie roześmiała się. – Ale cię wzięło, prawda?

– To okropne – przyznała Maggie. – Nie wiem, czy kiedykolwiek otrząsnę się z tego.

– Tak samo się czułam, kiedy poznałam Freda. Nie masz wyboru. Będziesz musiała wyjść za tego gościa.

Maggie zacisnęła powieki.

– Nie sądzę. Muszę już kończyć, Angie. Muszę dziś pojechać do sądu, a w biurze czekają na mnie tony dokumentów do przeczytania. Niedługo znowu zadzwonię, zgoda?

– Gdzie teraz mieszkasz, Mags? Powiedziałaś, że wyprowadziłaś się od rodziców, ale nie powiedziałaś, dokąd.

– Mieszkam u przyjaciółki. Muszę już kończyć. Cześć. Pa, pa!

Rozłączyła się i położyła głowę na biurku.

Powinna była powiedzieć Angie prawdę. Ale nie zniosłaby półgodzinnego wykładu o tym, jakim potworem jest Matt.

Może nigdy nie będzie musiała opowiadać jej o Matcie? Nie wiem, czy kiedykolwiek otrząsnę się z tego, przypomniała sobie własne słowa.

Rozbawiła ją rada przyjaciółki. „Wyjdź za niego”. Angie byłaby przerażona, gdyby dowiedziała się, że zalecała jej ślub z Matthew Stone'em. A już chyba umarłaby ze zgrozy, gdyby dowiedziała się, że państwo Stantonowie byli przekonani, że ona i Matt już są małżeństwem.

Ona i Matt!

To już prędzej mogła liczyć na główną wygraną na loterii. Matt na pewno nie miał ochoty na żeniączkę. Chociaż był naprawdę wart zainteresowania. Oj, wart!

Spojrzała na zegar. Kwadrans do siódmej. Zbyt była podekscytowana, by kłaść się spać. Mogła więc zabrać się do pracy.

Po drodze zatrzymała się w kuchni, żeby zrobić sobie herbatę. W poszukiwaniu cytryny zajrzała do lodówki. Zdziwiła się. Półki pełne były świeżych warzyw i owoców. Mieszkała w tym domu już dwa dni i nie zauważyła żadnego dostawcy.

– Ranny z ciebie ptaszek. – Do kuchni wszedł Matt. Spocony, zasapany, po porannych ćwiczeniach.

– Ty też.

Otarł pot z czoła. Światło lodówki oświetlało ją od tyłu i jej nocna koszulka praktycznie nie osłaniała niczego.

– Nie spodziewałam się spotkać ciebie tak wcześnie – powiedziała.

Stała bez ruchu. Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, co się z nim działo. Sięgnął do lodówki po butelkę soku pomarańczowego i wypił kilka wielkich łyków.

– Biegałem – powiedział. – Staram się przebiegać codziennie około ośmiu kilometrów, ale czasami zapominam.

– Przebiegłeś już dzisiaj osiem kilometrów? – Zagwizdał czajnik. Maggie zamknęła lodówkę i podeszła do piecyka. – Czasami mam wrażenie, że jesteś kosmitą. Matta, którego znałam, trzeba było siłą wywlekać z łóżka, żeby zdążył do szkoły. Pamiętam, że w niedzielę południe było dla ciebie zbyt wczesną porą.

– Dzisiaj nie jest niedziela – zauważył.

– O której wstałeś? – Maggie z niedowierzaniem kręciła głową.

– O pół do piątej. Zwykle śpiam do szóstej, ale jakoś dzisiaj nie mogłem spać.

Zgadnij dlaczego? – pomyślał.

Unikała jego spojrzenia. Wiedziała.

– Ale dzięki temu nauczyłem się już dziesięciu stron roli i zrobiłem zakupy.

– Zakupy? Tak wcześnie?

– Pobliski sklep jest otwarty całą dobę. – Wzruszył ramionami. – Czasami, kiedy nie mogę zasnąć, jeżdżę tam o trzeciej w nocy. – Uśmiechnął się. – Nie ma wtedy tłoku, wiesz?

– Jeśli zrobisz listę, następnym razem ja zrobię zakupy – zaproponowała.

– Nie, nie trzeba. – Pokręcił głową. – Ja to nawet lubię. Ze szklanką w dłoni ruszyła do drzwi.

– Ty na pewno jesteś kosmitą.

Fabryka Yankee Potato Chip Company znajdowała się po drugiej stronie miasta. Był to duży budynek z czerwonej cegły. Parking wypełniony był samochodami pracowników.

Maggie przeglądała rozłożone na kolanach dokumenty, gdy Matt zatrzymał samochód na miejscu oznaczonym tabliczką: „Prezes”.

– Nie wiem, czy mogę to zrobić – powiedział.

– Oczywiście, że możesz. – Podniosła wzrok znad papierów. – To jest twoja fabryka. Masz pełne prawo sprawdzić, jak funkcjonuje.

– Nie, nie to. Nie jestem pewien, czy mogę tutaj zaparkować.

Rozejrzała się dookoła. Potem popatrzyła na Matta, zdziwiona.

– Chodzi mi o słowo "Prezes" – powiedział. – Oznacza ono powagę i wiedzę. Powinienem raczej zastąpić je napisem „Syn Ignorant”.

– Znam lepsze sposoby wydawania pieniędzy. – Parsknęła śmiechem.

– Ja też.

Dyrektor oprowadził ich po fabryce, opowiedział szczegółowo o produkcji. Musiał przy tym odpowiedzieć na bardzo wiele dociekliwych pytań Matta. Po pięciu godzinach Maggie miała dość chodzenia.

Pracowali w biurze. Matt wyglądał przez okno.

– Widziałaś może kopie planów fabryki? – spytał w pewnej chwili.

– Gdzieś tu są. – Maggie zabrała się do przekopywania stosów dokumentów. – Po co ci to?

– Hmm – mruknął Matt. Nacisnął guzik aparatu telefonicznego i wybrał numer. – Hej, Steve, tu Matthew Stone.

Steve? Czyżby on naprawdę tu pracował?

– Siemasz, Matthew Stone. – To był Stevie. – Co tam?

– Jak sobie radzisz z Internetem?

– Kiedyś szukałem informacji historycznych. Bo co?

Maggie wykrzywiła się.

– On miał na egzaminie z informatyki 1520 punktów – powiedziała.

– Cicho tam, Mags – zabrzmiało w głośniku. – Bo zrujnujesz moją reputację. Panienki nie cierpią mózgowców.

– Założysz się? – rzuciła Maggie.

– Steve, chcesz zarobić dwadzieścia dolców za godzinę? – spytał Matt.

– Kogo mam zabić? Nie będę zadawał żadnych pytań.

– Jesteś przyjęty.

– Kiedy zacznę?

– Już. Potrzebuję wszystkich informacji, jakie tylko zdołasz znaleźć o... Masz ołówek?

– Nie – odparł Stevie. – Ale za dwadzieścia dolców na godzinę gotów jestem otworzyć sobie żyłę i pisać własną krwią.

– Lepiej weź ołówek. – Matt uśmiechnął się do Maggie. – Chyba wiem, jak rozwinąć firmę.

– Uwaga, chłopcy i dziewczęta – zawołał Dan Fowler. I natychmiast zrobiło się cicho. – Koniec przerwy. Mamy dzisiaj mnóstwo do zrobienia. Zaczniemy od pierwszej sceny. Na miejsca!

Maggie stanęła na środku sceny. Energiczny sposób bycia Dana mobilizował wszystkich. Dawno nie pracowała z tak sprawnym reżyserem.

– Dobrze – zawołał Dan. – Lucy na środku. Reflektor na nią. Reszta sceny ciemna. Niewyraźne postaci poza nią zaczynają się poruszać.

Ożywiony jego słowami zespół zaczął tańczyć.

– Lucy woła: stop i wszyscy rozbiegają się. Światła. Zza kulis wychodzą mężczyźni we frakach i cylindrach. Podnoszą ją i niosą dokoła.

Maggie z niepokojem zerknęła na niosących ją na ramionach tancerzy. Dotychczas nie próbowali tego elementu.

– Teraz chór – komenderował reżyser. – Wszyscy. Wchodzą i śpiewają. Scena zapełnia się. Teraz na środku robicie przejście. Wchodzi Cody. Prosto do Lucy. Śpiewasz swoją piosenkę i potem zaczynasz mówić. Lucy, nie cofaj się. Macie stać na samym środku sceny, kiedy będziecie się całować.

Maggie kiwnęła głową. Matt notował coś na swoim egzemplarzu sztuki.

– Pocałunek musi być w stylu Hollywood z lat czterdziestych – ciągnął Dan. – Namiętny. Muzyka w tle. Macie osiem taktów. Rhonda, kochanie, zagraj im, proszę.

Zabrzmiał akompaniament. Boże! Osiem taktów to strasznie długo.

– Spróbujcie z muzyką – zakomenderował Fowler. – Gotowi?

Matt rzucił maszynopis i stanął przed Maggie.

– Ty mówisz: „No to idź” – powiedział. – Powinnaś odwrócić się ode mnie, jakbyś zamierzała odejść. Na lewą stronę sceny. Ja chwytam cię za rękę i obracam do siebie, tak?

Maggie pokiwała głową. Skąd ta nagła trema?

– Zaczynij cztery takty wcześniej – poprosił Matt Rhondę.

Maggie wsłuchiwała się w muzykę. Gdy przyszła pora, odwróciła się od Matta. Przyciągnął się do siebie i przycisnął do piersi. Kiedy dotknął ustami jej warg, omal nie zaczęła chichotać.

– Źle! – zawołał Dan gniewnie. – Stanton, jesteś sztywny jak deska. Wejdź w rolę! Zastanów się nad okolicznościami. To są marzenia Lucy. Napalonej na Cody'ego jak cholera. Chociaż nie chce przyznać się do tego. Dalej, ludzie, gdzie ta chemia, którą dostrzegłem między wami na przesłuchaniu? Chcę prawdziwej namiętności! Jeszcze raz.

Zabrzmiała muzyka. Matt przyciągnął ją do siebie. Delikatniej niż poprzednio. Ale ona wciąż była spięta.

– Przepraszam – powiedziała.

– Możemy zrobić krótką przerwę? – spytał Matt.

– Nie teraz. – Dan był wyraźnie zły. – Popracujcie nad tym w domu. Jedziemy dalej.

– Nie mogłam dzisiaj wczuć się w rolę – powiedziała Maggie, kiedy jechali po próbie do domu. – Co się ze mną dzieje?

Matt zerknął na nią z ukosa. Wiedział, co jej dolegało. Gwałtownie zjechał na pobocze i zatrzymał auto.

– Matt.

Objął ją i pocałował.

– Tak – powiedział po chwili. – Tak to powinno wyglądać. Tylko osiem taktów. Czy to takie straszne?

– Nie – odparła słabo.

– Dobrze. – Bardzo starał się, by zabrzmiało to profesjonalnie. Włączył motor i ruszył dalej. Był rad, że w samochodzie było zbyt ciemno, by mogła zobaczyć jego twarz.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Maggie czytała kolejne dokumenty z wielkiej sterty i zajadała płatki owsiane. Naprzeciw niej siedział Matt z olbrzymią miską pełną owoców w ręku.

Zerknęła nań i uśmiechnęła się.

– Zawsze jadasz na śniadanie tylko owoce?

– Świetnie nam idzie granie nowożeńców. – Roześmiał się. – Nigdy nie jadam niczego innego przed południem.

– Dlaczego?

– Bo dzięki temu czuję się zdrowszy.

Stale zastanawiała się, czemu przed trzema laty trafił do szpitala. Ale ilekroć próbowała skierować rozmowę na ten temat, wywijał się zgrabnie.

– A skoro już o nowożeńcach mowa... Twoja matka zostawiła wiadomość. Chce, żebyśmy przyjechali do nich w przyszłym miesiącu na obiad w którąś niedzielę. Prosiła o potwierdzenie. Pewnie uważa, że w ten sposób nie będziemy się mogli wykręcić.

Maggie westchnęła.

– A dziś wieczorem mamy próbę – dodał.

Pokiwała głową.

– Będziemy powtarzać pierwsze cztery sceny – przypomniał jej.

Znów kiwnęła głową. Pochyliła się nad talerzem. Nie zrozumiał sygnału.

– A to oznacza, że będziemy musieli przebrnąć jakoś przez początkowy pocałunek – powiedział.

Pocałunek. Boże!

– Powinniśmy poćwiczyć – powiedział Matt. – Nie sądzisz?

– Noo – jęknęła Maggie. – Powinniśmy. Może po lunchu?

– A może teraz?

Spojrzała na niego. Potem na zegar. Lada moment powinien nadejść Stevie. Poczowała się odrobinę pewniej.

– Dobrze – rzuciła.

Wstała i ruszyła ku schodom.

– Dokąd idziesz?

– Umyć zęby.

Chwycił ją za ramiona, przytulił i pocałował. Jego usta smakowały słodko. Melonem, bananami i odrobiną brzoskwini.

– Mniam – powiedział. – O tej porze dnia czarny cukier jest znacznie lepszy niż mięta.

Maggie zadrżała. Od tamtego pocałunku w samochodzie Matt nie dotknął jej ani razu. Sądziła, że jest już uodporniona albo przynajmniej przywykła do niego. Nic z tych rzeczy. Mały całus, a jej kolana zmiękły. Oj, będzie miała kłopoty!

– Tak to zamierzam robić – powiedział Matt. Powoli obrócił ją i ustawił jak na scenie. – Lucy szaleje za nim, wbrew temu, co mówi. Musimy stale o tym pamiętać.

Spojrzała w złotozielone oczy Matta i natychmiast zrozumiała motywacje Lucy. Ponieważ pragnęła go bardziej, niż była gotowa przyznać. W tym zapewne tkwił jej problem. Rola zaczęła nazbyt przenikać się z jej prawdziwym życiem. Może więc, jeśli pocałuje go jako Maggie, nie jako Lucy, zdoła spełnić oczekiwania reżysera?

– Jesteś gotowa? – spytał Matt.

– Tak. – Uśmiechnęła się. Była gotowa.

Ustawiała się, jak na scenie. A gdy wziął ją w ramiona, popłynęła. Miętko i delikatnie. Jej usta wyszły naprzeciw jego wargom. I nie czuła się już skrepowana. Ani zablokowana.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i przycisnęła z całych sił. Jęknął głucho. Chwycił ją za pośladki. Przywarli do siebie, splekli w uścisku.

Osiem taktów trwało i trwało, bez końca.

Matt wsunął jej ręce pod koszulkę. Zadrżała. A gdy ukrył w dłoniach jej piersi, jej serce niemal przestało bić.

– Siemanko, ludkowie. Ups! Chyba przyszedłem nie w porę. – powiedział Stevie.

Maggie i Matt odskoczyli od siebie jak oparzeni.

– Właśnie mamy próbę – wysapała Maggie.

Matt przysiadł na kuchennym blacie i schował twarz w dłoniach. Po chwili uniósł głowę. Miał nieprzeniknioną minę. Tylko błysk w oku zdradzał rozbawienie.

– O rany! Właśnie sobie coś przypomniałem – powiedział Stevie. – Miałem jeszcze zrobić zakupy.

– Oj, daj spokój! – rzuciła zirytowana Maggie. – To nie było tak, jak wyglądało. – Odwróciła się, z zaróżowionymi policzkami. Wciąż czuła na sobie dłonie Matta. – Myślę, że to nie wyszło nam idealnie, ale przynajmniej nie byłam sztywna.

Matt tylko się lekko uśmiechnął. Ona może nie była sztywna, ale on...

– Chcesz spróbować jeszcze raz? – spytała.

– Nie. – Nie mógł. Nie potrafił nawet wstać. – Może później.

Maggie zaprowadziła Steve'a do gabinetu. Wychodząc, posłała Mattowi przepaszające spojrzenie. Matt wykrzywił się i pokręcił głową.

Stevie popatrzył za odchodzącą Maggie i cofnął się do kuchni.

– Może to nie mój interes – powiedział cicho – ale ona jest w tobie zakochana.

– Chciałbym, żebyś miał rację.

– Mówię ci. To prawda. Znam ją. Nie skrzywdź jej tylko, dobrze?

W milczeniu popatrzyli sobie w oczy. Matt sam już nie wiedział, co było gorszą torturą. Myśl, że Maggie nie kocha go, czy myśl, że właśnie tak jest.

Matt i Maggie, jak zwykle, przyjechali na próbę kilka minut wcześniej.

Asystentka reżysera podbiegła do nich natychmiast. Poddała Mattowi plastikowy zakręcany pojemnik.

Maggie poczuła, że jej żołądek skurczył się w twardy kamień.

– Pora na sam-wiesz-co – powiedziała Dolores. – Muszę zaprowadzić cię teraz do toalety.

Matt stał spokojnie. Roześmiał się. Ale kiedy spojrzał w oczy Maggie, dostrzegła, jak bardzo był dotknięty.

– Stanton! – Dan Fowler machał do niej ze sceny. – Chodź tu na chwilkę.

– O co chodzi?

Gestem zachęcił, by usiadła na krześle obok niego. Przestraszyła się. Może rozmyślił się, może uznał, że ona nie da sobie rady z rolą?

– Od jak dawna spotykasz się ze Stone'em? – spytał po chwili.

Zamrugła gwałtownie powiekami.

– Ja nie... To znaczy, my nie spotykamy się... ani nic takiego.

– Zawsze przyjeżdżacie razem. I zawsze razem z nim wychodzisz.

O co mu chodzi?

– Jesteśmy współlokatorami.

– Żyjecie razem.

– Owszem, ale jako przyjaciele. Chodziliśmy razem do szkoły.

– Nie jesteś z nim związana?

– Nie. – Dlaczego pytał?

Dan uśmiechnął się. Zalśniły jego białe zęby. W oczach błyskały mu złote ogniki. Kiedy się nie złościł, był całkiem przystojny.

– Pomyślałem sobie, że mogłabyś zjeść jutro ze mną kolację.

Próba przebiegła nad wyraz sprawnie. Nawet pocałunek. Matt przyciągnął ją do siebie, ale przez chwilę patrzył jej głęboko w oczy. I gdy ich usta zetknęły się, Maggie poddała się urokowi chwili. Zarzuciła mu ramiona na szyję i trwali w uścisku. Gdy uniósł głowę, nie od razu uwolnił ją z objęć. Jeszcze raz spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się.

– Doskonale! – zawołał Dan. – Dokładnie tego chciałem. Maggie kończyła śpiewać, pełna radosnego uniesienia.

Al, choreograf, był prawie tak samo wymagający jak Dan. Kiedy w końcu zarządził przerwę, Maggie wprost sphywała potem.

– Pewnego dnia – wysapała, leżąc na scenie obok Matta – będę występowała w teatrze z klimatyzacją.

Ułożyła się na brzuchu i wsparła brodę na pięści.

– Matt? Jak dobrze znasz Dana Fowlera?

– Nie wiem. Uważam, że jest dobrym reżyserem. Świetnie pracuje i ma zawsze bardzo dobre wyniki. Czemu pytasz?

Wzruszyła ramionami.

– Czemu pytasz? – powtórzył. – Czego mi nie mówisz?

Czytał jej w myślach, czy znał ją tak dobrze?

– Niczego.

– Powiedz mi.

– Nie – parsknęła śmiechem.

– Powiedz – nalegał.

No dobrze. Rozejrzała się, sprawdzając, czy nikogo nie było w pobliżu.

– Dan mnie zaprosił – powiedziała cicho.

– Żartujesz. – Parsknął śmiechem.

– Nie. – Zazdrość czy rozbawienie dostrzegła w jego oczach? – Zaprosił mnie na kolację.

– Kolacja z Danem. – Zadumał się. – Sądysz, że on ma czas na jądanie gdzieś poza barami szybkiej obsługi?

Nie. To na pewno nie była zazdrość. Czyżby naprawdę w ogóle go to nie poruszyło?

– Opowiem ci – rzuciła.

– Masz zamiar pójść?! – spytał Matt ze zgrozą. No, już trochę lepiej.

– Właściwie...

– Przepraszam – powiedział. – Nie chciałem. On jest wspaniały. Idealny dla ciebie. Jest uczciwy i rzetelny i...

– Och!

– Koniec przerwy – usłyszeli głos Dana. Matt posłał jej uśmiech i wstał. Liczyła na jego zazdrość. A nie na to, że z ochotą przykłaśnie jej spotkaniu z Danem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Była pierwsza w nocy, gdy Matt wstał z za biurka. Po próbie czuł ból we wszystkich mięśniach. Był zmęczony.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej był przekonany, że Dan Fowler jest idealnym partnerem dla Maggie. Jest uczciwy, niezależny i zupełnie przyzwoity. Niezbyt może taktowny, ale była to chyba raczej poza niż prawdziwa cecha charakteru.

Poza tym Matt wiedział, że Dan nigdy, absolutnie nigdy nie spotykał się z dziewczętami z zespołu, z którym pracował. Zatem jego uczucie do Maggie musiało być naprawdę wyjątkowe.

I tak oto siedział teraz, chory z zazdrości. Pewien, że nikt, nawet Dan Fowler, nie potrafi kochać Maggie tak mocno jak on.

Przeciągnął się. Czuł, że nie zaśnie tej nocy. Skoro tak, to może chociaż sprawić sobie odrobinę przyjemności. Poszedł do łazienki ojca i odkrył wielką wannę.

Ruszył na górę. Starał się iść jak najciszej. W jego sypialni leżała książka, którą niedawno zaczął czytać. Wystarczy mu przynajmniej na kilka godzin.

Zatrzymał się na ostatnim podeście. Popatrzył na zamknięte drzwi do pokoju Maggie. Powolutku podszedł bliżej. Po raz pierwszy od wielu lat pożałował, że nie ma w domu piwa. Miałby pretekst, żeby otworzyć te drzwi.

Maggie usiadła na łóżku z bijącym sercem. Wsłuchana w kroki Matta na korytarzu. Kiedy się oddaliły, westchnęła, załamana i opadła na poduszkę.

Wtedy usłyszała, że wraca. I znów wstrzymała oddech. Lecz znów minął jej drzwi.

Nie zastanawiaj się. Działaj!

Odrzuciła pościel i wyszła na korytarz.

Cicho zeszła na dół, przeszła korytarz i wielką sypialnię. Drzwi do łazienki były otwarte. Weszła do środka. Matt, pochylony nad wanną, sprawdzał temperaturę wody.

Zacisnęła powieki.

– Cześć – powiedziała.

Matt aż podskoczył. Nie odezwał się. Tylko patrzył na nią.

Odwaga nagle ją opuściła. Maggie zawstydzona się i skrzyżowała ręce na piersi.

– Usłyszałam, że chodziłeś po schodach – powiedziała. – Wiem, że nie możesz spać. Ja też.

Wciąż nie odzywał się. Nie poruszał.

– Chcesz porozmawiać? – spytała.

Pokręcił głową. Chryste! Zawsze wiedziała, jak stanąć, żeby mieć światło za sobą. Widział jej ciało poprzez koszulkę nocną i pragnął jej. Ludzie, jak on jej pragnął!

– Chciałam ci powiedzieć, że nie pójdę z Danem na kolację – powiedziała. Odgarnęła włosy za uszy i przysiadła na brzeжку krzesła. – To by było... niewłaściwe.

Nie! Chciał zawołać. Tak będzie dobrze. Dan jest dobrym człowiekiem. Powinnaś z nim pójść. Ale nie zdołał powiedzieć tego głośno.

– Zaczęłam się zastanawiać, co będzie, gdy zadzwoni moja mama. Co jej wtedy powiesz? Maggie poszła na randkę? Przecież ona uważa, że jesteśmy małżeństwem.

– Ale nie jesteśmy – wydusił.

Zmusił się do odwrócenia głowy.

– Tak naprawdę, powiedziałam ci, że zamierzam pójść z Danem na kolację, bo miałam nadzieję, że będziesz zazdrosny.

O Boże!

– Powinnaś wrócić do łóżka – powiedział, nie patrząc na nią, – Proszę. Naprawdę nie chcę teraz o tym rozmawiać.

Nie musimy rozmawiać, pomyślała.

– Proszę – powtórzył. Głosem, który dziwnie przypominał szloch. – Odejdź.

Usłuchała. Pobieгла na górę. Była zbyt przerażona, by powiedzieć cokolwiek.

Matt nawet się nie odwrócił.

Maggie leżała, wpatrzona w ciemność i wymyślała sobie w myślach.

Tchórz. Tchórz. Tchórz.

Świecące cyfry na zegarze wskazywały godzinę drugą.

Westchnęła. Nigdy nie cierpiała na bezsenność. Ale też nigdy nie była tak zakochana.

Czemuż więc leżała tak w samotności?

Bo nie chciała zniszczyć ich przyjaźni? Bzdura! Nie mogła już dłużej udawać, że nic do Matta nie czuje.

Dokąd ją to mogło zaprowadzić?

Wiedziała, że gdyby zeszła do niego i wprost spytała, czy spędzi z nią noc, nie odmówiłby. Ale jak czułaby się rano?

Tylko ranek mógł dać odpowiedź na to pytanie. Ważniejsze było pytanie, jak czuła się tej nocy?

Zadrżała, na samo wspomnienie dotyku ust Matta. Pragnęła go i wiedziała, że on pragnął jej. Widziała, jak na nią patrzył. Widziała głód w jego spojrzeniu.

Wstała i podeszła do drzwi. Nabrała głęboko powietrza i sięgnęła do klamki.

A tu... O Boże! Za drzwiami stał Matt. Uśmiechał się. Choć noc była chłodna, miał na sobie tylko bokserki.

Patrząc w jego oczy Maggie wiedziała, że widzi w nich odbicie własnych pragnień. Zastanawiała się, czy mógł usłyszeć łomotanie jej serca.

Nie wiadomo, kto zrobił pierwszy ruch. Ale padli sobie w objęcia.

Matt całował ją, desperacko i zachłannie. Ona przywarła doń i odpowiadała równie ochoczo. Zwarli się w gwałtownym uścisku, przytulili z całych sił. Jego dłonie łagodnie krążyły po jej ciele. Wiedział, że nie powinien tego robić. Ale nie potrafił się powstrzymać.

Uniósł ją w ramionach. A ona oplótła go nogami.

Podniósł głowę. Popatrzył jej w oczy.

Jej policzki pałały. Jej oczy lśniły. Wtulił twarz w jej kark. Delektował się jej upojnym zapachem.

Pocałowała go.

Odsunął się i powiedział:

– Jeszcze nie jest za późno. Wciąż możemy się zatrzymać. W odpowiedzi Maggie mocnej zacisnęła nogi. I uśmiechnęła się.

Padli na posłanie, całując się jak obłąkani.

– Przyszedłem porozmawiać z tobą – usiłował powiedzieć Matt.

– Teraz nie mogę rozmawiać. – Całowała go po policzkach i po oczach, i w usta. – Jestem zajęta.

Roześmiał się. Pocałował ją w szyję. Zamknął oczy. I zamknął w dłoniach jej piersi.

– To ważne – wydusił.

– Słucham. – Przesuwała wargi, całując go, w dół jego piersi.

Poczuł, że chwyciła za gumkę jego spodenek. Złapał ją za nadgarstki. Ułożył ją na wznak i przycisnął, unieruchomiwszy jej ręce nad głową.

– Teraz naprawdę słucham. – Uśmiechała się.

Nie umiał powstrzymać się. Schylił się i pocałował ją. Długo i namiętnie. Gdy uniósł głowę, drżała. On też.

– Naprawdę starałem się trzymać od ciebie z daleka – wyznał. – Wiem, że to samolubne, ale nie dałem rady, bo... – Nabrał głęboko powietrza. – Kocham cię, Mags.

– Nie musisz tego mówić – powiedziała cicho.

– Ale to prawda. Kocham cię do szaleństwa. Od lat. To jest dla mnie bardzo ważne, żebyś o tym wiedziała.

Wciąż miała wątpliwości.

– Matt, ja nie jestem z tych, które muszą usłyszeć, że są kochane, zanim...

– Nie, Mags. Wiem o tym. Nie o to chodzi. Kocham cię. Musisz mi uwierzyć. Boże, nigdy w życiu nie byłem tak bardzo szczery.

Potrząsnęła głową.

– To nie ma znaczenia.

– Dla mnie ma. Psiakrew! Kocham cię. Lepiej mi uwierz.

Spojrzała mu w oczy. I to co zobaczyła, sprawiło, że uwierzyła mu.

Mówił poważnie. Kochał ją.

– Wierzę ci – szepnęła.

Ulga i satysfakcja rozjaśniły mu spojrzenie. Schylił się. Jego usta pieściły ją, najpierw delikatnie, potem coraz zachłanniej. Oplotła go nogami, przycisnęła do siebie. Płonęła cała. Gdziekolwiek dotknął, tam zostawiał ognisty ślad. Kiedy na chwilę zaprzestał pocałunków, Maggie zarzuciła mu ramiona na szyję i przyciągnęła go energicznie.

– Maggie! – zaprotestował.

Położyła mu palec na ustach.

– Matt, i ja ciebie kocham. – Posłała mu niepewny uśmiech. – Kochaj mnie teraz.

Ale Matt patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Coś jeszcze muszę ci powiedzieć.

– Nie – zaprotestowała. Odepchnęła go. Zaskoczyła go.

– Nie teraz. – Podbiegła do szafki i zaczęła szperać w torebce. Przyglądał się jej, leżąc wsparty na łokciu. – Powiedziałeś, że mnie kochasz. – Znalazła. Rzuciła mu małą paczuszkę. – Użyj tego i udowodnij mi swoją miłość.

Patrzył na nią z nieskrywanym zdumieniem.

– Nosisz w torebce prezerwatywy?

Skrzyżowała ramiona.

– Też mi coś – warknęła. – Czy o tym też chcesz teraz rozmawiać?

Pociągnął ją na łóżko i obsypał pocałunkami. Maggie dotąd nie bardzo potrafiła wytłumaczyć, jak do tego doszło, ale kiedy zdołała złapać powietrze, nie miała już na sobie koszulki.

Jego dłonie krążyły po jej ciele. A kiedy poczuła jego wargi na piersi, zrobiło się jej gorąco.

Wplotła mu palce we włosy. Jej ciało wygięło się w łuk. Poczuła go wyraźnie przez bokserki. I nie była z tego zadowolona.

On chyba również, gdyż zerwał je z siebie i cisnął na podłogę. Potem szybkim ruchem rozpakował prezerwatywę.

Nie spieszył się. Całował Maggie, głaskał ją. Chciał, by trwało to jak najdłużej. Czekał na to tyle czasu.

Ale kiedy rozchyliła usta, kiedy zarzuciła mu nogę na biodro, nie mógł czekać. Oboje nie chcieli czekać.

Natychmiast odnaleźli wspólny rytm. Zamknięci w objęciach, obsypywali się pocałunkami. Czas przestał istnieć. Tylko kolejne fale napiętności rozpalały ich ciała. Serca łomotały im gwałtownie. Tłoczyły im w żyły płynny ogień. Aż dotarli do kresu. Maggie głośno wykrzyknęła jego imię. I pocałowała go. Zachłannie i gorąco. Nie miał już wątpliwości. Kochał ją do szaleństwa i wiedział, że będzie kochał po kres swych dni.

I, o Boże! Niech to nie będzie zbyt prędko.

Matt opadł na posłanie. Nie wypuścił jej z objęć. Leżała z głową na jego ramieniu. A on całował ją, raz za razem. Lekko i delikatnie muskał wargami jej wrażliwą skórę.

Zobaczył w jej oczach tyle miłości, że niemal stracił dech.

– Kocham cię – wyszeptał.

Uśmiechnęła się.

– Wierzę ci. Jesteś dobrym aktorem. Ale nie aż tak dobrym.

Roześmiał się głośno. Lecz szybko spoważniał.

– Musimy porozmawiać – powiedział.

Westchnęła ciężko. Delikatnie podrapała go po piersi, czym omal nie doprowadziła go do szaleństwa.

Nic z tego nie będzie. Nie w tych okolicznościach.

– Chodźmy do kuchni – zaproponował. – Napijemy się herbaty?

Coś w jego głosie wzbudziło niepokój Maggie. Usiadła.

– Słucham – powiedziała. – Naprawdę.

– Możemy zejść na dół?

Kiwnęła głową i sięgnęła po koszulkę.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Matt nastawił czajnik i zamknął okno. Noc była chłodna i wiał nieprzyjemny wiatr. Maggie włożyła na koszulkę sweter, ale nadal dygotała z zimna.

Usiadł przy stole, naprzeciw niej. Przez moment obracał w palcach serwetnik. Nie wiedział, jak zacząć.

– Zeszliśmy na dół – zaśmiał się cicho – a ja wciąż nie wiem, jak to powiedzieć.

Wzięła go za rękę.

– Cokolwiek to jest, nie jest to chyba aż tak okropne, prawda? – powiedziała.

Spojrzał jej w oczy.

– Chodzi o mój pobyt w szpitalu. I to jest okropne.

Spuściła wzrok na swoje dłonie. Kiedy ponownie popatrzyła na niego, w jej oczach ujrzła morze miłości.

– Wiesz dobrze, że nic nie jest w stanie sprawić, że przestanę cię kochać. Nic! – powiedziała.

– Mam raka – powiedział. Wreszcie to powiedział.

Znieruchomiała. Wpatrywała się w niego. Czekwała, pragnęła, błagała Boga, by to był żart.

– Stwierdzono u mnie chorobę Hodgkina* – powiedział.

– O mój Boże! – To był żart. Okrutny żart losu. – Stwierdzono? Kiedy?

– No cóż. – Pokręcił głową. – Nie chcę cię okłamywać.

* *Choroba Hodgkina – odmiana raka węzłów chłonnych*

– Spojrzał na nią przepraszająco. – Prawda jest taka, że mam nadzieję, iż jest już po wszystkim. Ale nie mam pewności. Mija już prawie rok od

zakończenia chemioterapii. Prawdopodobieństwo nawrotu choroby jest w pierwszym roku bardzo duże.

– Jak duże? – Wielkie łzy spływały jej po policzkach.

– Pięćdziesiąt procent. Sześćdziesiąt procent. Może więcej.

I mówił to tak spokojnie?

– Ale ja – ciągnął – zamiast mówić, że mam sześćdziesiąt procent szans na śmierć, wolę mówić, że mam czterdzieści procent na to, żeby dożyć starości. I to jest wspaniałe. Podczas drugiej chemioterapii były takie chwile, gdy moje szanse na przeżycie wyrażały się jedną cyfrą.

– Jesteś po chemioterapii? – Wierzchem dłoni otarła oczy. – Długiej?

– Dwa cykle po sześć miesięcy. Druga kuracja była bardzo intensywna. Trochę eksperymentalna.

– Boże, Matt, dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

– Zanim zaczęliśmy się kochać? Próbowałem.

– Nie, do diabła! – Walnęła pięścią w stół. – Wtedy, kiedy trafiłeś do szpitala!

Czajnik zaczął gwizdać i oboje zerwali się na równe nogi. Maggie pierwsza dopadła kuchenki i wyłączyła gaz. Obróciła się do Matta.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś?

– Nie mogłem. – Pokręcił głową. – A poza tym, co miałbym powiedzieć? Cześć, jak się masz? To już dziesięć lat. A wiesz, że mam raka?

– A dlaczego nie? Wiesz, jak się teraz czuję, wiedząc, że ty trafiłeś do szpitala, a ja nic o tym nie wiedziałam? Wiodłam moje nudne, zwyczajne życie, gdy tymczasem ty w każdej chwili mogłeś umrzeć.

Rozpłakała się. Matt zamknął ją w ramionach, przytulił.

– Nie umarłem. I nie zamierzam umrzeć. Nie teraz. Zwłaszcza nie teraz.

– Raka nie możesz tak po prostu odegnąć.

Matt wzruszył ramionami. Odgarnął jej włosy z twarzy.

– Hej, a czemu nie? Ja mam zamiar spróbować jeszcze raz. A nadzieja kosztuje relatywnie mało i nic nie boli. – Pocałował ją ostrożnie. – Dzisiaj było wspaniale. Żałuję, że to zepsułem.

– A teraz jeszcze przepraszasz mnie za to, że masz raka?! – Trzymała go w objęciach i słyszała bicie jego serca. Miarowe i mocne. I nie mogła uwierzyć, że we wnętrzu wspaniałego ciała Matta rósł nowotwór. – Cieszę się, że mi o tym w końcu powiedziałaś.

– Musiałem.

– Wcale nie.

– Owszem, tak. Jeśli mnie kochasz, zasługujesz na to. Bo ja... Tylko nie przestrasz się, dobrze?

– Nie jestem przestraszona. – Była przerażona. Dotknęła jego włosów.

– Kiedy miałaś chemioterapię.

Matt uśmiechnął się słabo.

– Byłem bardziej łyсы niż Yul Brynner. Tylko nie wyglądałem tak dobrze jak on.

– Chyba nie obcinałeś ich od...

– Tylko podcinałem końce. – Usiadł i posadził ją sobie na kolanach. – Wmówiłem sobie... To głupie.

– Powiedz mi.

– Kiedy włosy zaczęły mi odrastać, stały się dla mnie symbolem życia. I ogarnęło mnie to idiotyczne przeświadczenie, że jeśli ich nie obetnę, rak nie wróci. Wiem, że to śmieszne. Ale wciąż wierzę, że przyniesie mi to szczęście.

Znów pogłaskała go.

– Rety! Jeśli nigdy ich nie obetniesz, będą całkiem długie. Za jakieś pięć lat będziesz musiał najać kogoś, żeby je za tobą nosił.

– Mam nadzieję – powiedział z wielką nadzieją.

– Kiedy będziesz wiedział?

– Pod koniec przyszłego tygodnia lecę do Kalifornii.

– Do Kalifornii?

– Tak. Wprawdzie mógłbym zgłosić się do szpitala uniwersyteckiego Yale w New Haven, ale wolę pojechać do lekarza, który zajmuje się mną od początku. Znamy się bardzo dobrze. Zrobią mi kolejną serię badań, żeby stwierdzić, czy jestem zdrowy.

– A jeśli tak? Co wtedy?

– Będę szczęśliwy. – Przytknął palec do jej warg. – Potem wrócę i będziemy kochać się do końca mojego długiego i szczęśliwego życia.

Maggie rozplakała się.

– Ojej – zawołał. – Mags, przecież to była dobra wiadomość.

– Kocham cię. Nie waż mi się umierać!

Przytulił ją. Z boleśnie ściśniętym sercem. Wiedział bowiem, że nie mógł obiecywać jej niczego.

Maggie zapaliła światło w wielkim gabinecie pana Stone'a i podeszła do półki. Prędko znalazła to, czego szukała. Widziała te książki już wcześniej, ale nie zdawała sobie sprawy z ich znaczenia. Wyjęła *Encyklopedię raka* Amerykańskiego Stowarzyszenia Rakowego i kilka innych książek.

Jej podejrzenia potwierdziły się. Pan Stone wiedział o chorobie Matta. Różowym markerem zaznaczone były fragmenty dotyczące choroby Hodgkina.

Godzinę później, kiedy do gabinetu wszedł Matt, siedziała przy biurku założonym książkami. Gdy ujrzał je, zatrzymał się w pół kroku.

– Lektura bywa bardziej przerażająca niż rzeczywistość – powiedział cicho. – Książki pokazują przede wszystkim, jak wiele jest pytań, na które nie znasz odpowiedzi. A kiedy zaczniesz zagłębiać się w szczegóły, zaczyna ci brakować wykształcenia medycznego.

– Nie powiedziałaś mi tylu rzeczy. – Maggie usiłowała zapanować nad drżeniem głosu. – Nie powiedziałaś, że jeżeli nawet nie będzie śladów nawrotu choroby, nie oznacza to całkowitego wyleczenia. Oznacza to tylko, że masz większe szanse na przeżycie kolejnych kilku lat. A jeżeli przeżyjesz bez nawrotu pięć lat, oznacza to, że masz większe szanse na przeżycie kolejnych pięciu lat. I tak dalej.

– Mags, ludzie, którzy przeżyją pięć lat bez nawrotu, uznawani są za wyleczonych.

Wpatrywała się w niego w milczeniu. Spuścił oczy na czerwony dywan. Potem odszukał jej spojrzenie.

– Posłuchaj – zaczął. – Wiem, jak trudno ci spojrzeć prawdzie w oczy. Jeśli nie chcesz borykać się z tym, ze mną, zrozumieć.

– Nie! – Zerwała się na równe nogi. – Muszę tylko wiedzieć wszystko. Nie ukrywaj przede mną niczego, zgoda?

– Zgoda. – Pokiwał głową. – W takim razie muszę powiedzieć ci jeszcze coś.

– Co? – Zastygła, zmrożona nagłym strachem.

– Chemia i naświetlania sprawiły, że jestem bezpłodny. Nigdy nie będę mógł mieć dzieci. – Zaśmiał się gorzko. – Przynajmniej nie w naturalny sposób.

Poczuła olbrzymią ulgę.

– Przed terapią zostawiłem depozyt w banku nasienia. Ale to nie jest gest specjalnie romantyczny.

– Przeczytałam coś, co mnie przeraziło – przerwała mu. – Że jednym z objawów tej odmiany raka są problemy ze snem. Nocne pocenie się i...

– Nie. Moje kłopoty ze snem to coś innego. To moja głowa, Mags. Nie mogę długo spać, bo mam wrażenie, że tracę czas. – Podszedł do okna i otworzył je. – Nie zamierzam oszukiwać samego siebie. Wiem, że za rok o tej porze może mnie już tu nie być.

– Jak możesz z tym żyć? – wyszeptała. – Powiedz. Niech i ja nauczę się żyć z tym lękiem.

Uśmiechnął się.

– Musisz najpierw uwierzyć w cuda. Wiesz, początkowo dawali mi kilka miesięcy. A tu, proszę, przeżyłem już trzy lata. – Objął ją. Pocałował. – Każdego ranka, kiedy budzę się, Mags, myślę o tym jak o darze. Dany mi został kolejny dzień życia. I nie zamierzam go zmarnować.

– Nie masz wrażenia, że to nieuczciwe? Nie czujesz się oszukany?

– Oszukany? – Parsknął śmiechem. – Ani trochę! Dostałem drugą szansę. Wielką wygraną, Maggie. Powiedzieli mi, że umrę. Właściwie już umarłem. Ale cuda się zdarzają.

– Znów ją pocałował. – A po ostatniej nocy jestem tego jeszcze bardziej pewien. Nie tylko nie umarłem, ale właśnie spełniają się moje marzenia. Czyż to nie wspaniałe?

Przytulili się do siebie.

– Wracajmy do łóżka – szepnął wprost do jej ucha. Zmusiła się do śmiechu.

– Drzemka w środku dnia – droczyła się. – Czy nie jest to właśnie „marnowanie czasu”?

– Ani trochę.

Wziął ją za rękę i poprowadził na górę. Do sypialni na wieży. Rolety były podniesione. Okna pootwierane. Pokój pełen był słońca i porannej bryzy. A niebo błękitne.

Rozebrał ją niespiesznie, pieszcząc przy tym i całując.

Opadli na łóżko. Matt mógłby pieścić ją całą wieczność, ale Maggie była niecierpliwa. Pchnęła go na posłanie i usiadła na nim.

Uśmiechnęła się do niego. Każdym ruchem prowadziła go na skraj szaleństwa.

– Hej! Jeszcze chwila i przestanę panować nad sobą –zawołał.

– Wiem – odparła. – Lubię, kiedy tracisz panowanie nad sobą. Boże! Co ona z nim robiła.

– Ale... Mags, mówię poważnie.

– Hola! – powiedziała grubym głosem. – Kto tu jest górą?

Roześmiał się.

– Ty, Pani!

– I to jak. – Roześmiała się także. – Powiedz mi, kiedy.

Jej spojrzenie, jej uśmiech, cała jej twarz promieniowały miłością. Matt pojął, że całe jego życie warte było poświęcenia się dla tej jednej chwili. I dla tych chwil, które jeszcze mogły być przed nimi. Nie uprawiania miłości, lecz dzielenia się nią.

Maggie kochała go!

– Kiedy – sapnął. I wtedy Maggie przyspieszyła gwałtownie. Jakby chciała nadrobić.

A potem opadła na niego. A on objął ją, przytulił z całej siły. I dwa serca tłukły razem w szalonym rytmie.

– Lubię, kiedy tracisz panowanie nad sobą – wyszeptała słabo.

– Mnie też się to podoba. – Roześmiał się. – Kiedy nauczyłaś się... ?

Uniosła głowę. Popatrzyła na niego z góry, błyszczącymi radośnie oczami.

– Bardzo dużo czytałam. – Uśmiechnęła się kusząco. –I zawsze uwielbiałam historie o kochankach.

Mój Boże! pomyślał. Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

– Kocham cię tak bardzo – powiedział. Rozpłakała się.

– Och! Mags. Nie. Proszę, nie płacz. – Pocałował ją. – Nie bądź smutna.

– Nie jestem. – Teraz ona go pocałowała. – Płaczę, bo jestem taka szczęśliwa. Matt, jestem taka szczęśliwa, że nie umarłeś!

Przytulił ją, ile sił.

– Ja też, Maggie – szepnął. – Ja też.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Maggie siedziała na widowni. Na scenie Matt ćwiczył piosenkę. Z chórkami i solistką o imieniu Charlene. Dziewczyna wyraźnie go adorowała. Stawała bardzo blisko. Trzymała go za ramię.

Matt chwycił spojrzenie Maggie i skrzywił się pociesznie.

– Pewne rzeczy nie zmieniają się nigdy – powiedziała bezgłośnie, samymi wargami. – Zachowuj się – dodała z udawaną powagą.

– Tak, pani – odpowiedział w taki sam sposób. Maggie zrobiło się gorąco.

Jezu, kiedy skończy się ta próba? Popatrzyła na Charlene i uśmiechnęła się do niej słodziutko. Nic z tego, moja miła. Matt jest już zajęty.

– Dziesięć minut przerwy – zawołał Dan Fowler. – Nie piętnaście! Stone! Zrób coś z włosami.

– Dobrze. Przepraszam. – Wyjął z kieszeni gumkę. – Zwiążę je z tyłu, jeśli chcesz.

– Musisz je obciąć. Jest tu dzisiaj moja przyjaciółka, która jest fryzjerką w Nowym Jorku. Zaraz zajmie się tobą.

Matt znieruchomiał.

– Podziękuj jej – powiedział po chwili. – Ale ja nie chcę ścinać włosów.

– Daj spokój – powiedział Dan. – Cody pracuje dla jednej z największych agencji reklamowych na Manhattanie. Nie może mieć długich włosów.

– Przepraszam – powiedział Matt – ale będziemy musieli jakoś z tym sobie poradzić. Mogę związać je z tyłu i schować pod koszulą. Mogę włożyć perukę, jeśli chcesz.

Dan podszedł do sceny. Z nim razem młoda kobieta w czarnym kombinezonie.

– Daj spokój, Stone! Dorośnijże. Od obcięcia włosów się nie umiera. Nie każ mi potraktować cię jak dzieciaka, którego trzeba związać.

– Nie – rzucił Matt twardo. I cofnął się.

– Ja tylko żartowałem! – Dan stanął jak wmurowany. Maggie pospiesznie wdrapała się na scenę. Stała obok Matta i wzięła go za rękę.

– Co się z tobą dzisiaj dzieje, Stone? – Oczy Dana zwięzły się groźnie. – Jesteś trochę... Jak to nazwać. Zdołowany? – Obrócił się na pięcie. – Dolores!

Dolores rzuciła się biegiem. W dłoni trzymała plastikowy pojemniczek.

Matt głośno wypuścił powietrze.

– Po prostu nie chcę obcinać włosów – powiedział. – A to nie znaczy, że brałem narkotyki.

– Weź pojemnik. Wiesz, co masz zrobić.

– Chcesz powiedzieć, że nie mogę nie zgadzać się z tobą, jeśli nie zrobię badania moczu? – Z wysiłkiem starał się zachować spokój.

– Tu nie ma mowy o różnicy zdań – odparł Dan. – Jest tylko twoje dziwaczne zachowanie. Zrób, co masz zrobić, i wracaj tutaj, żeby obciąć włosy. Dolores, idź z nim!

Matt nie poruszył się. Twardo wpatrywał się w Dana.

– Co, nie chcesz zrobić, co każe? – spytał Fowler. – To wynocha ze sceny.

Matt nadal stał bez ruchu.

– Myślisz, że jesteś niezastąpiony? No cóż, mylisz się. Sam wezmę twoją rolę. Bez trudu. Prawdę mówiąc, to będzie dla mnie prawdziwa przyjemność. – Zerknął na Maggie wystarczająco długo, żeby Matt zrozumiał, co miał na myśli.

Już miał na wargach te krótkie słowa. Słowa, które opisywały dokładnie, co Dan Fowler może sobie...

Ale Maggie wpatrywała się weń uważnie. Zamknął więc oczy. Wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze przez nos. Potem jeszcze raz. I jeszcze jeden.

– Co on robi? – spytał Dan.

– Myślę, że stara się nie zabić pana – powiedziała Dolores.

Matt wykonał jeszcze kilka oddechów i powoli podniósł powieki. Wziął pojemnik z ręki Dolores i zmusił się nawet do krzywego uśmiechu.

– Zrobię ten test na narkotyki – powiedział cicho – ale ty zrezygnujesz z obcinania mi włosów.

Twarz Dana nie wyrażała nic, gdy Maggie wyjaśniała mu, dlaczego Matt nie chciał zgodzić się na obcięcie włosów. W końcu wybuchnął śmiechem.

– Naprawdę wierzysz w te głodne kawałki?

– A pan nie? – wydusiła ze zgrozą.

– Oczywiście. Przecież to czysta fantazja. Stone jest, jak ja to mówię, patologicznym aktorem. Gdy jest się z nim, nigdy nie wiadomo, kiedy kończy się rzeczywistość, a zaczyna fikcja. Obawiam się, że on sam nie potrafiłby tego powiedzieć. – Parsknął śmiechem. – A jeszcze tak niedawno nic was nie łączyło, prawda? Kiedy to się stało?

Nie odpowiedziała.

– Coś mi się zdaje, że to przez te domowe ćwiczenia pocałunków – ciągnął. – Uważaj, Maggie. Stone gra z tobą. Rak. Gównu prawda!

Maggie wstała i wolno cedząc słowa, powiedziała:

– Może pan bez trudu zastąpić Matta. Ale niech pan pamięta, że jeśli on odejdzie, ja odejdę także.

– Uspokój się. Dogadamy się jakoś w sprawie włosów. Nie chcę też, żebyś odeszła. Myślę tylko, że nie powinnaś bezkrytycznie wierzyć we wszystko, co on mówi. Powiedział ci, w którym leżał szpitalu?

– Tak. W Centrum Raka Szpitala Uniwersyteckiego Południowej Kalifornii. Może pan tam zadzwonić i sam sprawdzić.

– Może tak zrobię. A przy okazji, gdybyś chciała wiedzieć, jego testy na obecność narkotyków nie wykazały niczego. Przynajmniej jak dotąd.

– Nie chciałabym być na pana miejscu.

Pokiwał głową, przewracając leżące przed nim papiery.

– Żałuję, że nie jestem Stone'em. Wyobrażasz sobie? – Zerknął na nią.

– Będę do dyspozycji, jeśli będziesz mnie potrzebowała. Wiesz, kiedy przebudzisz się z tego snu, w którym teraz trwasz.

– Nie będę pana potrzebowała – syknęła przez zęby.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy budzik zadzwonił o ósmej rano, Maggie nie spała już od dawna.

Dwa dni wcześniej Matt wyjechał do Kalifornii. I od tej pory nie mogła spać. Pozostała jej więc praca. Z mozołem przebijała się przez miesięczne raporty finansowe. Szukała sposobu zwiększenia zysków firmy.

Ostatni tydzień Matt i Stevie poświęcili wytężonej pracy, o której jednak nie chcieli jej nic powiedzieć do czasu zakończenia poszukiwań.

Jej poszukiwania kodycyłu także szły opornie. Nie sądziła, że będzie to aż tak trudne.

Wstała z łóżka, wzięła prysznic i zeszła do gabinetu. Wciąż miała sobie za złe, że nie umiała nakłonić Matta, by zabrał ją ze sobą.

– Chcę być tam zupełnie sam – powiedział na dzień przed odlotem. – Staram się myśleć o tym jak o jakiejś fikcyjnej krainie. Tutaj jest mój świat prawdziwy. Gdyby oba te światy spotkały się, cały wszechświat mógłby eksplodować.

– Matt, nie wygłupiaj się. Spoważniał.

– Zostawiłem tam tak wiele bólu i strachu. Wiem, że lekarze uratowali mi życie. A przynajmniej darowali mi trochę czasu. Ale to nie jest miłe miejsce. Badania też nie są przyjemne. A oczekiwanie na wyniki...

– Właśnie dlatego chcę pojechać z tobą.

– Właśnie dlatego nie chcę, żebyś ze mną pojechała. Proszę! Nie chcę, żebyś oglądała mnie w takim stanie.

A więc została. I czekała.

Zatelefonował zaraz po przylocie do Los Angeles i potem kilka razy. Powiedział, że na wyniki musi czekać co najmniej do wtorkowego wieczoru.

I oto nadszedł wtorek.

Maggie popatrzyła na zegar.

Pół do dziewiątej rano.

Czekał ją bardzo długi dzień.

Telefon zadzwonił w końcu o dziewiątej wieczorem.

– Cześć, Mags. – Matt zdawał się być wyczerpany. Zacisnęła powieki.

Głęboko nabrała powietrza w płuca.

– Matt. – Powiedz. Powiedz. Powiedz. Powiedz.

– Przepraszam, że nie zadzwoniłem wcześniej. Nie wyobrażasz sobie, przez co musiałem przejść, żeby znaleźć telefon.

Gdyby wszystko było w porządku, powiedziała by bez zwłoki, prawda?

– Powiedz – wydusiła przez zaciśnięte gardło.

– Mam dobrą i złą wiadomość. Liczyłem na to, że zdążę jeszcze dzisiaj na nocny lot do domu.

– Boże!

– Nie, nie. To ta zła wiadomość.

– A ta dobra?

– Dobra wiadomość jest taka, że nie ma złych wiadomości – powiedział. – Wyniki badań są... dziwne. Chcą je powtórzyć, zanim wypowiedzą się ostatecznie.

– Co to znaczy dziwne?

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że wciąż jeszcze musimy czekać. Jeśli chcesz znać prawdę, myślę, że chodzi o jakąś pomyłkę w laboratorium, o której nie chcą mi powiedzieć. Wolałbym, żeby powiedzieli. Zawsze to lepsze niż takie czekanie.

– Matt, lecę do ciebie.

– Nie! Nie rób tego. Stale wyobrażam sobie ciebie, jak śpisz w moim łóżku lub pracujesz w gabinecie. To dla mnie bardzo ważne. Jesteś mi

potrzebna właśnie tam. Czeka ją na mnie. – Z oddali usłyszała jakiś niewyraźny, obcy głos. – Muszę już iść – powiedział Matt. – Zadzwoń, gdy tylko będę coś wiedział. Kocham cię.

– Lecę do ciebie – powiedziała, ale połączenie zostało przerwane.

Najbliższy samolot do Los Angeles odlatywał kilka godzin po północy.

Maggie przez Internet kupiła bilet i wróciła do pracy. Miała przed sobą ciężki dzień.

Wciąż szukała przeklętego kodycyłu. Musiała przekopać się przez kolejne stosy dokumentów. O siódmej wieczorem zaczynała się próba. Będzie musiała wyjść trochę wcześniej, żeby zdążyć na lotnisko.

Dzień dłużył się jej okropnie. Stała w niekończących się kolejkach. Potykała się ze znudzonymi, obojętnymi urzędnikami. Ale jej starania nic nie dały. Zjadła lunch. O trzeciej prawie siłą wdarła się do gabinetu kierownika. Wtedy okazało się, że na jednym z dokumentów brakuje podpisu Matta.

Wściekła, sunęła w korku na autostradzie.

Kiedy dotarła do domu, okazało się, że zapomniała przed wyjściem włączyć automatyczną sekretarkę. Matt mógł próbować się dodzwonić. A ona i tak nic by o tym nie wiedziała. Rozgoryczona, opadła na podłogę i rozpłakała się.

Wiadomość, że Matta nie będzie na próbie, a ona musi wyjść wcześniej, Dan przyjął niespodziewanie spokojnie. Jednemu z chórzystów kazał czytać rolę Cody'ego.

Zaczęli od drugiej połowy drugiego aktu. Od sceny w sypialni Lucy. Maggie śpiewała sama. Bezpośrednio po piosence następowała scena, którą

razem z Mattem pokazywali podczas przesłuchania. Ta sama, która kończyła się odbierającym dech pocałunkiem.

Rhonda uderzyła w klawisze i Maggie zaczęła śpiewać. Była to smutna ballada. Maggie nie miała tego dnia żadnych problemów z wykonaniem jej z pełnym uczuciem.

Boże spraw, żeby wszystko skończyło się dobrze, myślała.

Piosenka skończyła się. Maggie stała na środku pustej sceny z zamkniętymi oczami.

– Lucy, obudź się!

Ten głos! Nie mogła się pomylić. Serce Maggie skoczyło gwałtownie.

Po drugiej stronie sceny stał Matt. W dżinsach i białej koszulce. Trochę blady, ale radośnie uśmiechnięty.

– Matt!

Dwa susy wystarczyły, by znalazł się przy niej. Padli sobie w objęcia. W zachłannym, odbierającym dech pocałunku.

Po chwili odsunęła się, spojrzała mu w oczy. Obciął włosy. Całkiem krótko, jak kiedyś, w szkole. Strach zmroził ją. Czyżby amulet już nie działał?!

– Jestem zdrowy – powiedział. – Maggie, jestem zdrowy. Rak nie wrócił.

Poczuła ulgę tak ogromną, że się zachwiała. Podtrzymał ją i znowu pocałował.

– Hola, ludzie! – usłyszeli głos Dana. – To jest bardzo poruszające powitanie, ale w ten sposób nie posuniemy się ani o krok. Może zechcielibyście wziąć się do roboty?

– Możemy zacząć od sceny dziesiątej? – spytał Matt. Wciąż trzymał Maggie w objęciach.

– Właśnie byliśmy przy piątej – powiedział Dan zrzędliwie. – Trzymajmy się planu.

– Tyle chciałbym ci powiedzieć – wyszeptał Matt do ucha Maggie. Cmoknął ją jeszcze raz i poszedł na swoje miejsce.

Próba toczyła się dalej, a Maggie nie mogła oderwać oczu od Matta. Bała się nawet mrugnąć, żeby nie zniknął tak szybko, jak się pojawił.

Ostrzyżony był jeszcze przystojniejszy. A gdy stanął bokiem, zauważyła, że włosy z tyłu nadal zostały długie. Związane w koński ogon, schował pod kołnierzem koszuli.

– Zastanawiasz się, jak to może być – mówił. – Unieś głowę w ten sposób. – Ujął ją pod brodę. Tyle było miłości w jego oczach, że odebrało jej dech.

Milczał. Tulił ją tak mocno, że czuła bicie jego serca.

– Och, Chryste! – wrzasnął Dan. – Tekst! Niech ktoś da mu tekst!

– A ja opuszczę głowę. O tak – podpowiedziała Dolores zza kulisy.

Wydawało się, że Matt nie słyszał niczego.

– Maggie – powiedział chrapliwie. – Czy wyjdiesz za mnie?

Wstrzymała oddech. Wyjść za niego?! Zostać z nim na zawsze? Do końca życia?

Ulga i niesłychana radość spłynęły na nią. Była już pewna, że uwierzył w swoją szczęśliwą gwiazdę, iż wyzdrowiał.

– Tak.

Pocałował ją.

A wszyscy zaczęli wykrzykiwać radosne gratulacje.

– O Boże! – Dan spuścił głowę. – Chyba lepiej zrobmy przerwę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Stevie spóźnia się – powiedziała Maggie.

– Wcale nie – powiedział spokojnie Matt. – To my przybyliśmy wcześniej.

– Czy ty nigdy się nie denerwujesz?

Maggie wciąż nie mogła uwierzyć, że to działo się naprawdę. Że stali w kościele, żeby... Pobrać się.

– Nie. – Uśmiechnął się.

Z gładko zaczesanymi do góry włosami, w prostej białej sukience, Maggie była najpiękniejszą panną młodą na świecie. Przynajmniej dla Matta. Nie, nie denerwował się. Był szczęśliwy, radosny, podekscytowany, ale nie zdenerwowany.

Kiedy był w szpitalu, kiedy nikt nie chciał mu powiedzieć, dlaczego raz po raz powtarzano testy, nabrał przekonania, że szczęście go opuściło.

Wreszcie otrzymał od zakłopotanego lekarza jasną odpowiedź. Był zdrowy. Nie było powikłań ani przerzutów. Nikt nie wiedział, jak to się stało. Dlatego lekarze tak długo przeprowadzali badania. Musieli zdobyć pewność.

Tym bardziej że rok wcześniej nie byli pewni, czy Matt w ogóle dożyje następnych badań.

Matt nie wiedział, czy ma przed sobą pięć lat życia, czy może dziesięć, a może sto. Ale wiedział ponad wszelką wątpliwość, że pragnie spędzić je u boku Maggie.

Nie, nie denerwował się. Za to Maggie bardzo.

– Jesteś absolutnie pewien, że tego chcesz? – spytała.

– Wszystko stało się tak nagle.

– Mags, kocham cię już ponad dwanaście lat – przypomniał jej. – Co w tym nagiego? – Ścisnął jej dłoń. – Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. I miłością mojego życia. – Nie mógł powstrzymać uśmiechu. – Zabrzmiało to strasznie szmirowato, ale...

– Wcale nie – zaprotestowała z błyszczącymi oczami. Jakże była piękna.

– Wiem. – Pocałował ją.

– Hej, nie moglibyście poczekać, aż będzie już po wszystkim? – przerwał im Stevie.

– Mógłbyś się nie spóźniać – skarcił go Matt z uśmiechem.

– Ech, ci starzy! Pozwólcie mi przedstawić sobie moją przyjaciółkę, Danielle Trent.

Szczupła, wysoka, jasnowłosa. To ona była przyczyną wielu nieprzespanych przez Steviego nocy. Kiedy się uśmiechnęła, jej dość zwyczajna twarz wypiękniała. Matt polubił ją natychmiast.

– Wiele o was słyszałam – powiedziała Danielle. – Kiedy Stevie zaprosił mnie na wasz ślub, nie mogłam odmówić. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciw temu.

– Oczywiście, że nie – powiedziała Maggie.

– Prawdę mówiąc, jesteś istotną osobą tej ceremonii – powiedział Matt. – Nie możemy wziąć ślubu bez ciebie. Potrzebujemy dwóch świadków.

– Skończyłaś już chyba osiemnaście lat, prawda? – spytała Maggie.

– Niedawno.

– Doskonale – powiedział Matt.

Rumiany pastor przywitał się ze wszystkimi.

– Od przynajmniej dziesięciu lat nie prowadziłem tak kameralnej ceremonii ślubnej – powiedział. – Złożycie przysięgę małżeńską i wymienicie się obrączkami przed ołtarzem, a potem pójdziemy do zakrystii i tam dopełnimy formalności urzędowych.

– Obrączki – zawołała Maggie z przerażeniem. – Wiedziałam, że o czymś zapomnieliśmy!

Matt wyciągnął rękę, a Stevie położył mu na dłoni małe, ozdobne pudełeczko.

– Pomyślałem o wszystkim – powiedział Matt. – Obrączki nie są dopasowane i nie ma na nich wygrawerowanych napisów, ale możemy chyba potraktować je... tymczasowo.

Maggie popatrzyła na niego. Bardzo się zmienił od czasów szkolnych. Nie miała wątpliwości, że decyzja o wyjściu za niego była jak najbardziej słuszna.

– Jesteście gotowi? – spytał kapłan.

Maggie spojrzała w oczy Matta. Tak, była gotowa.

Patrzyli sobie w oczy przez cały czas, aż do końca ceremonii. Słuchając słów pastora i powtarzając słowa przysięgi.

Potem Matt wsunął na jej palec obrączkę i powiedział:

– Przysięgam, że zawsze będę cię kochał, Maggie. Zawsze.

Od pewnego czasu dla obojga słowo to nabrało szczególnego znaczenia. Wiedzieli, że w ich przypadku nie musi oznaczać tak długo, jak zwykle. Łzy napłynęły Maggie do oczu. Ale zmusiła się do uśmiechu.

– Przysięgam, że zawsze będę cię kochać, Matt – powiedziała drżącym głosem. I włożyła mu obrączkę.

– Ogłaszam was mężem i żoną. – Pastor uśmiechnął się. – Możesz pocałować pannę młodą.

Matt pochylił się i musnął usta Maggie delikatnym pocałunkiem. Potem wziął ją w ramiona i pocałował znacznie sumienniej.

– Teraz jesteś moja – szepnął jej do ucha. – Jesteś moja! Uniósł ją i śmiejąc się radośnie, obrócił się dokoła.

– Hurra!

Stevie popatrzył na pastora i uniósł brew.

– On ją chyba lubi – powiedział.

Maggie poruszyła się i otworzyła oczy. Zobaczyła nad sobą uśmiechniętego Matta.

Srebrny blask poranka sączył się do sypialni. We wszystkich kątach i zakamarkach stały wazonny i wazoniki. A w nich setki i setki róż. To przez te róże Stevie i Danielle spóźnili się do kościoła. Ale wykonali wspaniałą robotę. Oświetlony blaskiem świec pokój zdawał się być wyjęty z bajki. A choć minęły już dwa dni, wszędzie unosił się słodki zapach.

– Która godzina? – spytała leniwie.

– Dochodzi szósta.

– Dawno już nie śpisz? – Przytuliła się do niego.

– Chwilkę.

– Dwie godziny czy cztery?

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Nie przeszkadzałoby mi, gdybyś wstał z łóżka, skoro nie możesz spać.

– Wiem. Ale wcale nie chciałem wstawać. Pragnąłem być tutaj. Z tobą.

– Leżysz tak i rozmyślasz? – Spletli nogi i Maggie poczuła znajomy dreszczyk podniecenia.

– Czasami. Lubię każdego dnia skoncentrować się na sobie. Rozumiesz, zastanowić się nad perspektywami, przemyśleć problemy.

Zresztą, dzisiaj, wczesnie rano, poszedłem do biura i zajrzałem do dokumentów. Czytałem o poważnym problemie, czy pakować chipsy w folię, czy w plastik.

Wykrzywił się pociesznie. Maggie roześmiała się.

– Kiedy wygramy już bój o spadek – dodał i przytulił ją mocniej – damy generalnemu dyrektorowi wielką podwyżkę, żeby dobrze pilnował interesu, a sami pojedziemy spędzić nasz miodowy miesiąc w jakimś egzotycznym, tropikalnym raju, gdzie będziemy mogli nago biegać po plaży.

Pocałował ją. Poczowała, że był chętny i gotowy.

– Albo może do Europy – ciągnął. – Zawsze chciałem pojechać do Europy. Co ty na to, Maggie Stone?

Maggie Stone! Westchnęła rozkosznie. Natarczywy dzwonek telefonu poderwał ją. Chwyciła Matta za ramię.

– Nie odbieraj. Proszę. Niech się zgłosi automat. Popatrzył na nią uważnie.

– Z kim nie chcesz rozmawiać? – Pocałowała go. Starła się zająć go sobą. Odsunął ją. – Kto może dzwonić o szóstej rano? Tylko Angie, prawda?

Westchnęła.

A Matt wybuchnął śmiechem.

– Uspokój się, Mags. Angie nie mogła się dowiedzieć, że w piątek wzięliśmy ślub. Steve i Danielle przysięgli, że nie powiedzą nikomu.

– Moja mama jest przekonana, że ślub wzięliśmy prawie dwa miesiące temu. Jeżeli Angie zadzwoniła do niej, mama mogła jej o tym wspomnieć.

– Może Angie wie, a może nie – Matt przyglądał się jej uważnie. – Chyba powinnaś zadzwonić do niej i powiedzieć jej o nas. Przystaniesz wtedy czuć się winna.

– Nie czuję się winna – zaprotestowała z oburzeniem.

– Owszem, tak.

– Wcale nie!

– Spójrz na siebie. Masz poczucie winy wypisane na twarzy – powiedział z uśmiechem. – Nie możesz już czuć się winna, że posłaś ze mną do łóżka. Jesteśmy małżeństwem. Właściwie wszyscy tego właśnie spodziewają się po nas.

Maggie zamknęła oczy. Westchnęła cicho, gdy jego ręce i usta powróciły do pieszczot.

– Zadzwon do niej, Mags. Jeszcze dzisiaj.

– Och, dobrze.

– Obiecujesz?

Otworzyła oczy.

– To nieuczciwe. Właśnie obiecałam ci coś zupełnie innego.

Uśmiechnął się. Pocałował ją.

– To może teraz jest dobra pora, żebyśmy porozmawiali o zaproszeniu na dzisiejszy obiad u twoich rodziców.

– O, nie! Naprawdę musimy tam iść?

– Tak – powiedział stanowczo. – Będzie okazja powiedzieć im, że jesteśmy małżeństwem, I pewnie będziemy musieli pokazać twojemu ojcu świadectwo ślubu.

– Masz na myśli to nowe? Nie zalaminowane?

Roześmieli się. Pocałował ją i rozmowa się urwała. Na jakiś czas.

– Halo? – Angie odebrała już po drugim dzwonku.

– Cześć, Ang. – Żołądek Maggie skurczył się ze strachu.

Chociaż ten, kto zadzwonił rano nie zostawił wiadomości, była pewna, że to była Angie. – To ja.

– Maggie – powiedziała Angie zimnym jak stał głosem. – Kopę lat! Co u Matta?!

– Zabawne, że pytasz.

– Wiesz, że zawsze miałam cię za wielką spryčiułę, bo tylko ty jedna spośród moich znajomych nie pozwoliłaś Mattowi zbliżyć się do siebie. Cholera, Mags, co ty sobie myślisz? Żyjesz z nim? Twoja mama powiedziała mi, że wzięliście ślub, ale wiem, że nie mogłabyś być aż tak głupia.

– Angie...

– Ani tak naiwna, żeby sądzić, że Matt kiedykolwiek zdecyduje się na małżeństwo. Ten facet to żmija, Mags. Może i jest przystojny, może jest dobry w łóżku, ale nie możesz mu ufać. Obieca ci gwiazdkę z nieba, a potem odejdzie z inną.

– Nie, Angie.

– On kłamie. Jest łgarzem i oszustem. Nie ma sumienia. Przysięgam, Maggie, uciekaj, zanim nie będzie za późno.

– Przestań! Angie, przestań! – krzyknęła.

Słyszała w słuchawce ciężki oddech przyjaciółki. Jej głos drżał lekko, gdy zaczęła mówić.

– Nie wiem, co on ci zrobił, ale wobec mnie zawsze był uczciwy i życzliwy.

– Och, proszę.

– Nie odzywaj się – przerwała Maggie stanowczo. –Raz w życiu, bądź cicho i wysłuchaj mnie.

Zapadła cisza.

– Kocham go.

Cisza.

– I dwa dni temu wyszłam za niego.

– Co? Och, Boże! Ty idiotko.

– Jest dobry, miły, zabawny i mądry. Szaleję za nim.

– Sądziłam, że kochasz się w facecie z dżungli. Z klubu sportowego.

– To właśnie Matt. Początkowo go nie poznałam.

– No wiesz! Nie rozpoznałaś go?! Boże, powinnam była namówić cię na ślub z Brockiem. Nie wiem, dlaczego Matt ożenił się z tobą, ale na pewno musiał mieć jakieś ukryte powody.

– Dzięki stokrotne! – Głos Maggie wibrował oburzeniem. – Jakież to, na przykład?

– Nie wiem.

– A może on mnie kocha? Czy to może być ukrytym powodem?

– Nie. Matt nie wie, co to miłość. Jesteś tylko łupem.

– Czym?

– Łupem. Jesteś czymś, co zawsze chciał mieć, ale nigdy nie mógł zdobyć. Teraz jest zwycięzcą. Dopóki nie ożenił się z tobą, byłaś jedyną rzeczą na ziemi, której nie mógł dostać. Kiedy ruszy za następną nagrodą? Za miesiąc? Dwa?

– Nie. – Maggie tak mocno ścisnęła słuchawkę, że pobieleły jej kostki dłoni. – On mnie kocha. Jest teraz moim mężem, czy ci się to podoba, czy nie.

– Nie podoba mi się to. Cholera, Maggie, jak mogłaś mi to zrobić?

– Tobie?! O co ci chodzi? Jesteś zazdrosna, bo wciąż go kochasz? O to chodzi? Wściekasz się, bo dostałam to, na co ty miałaś ochotę?

– Nie!

– Właśnie, że tak! Nie chciałaś go. Wyszłaś za innego, zapomniałaś?

Wcale nie sypiam z twoim chłopakiem.

– Czyżby?

– Słucham?

– Sypiałaś z nim, kiedy z nim chodziłam? – Z wściekłości niemal zachrypla. – Jezu, przez cały ten czas próbowałam chronić cię przed nim. A to może właśnie ty wszystko zaczęłaś.

– Nie do wiary! Oskarżasz mnie.

– I nie mogę uwierzyć, że wyszłaś za tego zakłamanego sukinsyna i masz czelność wierzyć, że nadal zostaniemy przyjaciółkami, jakby nic nie zaszło.

– Nie będę z tobą rozmawiać, jeśli będziesz go obrażać.

– Widzę, że nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia. Powodzenia, Mags. Może on umrze młodo i będziesz jeszcze miała szansę na szczęśliwe życie.

Połączenie urwało się. Maggie trwała nieruchomo, ze wzrokiem wbitym w ścianę.

Jak można powiedzieć coś tak okropnego. Angie nie wiedziała o chorobie Matta, ale to przecież nie usprawiedliwiało jej ani trochę.

Łzy napłynęły jej do oczu i rozplakała się.

Maggie stała przy kuchennym stole swojej mamy i kroїła pomidory, kiedy do kuchni wpadł Stevie.

– Cześć wam – zawołał. – Spóźniłem się?

– Umyj to. – Maggie rzuciła w niego ogórkiem. – I ręce.

– Wiem, wiem. – Stevie udawał obrażonego. – Za kogo ty mnie masz, żeby mi przypominać o myciu rąk? – Stojąc przy zlewie, popatrzył na nią

przez ramię. – Co u Matta? Przywiozłaś go ze sobą, czy siedzi zamknięty w biurze i studiuje raporty finansowe z lat sześćdziesiątych?

– Jest w salonie. Rozmawia z tatą.

– Powiedziałaś mamie?

– O czym mi miała powiedzieć? – spytała pani Stanton.

– O niczym – zawołali jednym głosem. Maggie groźnie spojrzała na brata.

– Maggie, pójdz, proszę i dowiedz się, co Matt i ojciec będą pili do obiadu – powiedziała mama. – I gdzie jest Vanessa?

– Gdzie jest Vanessa? – powtórzył Stevie z przekąsem. – Zabawne, że ona zawsze znika tuż przed obiadem, kiedy jest tyle do zrobienia.

Maggie skrzywiła się. Wytarła ręce i poszła do salonu. Ojciec siedział w fotelu i czytał gazetę.

– Chcesz piwa, tato?

– Poproszę. – Uśmiechnął się.

– Widziałeś Matta? Albo Van?

– Chyba są na tarasie. – Wstał. – Pójde, dowiem się, czy mama nie potrzebuje mojej pomocy.

Maggie rozsunęła szklane drzwi prowadzące na taras. Usłyszała ciche głosy. Matt siedział na poręczy. Van stała tuż przed nim.

– ... ślub prawdopodobnie na wiosnę – mówiła. – Kiedy tylko będzie po rozwodzie.

– Jesteś pewna, że chcesz tak szybko angażować się w kolejne małżeństwo? – spytał Matt. – Wydawało mi się, że na jakiś czas masz dosyć.

– I kto to mówi? Nie mogę uwierzyć, że ty i Maggie pobraliście się. – Parsknęła śmiechem. Maggie zamierzała już dołączyć do nich, gdy Vanessa powiedziała: – Pamiętasz tamtą naszą noc w Wildwood?

Serce Maggie zatrzymało się. Matt i Van? W Wildwood. W miejscowej Alei Zakochanych?

– Jak mógłbym zapomnieć? – rzucił cierpko Matt. Maggie cofnęła się do kuchni. W głowie czuła nieopisany zamęt.

Matt chodził z Vanessą. Kiedy? Czemu nic o tym nie wiedziała?

Jak on mógł? Nigdy nie lubił Vanessy. A może tylko jej tak mówił?

Usiadła na stołku, usiłując się uspokoić. Przecież to nie ma znaczenia. To było dziesięć lat temu. Matt kochał ją. I to z nią się ożenił.

Matt uważnie popatrzył na Vanesę.

– Miałaś szczęście, że to do mojego samochodu wtedy trafiłaś. Gdyby to był ktoś inny...

Roześmiała się.

– Byłam kompletnie pijana. – Pokręciła głową. – Nie mogę uwierzyć, że Bill Fiteh zostawił mnie w takim stanie. Zostawił mnie! To było... upokarzające. – Spojrzała mu w oczy. – Mogłam wtedy przespać się z tobą, wiesz?

– Wiem.

– Ale ty kochałeś Maggie. Prawda?

– Tak. – Westchnął.

– Ona to ma szczęście. Czy kiedykolwiek podziękowałam ci, że odwiozłeś mnie wtedy do domu?

– Raczej nie. – Roześmiał się.

W drzwiach stanął Stevie.

– Obiad na stole – powiedział.

– Dziękuję. – Van wzięła Matta pod ramię. – Bądź dobry dla mojej siostry.

– Będę. – Uśmiechnął się.

Kiedy jechali do domu, Maggie nie odzywała się. Matt zerkał na nią raz po raz.

– Było aż tak źle? – spytał w końcu.

Było okropnie, pomyślała.

– Teraz, kiedy twoi krewni wiedzą, że jesteśmy małżeństwem, możemy powiedzieć o tym całemu światu. Mam ochotę krzyczeć o tym na z wysokich szczytów. Chociaż, jak pewnie zauważyłaś, w Connecticut jest wyjątkowo mało gór.

Maggie zmusiła się do uśmiechu. Mimo starań, nie mogła pozbyć się sprzed oczu obrazu Matta z Vanessą.

Kochali się na tylnym siedzeniu jego samochodu? To było tak dawno, że nie powinno jej poruszać. Ale poruszało. Musiała go o to zapytać.

W domu Matt wziął ją w ramiona i pocałował. Zapytaj go!

– Jeśli nie masz nic przeciw temu, popracuję trochę – powiedział. – Zostało mi jeszcze mnóstwo dokumentów do przeczytania.

– Matt. – Zabrakło jej tchu. – Czy ty kiedykolwiek... Spałeś z moją siostrą?! Tego właśnie chciała się dowiedzieć, ale nie mogła zadać tego pytania. Nie tak.

Przyglądał się jej, czekając na koniec pytania.

– Czy chodziłeś z Vanessą? – Na początek dobre i to.

– Nie. – Śmiała się, jakby powiedziała coś zabawnego.

Wstrząśnięta, nie mogła oderwać od niego oczu.

– Nigdy – powiedział. – Nigdy nie uważałem jej za atrakcyjną. I nadal nie uważam.

– Ani razu? – wydusiła. Boże, przecież właśnie ją okłamywał!

– Ani razu. – Uśmiechnął się ciepło, szczerze.

Pamiętasz tamtą naszą noc w Wildwood? Wciąż słyszała głos Van. I odpowiedź Matta: Jak mógłbym zapomnieć?

Kłamał.

Okłamywał ją.

Otworzył drzwi do gabinetu i zapalił światło.

– Idziesz? – spytał.

– Muszę coś zrobić na górze – zełgała.

– Możesz przynieść mi dokumenty z szafki w mojej sypialni? – zawołał za nią.

Nie odpowiedziała. Zbiegła, pokonując po dwa schodki, byle być dalej od niego. Musiała pomyśleć. Matt okłamał ją.

Ale jeszcze straszniejsze było to, że gdyby nie знаła prawdy, nawet by go nie podejrzewała. Jego głos, jego zachowanie były takie szczerze, takie naturalne.

Przypomniały się jej słowa Dana Fowlera: Stone jest patologicznym aktorem. Nie powinnaś bezkrytycznie wierzyć we wszystko, co mówi.

A Angie tak stanowczo nazywała go kłamcą.

Ale przecież Maggie kochała go. I on ją kochał.

Nie potrafiła uwierzyć, że mógł okłamać ją w takiej sprawie. Przecież się z nią ożenił!

Wstała z głębokim postanowieniem wypytania go. Powie mu o wszystkim, co usłyszała. Przecież musi istnieć jakieś wytłumaczenie.

Rozejrzała się za dokumentami, o które prosił. Zajrzała do pierwszej z brzegu kartonowej teczki, żeby przekonać się, czego dotyczyły. Nagle znieruchomiała, przerażona. Czytała, nie wierząc własnym oczom.

Oto trzymała w dłoni kodycył. Matt przez cały czas miał jego kopię. Czemu jej nie pokazał?

Napisany prawniczym stylem dokument zawierał tak naprawdę tylko jedno postanowienie: Jeśli Matt będzie żonaty przed końcem kwartału obrachunkowego, automatycznie odziedziczy spadek.

Pełna róż sypialnia zawirowała.

Maggie usiadła. Kodycyl zawierał szczegółowe wytyczne dotyczące małżeństwa.

Wybranka Matta musi mieć dwadzieścia, dwadzieścia pięć lat. Musi być wykształcona i mieć nieposzlakowaną opinię. I musi pochodzić z Eastfield.

Maggie spełniała te warunki. Opisywały ją bardzo dokładnie. Zbyt dokładnie.

Ze zgrozą przypomniały się jej ostrzeżenia Angie o ukrytych intencjach Matta. Dzięki małżeństwu z nią Matt odziedziczył prawdziwą fortunę.

Nie kochał jej. Nigdy jej nie kochał. Ożenił się z nią tylko dlatego, że spełniała wymagania jego ojca.

Wszystkie fakty zaczęły układać się jej w logiczną całość. Ale wciąż nie mogła się z nimi pogodzić.

Przecież Matt ją kochał.

Nikt nie potrafił kłamać tak doskonale, tak logicznie i przekonująco. Prawda?

Zadzwoił telefon. Odebrała.

– Hej. – Słyszała, że Matt uśmiechał się. – Zaginęłaś tam, na górze, czy co? Gdzie są moje dokumenty? A, co ważniejsze, gdzie jest moja żona?

– Zaraz zejść – rzuciła.

Może to nie był prawdziwy kodycyl? Może tamten był inny? Może nie było w nim ani słowa o małżeństwie?

Następnego dnia miała odebrać z sądu prawdziwy dokument. Proszę, Boże, niech będzie inny!

– Jutro odbiorę od jubilera nasze obrączki – powiedział Matt, kiedy szli przez parking przed teatrem. – Możemy wstrzymać się z ogłoszeniem naszego małżeństwa do tego czasu. Co' ty na to?

Nie odpowiedziała i Matt roześmiał się.

– Hej, Mags! Gdzie jesteś?

Wzdrygnęła się, rozejrzała dookoła i ruszyła przed siebie. Matt chwycił ją za ramię.

– Dobrze się czujesz?

Kiwnęła głową. Ale nie usłyszy jego uwagi cienie pod jej oczami i zaciśnięte usta.

– Obiad u twoich rodziców naprawdę dał ci się we znaki. – Odgarnął jej z czoła niesforny kosmyk. – Przepraszam. Nie chciałaś tam iść, a ja nalegałem.

– Matt, czy ty mnie kochasz?

Co jest?

– Przecież wiesz, że tak.

Kiwnęła głową z wymuszonym uśmiechem.

– Chyba nie... – Matt odchrząknął i zaczął ponownie. – Chyba nie wątpisz w to, prawda?

– Nie bądź głupi – rzuciła i weszła do teatru.

Zbliżał się już koniec próby. Matt, sam na scenie, śpiewał. Dan Fowler usiadł obok Maggie.

– Centrum Raka Szpitala Uniwersyteckiego Południowej Kalifornii? – sapnął. Nawet się nie przywitał.

Maggie poczuła, że mróz przenika ją aż do kości.

– Tak. Tam właśnie był.

– Nieprawda.

Obróciła głowę, ale Dan patrzył na scenę, na Matta.

– W porządku. – Jej serce zaczęło walić ciężko. – O co go pan teraz oskarża?

Wreszcie spojrział na nią.

– Nie oskarżam go o nic – powiedział uprzejmie. Ale wzrok miał zimny jak stał. – Mówię tylko, że zatelefonowałem, żeby sprawdzić jego historyjkę. Żaden Matthew Stone nie przebywał w Centrum Raka Szpitala Uniwersyteckiego Południowej Kalifornii. – Wstał. – Oskarżenia zostawiam tobie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Ręce jej drżały, kiedy wybierała numer. Torturą było czekanie na godzinę dziewiątą w Kalifornii.

Matt i Stevie byli w kuchni. Szykowali lunch. A ona dzwoniła. Żeby przekonać się, że Dan Fowler się mylił.

Wreszcie usłyszała w słuchawce głos starszej kobiety.

– Centrum Raka Szpitala Uniwersyteckiego Południowej Kalifornii. Słucham.

Maggie głęboko nabrała powietrza.

– Mój mąż był u państwa kilka tygodni temu. Ubezpieczyciel domaga się ode mnie dokładnej daty pobytu. Czy może pani połączyć mnie z kimś, kto mi pomoże?

– Powinam mieć takie informacje w moim komputerze. Jak nazywa się pani mąż, moja droga?

Maggie powiedziała.

– Hmm – mruknęła kobieta. Maggie poczuła, że jej żołądek skurczył się. – S, t, o, n, e, tak?

– Tak.

– Nie mam tu Matthew Stone'a. Ani w zeszłym miesiącu, ani w ogóle. Może pomyliła pani szpitale?

– Przepraszam? – Maggie rozłączyła się.

Kłamstwa! Same kłamstwa.

– Cześć, Mags. – Do gabinetu wszedł Stevie. – Matt przygotował dla ciebie sałatkę. Zjesz tutaj czy w kuchni?

Maggie tylko pokręciła głową.

– O! – powiedział Stevie i poszedł do drzwi. – Poczta! To Wielki Joe, najlepszy listonosz na zachodniej półkuli.

Za drzwiami stał starszy pan z torbą pełną listów.

– Witaj, sąsiedzie. – Stevie wyciągnął do niego rękę.

– Przybij piątkę!

Joe z trzaskiem położył na wyciągniętej dłoni list polecony.

– Podpisz tutaj. I tutaj.

Ale przynajmniej Matt nie miał raka. Przynajmniej nie umrze.

– Hej, Mags. – Stevie zamknął drzwi. – Wygląda na to, że to ta przesyłka, na którą czekałaś.

Położyła głowę na biurku i zalała się łzami.

– Jasny gwint! Ja też przejąłem się trochę, kiedy Joe wyszedł. Ale on wróci jutro, więc...

– Jak Matt mógł mi to zrobić – powiedziała. – Dlaczego udawał, że pojechał do szpitala? Sprawił, żebym myślała, że zaraz umrze?

– Czy to kawałek z kolejnej roli? – spytał niepewnie Stevie. – Mam nadzieję, że tak?

– Daj mi ten cholerny list. – Wyrwała mu kopertę z ręki. Rozdarła i drżącymi rękami rozłożyła dokumenty na biurku.

To był kodycył. Taki sam jak ten, który znalazła u Matta.

Matt nie kochał jej. Wykorzystywał ją.

Nie. Wykorzystał. Ale to się skończy, pomyślała.

– Masz swój samochód? – spytała i głośno wytarła nos.

– Mam, bo co? – Jej brat był naprawdę zdenerwowany.

– Co się dzieje?

– Muszę się przejechać.

– Tak? – Do pokoju wszedł Matt. – Wybierasz się dokądś?

Obejrzała się na niego. Jak ktoś tak przystojny może być taki wstrętny? I jak mogła tak głupio mu uwierzyć? Przyjrzał się jej uważnie i mina mu zrzędała.

– Co się stało? – spytał.

– Znam całą prawdę – powiedziała. Nie, nie rozplącze się przed nim. – Ty sukinsynu.

– Co? – Był kompletnie zdezorientowany.

– Boże! Dobry jesteś – rzuciła. Z trudem powstrzymała łzy. Później przyjdzie czas na rozpacz. Teraz był czas na gniew. – Możesz już przestać grać, Matt – powiedziała lodowatym głosem. – Przysłali dzisiaj kodycył do testamentu twojego ojca. Nie musisz już dłużej udawać. Wygrałeś.

– Maggie, przerażasz mnie – powiedział. – O czym ty mówisz?

Porwała dokumenty z biurka i trzasnęła go nimi.

– Kodycył jest w porządku. Ale możesz przestać już pleść dyrdymały. Wiem, że widziałeś kopię już wcześniej.

Ze ściągniętą twarzą, gorączkowo przeglądał dokument.

– Ale może tylko wydaje ci się, że wygrałeś. – Głos jej drżał. – Może przegrałeś. Zamierzam złożyć wniosek o unieważnienie małżeństwa.

Stevie gapił się na nich ze zdumieniem.

– O czym ty mówisz? – powtórzył Matt. – Maggie, ty żartujesz, prawda?

– Mówię śmiertelnie poważnie.

– Co tu napisano? – Wyciągnął ku niej dokument. – Wiesz, że nie rozumiem tego prawniczego bełkotu.

– Doskonale wiesz, co tam napisano. – Ruszyła do drzwi.

Rzucił się za nią. Chwycił ją za ramię.

– Puść mnie!

– Wiecie, chyba lepiej już sobie pójdę – powiedział Stevie.

– Nie! – zawołała Maggie.

– Tak – powiedział Matt. – Wyjdź, Stevie, proszę! Zostaw nas samych.

– Jeśli nie wyjdę za kwadrans, zadzwoń na policję – powiedziała Maggie.

Matt aż się zatoczył.

– O mój Boże! Naprawdę uważasz, że mógłbym cię skrzywdzić?!

– Już to zrobiłeś.

– Jak? – Rozpaczliwie szukał jej spojrzenia. – Chryste, Maggie, powiedz mi, o co ci chodzi?

Wyszła z gabinetu.

– Maggie, porozmawiajmy – błagał, idąc za nią po schodach. – Kocham cię i ty mnie kochasz. Jesteśmy małżeństwem.

Obróciła się na pięcie.

– Już nie.

– Dlaczego? – zawołał z rozpaczą w głosie. Zacisnął pięści, gniotąc kodycył. – Cholera, Maggie, powiedz mi wreszcie!

– Sam tego chciałeś. Rozegramy to po twojemu. Całą grę do końca. W kodycyłu zapisano, że obejmujesz spadek, jeśli ożenisz się przed końcem kwartału obrachunkowego. Ale nie możesz ożenić się z byle kim. Szczegółowe warunki są podane w paragrafie piątym.

Gorączkowo przerzucił strony i przeczytał. Zrozumienie pojawiło się na jego twarzy.

– Brawo! – zawołała. – Jedno mogę o tobie powiedzieć na pewno. Jesteś wspaniałym aktorem. Ale zostaw to dla Akademii Filmowej. Dobrze wiesz, że już ten dokument widziałeś. Znalazłam kopię w twojej teczce.

– Jeśli nawet tam był, nie widziałem go – zaprotestował.

Parsknęła śmiechem.

– Wiesz, może nawet bym ci uwierzyła. Ale w zestawieniu z resztą.

– Z resztą czego? – Był wściekły jak rzadko.

– Z resztą kłamstw. – Wyciągnęła torbę z szafy i zaczęła pakować swoje rzeczy. – Wszyscy mieli rację, ale ja, głupia, wierzyłam tylko tobie.

– Kto miał rację?

– Angie.

– Niech to szlag! Powinienem był wiedzieć to jej sprawka!

– I Dan Fowler.

– On też raczej nie jest moim wielbicielem. – Matt krzychał. – No, dalej, słucham. Co ci powiedzieli?

– Że jesteś kłamcą. – Ona też krzychała. – I mieli rację! Okłamałeś mnie, draniu. Żeby ożenić się ze mną?

– Boże, Maggie, nie mówisz chyba tego poważnie? Sądziłem, że wierzysz mi, że mi ufasz. – Głos mu się załamał. Oczy zaszyły łzami. – Cholera.

Ból na jego twarzy był tylko grą. Łza spływająca po policzku także.

– Nigdy cię nie okłamałem.

– O, na pewno. – Upchnęła rzeczy w torbie. – Dzwoniłam do Centrum Raka Szpitala Uniwersyteckiego Południowej Kalifornii, Matt. Nigdy tam o tobie nie słyszeli. Nigdy tam nie byłeś. Powiedziałeś, że nigdy nie chodziłeś z Vanessą, ale ja słyszałam waszą rozmowę o parkingu w Wildwood! – Urwała, żeby nabrać powietrza. – Skłamałeś mi prosto w oczy, kiedy spytałam cię o nią!

– Nie – powiedział. – Nie wierzę, że myślisz...

– Ale twoim największym kłamstwem był ślub ze mną.

– Z coraz większym trudem hamowała łyzy. – Powiedziałeś, że mnie kochasz, ale wiem, że to nieprawda. Wiem, dlaczego ożeniłeś się ze mną. I nie ma w tym cienia miłości.

Wyraz jego twarzy zdruzgotałby jej serce, gdyby nie wiedziała, jak doskonałym był aktorem.

– Ale wiesz co? – wyszeptała. – Ja też skłamałam, kiedy powiedziałam, że będę kochać cię na wieki. Bo już cię nie Kocham!

Matt odwrócił się i wyszedł.

Wrócił po chwili z pustą walizką. Położył ją na łóżku.

– Poproszę Stevie'go, żeby pomógł ci się spakować – powiedział cicho. Był już prawie za drzwiami, gdy dodał:

– Myślałem, że wierzysz mi, Maggie. Że wierzysz we mnie. Ale dlaczegoż miałabyś być inna niż wszyscy?

ROZDZIAŁ SIĘDEMNASTY

Kiedy Maggie weszła do teatru, Matt stał na scenie. Cały na czarno, otoczony wianuszkami dziewcząt z zespołu. Jakby wiedziony szóstym zmysłem, natychmiast spojrzął w jej stronę.

Ogarnęła ją rozpacz. Powinna była wyjechać. – Na miejsca! – krzyknęła Dolores. – Dzisiaj przerobimy całość.

Maggie rzuciła torbę na fotel i ciężko weszła na scenę.

Nie mogła się skoncentrować. Wciąż czuła na sobie wzrok Matta. Boże, zaraz będzie musiała pocałować go.

Postanowiła wściec się na niego. Wtedy będzie jej łatwiej przebrnąć przez to wszystko.

Matt nie odrywał od niej oczu. Kiedy to się stało? myślał. Kiedy przestała mi ufać? A może nigdy mi nie ufała?

Jeśli tak, to dobrze, że odeszła.

Spoza ramienia jednego ze statystów dostrzegł jej uśmiech. Zapragnął jej. I wściekł się na samego siebie. Ona mu nie ufała. A on wciąż jej pożałował.

A już za moment będzie musiał ją pocałować.

Psiakrew! Nie powinien tego robić.

Inspicjent dał mu znak. Wbiegł na scenę. Znalazł się w świetle reflektorów, tuż przed nią. Ich spojrzenia się spotkały. Odruchowo zaczął wygłaszać swoją kwestię. Maggie stała przed nim, zimna jak lód.

Lecz gdy przyciągnął ją, by ją pocałować, jej oczy zalśniły gniewem. Wściekłość i jemu zaczęła mącić myśli. Pocałował ją gwałtownie, zaciekle. Jakby przeczuwał, że nim minie noc, popędzi do niej błagać, by wróciła.

W przerwie przed ostatnim aktem Maggie schowała się w ciemnym kącie za kulisami. Zbyt wiele wysiłku kosztowało ją obcowanie z Mattem na scenie. Potrzebowała chwili samotności.

Ale odnalazł ją.

– Maggie.

Światła ze sceny padały na jego plecy. Nie widziała twarzy. Wstała. Chciała odejść. Ale złapał ją za ramię.

– Musimy porozmawiać.

– Nie ma o czym. – Wyrwała się.

Wyszła na scenę. A on za nią.

– Jest o czym! Maggie, daj mi chociaż szansę obrony.

– Zostaw mnie w spokoju.

– Maggie, na Boga, proszę. Kocham cię.

Uniosła głowę. Zobaczyła prawdziwe łzy w jego oczach i poczuła przerażenie.

– Dobra robota – powiedziała. – Zabrzmiało to bardzo prawdziwie. Tylko tych łez trochę za dużo, nie sądzisz? – Odgarnęła włosy z twarzy. – Daj spokój, Matt. Nie wierzę ci. Poza tym i tak mnie już nie potrzebujesz. Nie złożę pozwu rozwodowego. Dopóki nie odbierzesz spadku.

– Naprawdę uważasz, że o to mi chodziło?

Nie powiedziała ani słowa.

Pokiwał głową.

– Kochałaś mnie wystarczająco, żeby wyjść za mnie. Winna mi jesteś przynajmniej szansę wyjaśnienia ci.

– Nic ci nie jestem winna.

– Jak możesz tak mówić? Powinnaś porozmawiać z siostrą. Jeśli mnie nie chcesz uwierzyć, może ona cię przekona. Zadzwoń też do mojego

lekarza w centrum. On ci powie. Albo sama do niego zadzwonisz. Ja tam byłem.

– Przestań. Już mnie to nie obchodzi.

Wpatrywał się w nią, zdumiony. Nie obchodziło jej. Gotów był błagać ją, czołgać się u jej stóp. Choć przecież to ona była w błędzie. To ona jemu nie ufała. Gotów był nawet pogodzić się z tym, że go osądziła, nie dając mu szansy obrony.

Ale jej to już nie obchodziło. Ostatnia nadzieja prysła.

RS

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– Gdzie on jest, do cholery? – pieklił się Dan Fowler. – Wiedziałem. Wiedziałem, że nie powinienem był powierzać głównej roli temu łobuzowi!

– Mój brat pracuje z Mattem – odezwała się Maggie. – Rozmawiałam z nim przed chwilą. Powiedział, że nie widział się z nim przez cały dzień.

Za oknami burza tłukła wicherą i siekła deszczem.

– Wspaniale! Po prostu wspaniale! – mruczał Dan. – Pokłóciliście się, co?

– Rozstaliśmy się. – Każde słowo wrywała z siebie z wielkim bólem.

– I teraz go nie ma. – Dan zaklął pod nosem. – A dubler jest okropny. Będziemy musieli przerobić numery taneczne.

– Niech się pan uspokoi – powiedziała Maggie. – Matt nie rzuciłby, tak po prostu, przedstawienia. Na pewno zaraz tu będzie.

Dan zatrzymał się i popatrzył na nią uważnie.

– Wyglądasz, jakbyś wpadła pod ciężarówkę – powiedział. – On zrobił ci coś takiego, a ty nadal go bronisz?

– Po prostu nie wierzę, żeby mógł zostawić nas tuż przed premierą – powiedziała stanowczo. – Na pewno przyjedzie.

– Nie przypuszczałem, że to właśnie ty będziesz mnie bronić.

Maggie zakreśliła się na pięcie. Matt wyglądał na wyczerpanego. I kompletnie przemoczonego.

Dan zaklął szpetnie.

– Spóźniłeś się. Płacimy orkiestrze za każdą godzinę, do cholery. Gdzie się podziewałeś?

Matt nie odrywał oczu od Maggie.

– Burza podniosła poziom morza. Razem z załogą organizowaliśmy ochronę fabryki. Układaliśmy worki z piaskiem. Powinienem być zadzwonić, ale przez ostatnią godzinę usiłowałem dojechać tutaj. Przepraszam za spóźnienie.

– Na miejsca! – zawołał Dan. – Zabierzcie Stone'a do garderoby. Niech włoży kostium i ucharakteryzuje się. Natychmiast!

Próba kostiumowa dobiegła końca. Maggie sięgnęła za plecy, że rozpiąć suwak sukni, w której zeszła ze sceny. Pociągnęła w dół, ile tylko dała radę i zaczęła szperać od dołu, w poszukiwaniu uchwytu.

Nagle poczuła na ramieniu ciepłą dłoń. I poczuła, że ktoś rozpina jej zamek.

Przyciskając suknię do piersi, obróciła się i stanęła przed Mattem.

Matt!

Cały zapas złości na ten wieczór wypalił się w niej. Pozostał jej tylko ból. Okropny. Bowiem wciąż go kochała.

– Byłaś dzisiaj świetna – powiedział uprzejmie. Chociaż w oczach miał gniew.

– Dobrze wiem, jak dobra byłam. – Zaśmiała się ponuro. – To było dla mnie naprawdę wielkie wyzwanie. Nie mogłam doczekać się końca.

– Ja też. – Pokiwał głową. Odchrząknął. – Chciałem tylko powiedzieć ci, że z końcem kwartału obrachunkowego wyjeżdżam do Kalifornii. Rozmawiałem już z moim adwokatem. Chcę, żebyś zatrzymała dom.

Przyglądała się mu bez słowa.

– Nie mogę żyć w mieście, w którym ty będziesz mieszkać – powiedział cicho. – Wiem, że je kochasz i...

– To jest... szalone. – Dom musiał być wart miliony.

– Nie bardziej niż cała reszta. – Odszedł.

Maggie stała za kulisami. Słuchała szumu głosów przybywających widzów. Za dziesięć minut kurtyna pójdzie w górę.

Matt był w charakteryzatorni. Żartował, śmiał się do każdego.

Zamknęła oczy. Jakże chciałaby też tak potrafić. Ale Lucy, którą grała, zbyt przypominała ją samą. Nie miała szansy ucieczki.

– Cześć, Mags – usłyszała szept za plecami.

To był Stevie. W zabłoconych dżinsach i koszulce, która dawno przestała być czysta.

– No, cześć – odpowiedziała. – Mógłbyś ubrać się na premierę.

Uśmiechnął się.

– Przyjdę na przedstawienie jutro. Z Danny. – Roześmiał się radośnie.

– Wiesz, że chodzimy ze sobą? Matt obiecał nawet, że pożyczy mi maserati.

– Chodzicie ze sobą? To znaczy, że w końcu...

– No. Posłuchałem twojej rady. Poszliśmy całą paczką i nie mogłem już dłużej czekać. Powiedziałem: „Danny, kocham cię do szaleństwa. I jeśli natychmiast mnie nie pocałujesz, padnę tu trupem”.

– Zrobiłeś to? – Roześmiała się. – O mój Boże.

– Zaczęła się ze mnie śmiać – ciągnął Stevie. – To już koniec, pomyślałem. Co za poniżenie! I wtedy... – Zrobił dramatyczną pauzę. – Pocałowała mnie. Przy wszystkich. – Uśmiechnął się. – Prawdę mówiąc, ona też mnie kocha.

– To wspaniale.

– Przyjechałem, żeby ci podziękować. I życzyć połamania nóg.

– Dzięki.

– Pogodziliście się z Mattem?

Pokręciła głową.

– Nie sędzę, żeby to było możliwe.

Stevie skrzywił się.

– Głupia jesteś. On cię kocha, Maggie.

– Ożenił się ze mną, żeby dostać spadek – powiedziała. Chociaż sama nie do końca w to wierzyła. A Stevie popatrzył na nią, jakby całkiem postradała zmysły.

– Przecież sama w to nie wierzysz, prawda?

– Nie wiem – przyznała.

– Sama widzisz. Znasz go, Mags. To dobry facet. Trochę zwariowany z tą swoją dietą, ale przecież znasz go.

Kiedyś też tak sądziła.

– Cały czas przesiaduje w bibliotece prawniczej. Pracuje nad czymś, co tobie zajęłoby prawdopodobnie pięć minut. Gdybyś mu pomogła.

– To już chyba gruba przesada. – Popatrzyła nań uważnie.

– Porozmawiaj z nim chociaż. Jeśli nie dla niego, jeśli nie dla ciebie, to zrób to, proszę, dla mnie.

Pokręciła głową.

– Na miejsca! – zawołała Dolores.

Stevie odsunął się za kulisy i tylko gestem życzył jej połamania nóg. Potem udał, że telefonuje i powiedział bezgłośnie:

– Zadzwoń do Matta.

I co miałabym mu powiedzieć? pomyślała.

Nabrała powietrza, wyszła na środek sceny i czekała na podniesienie kurtyny. Zamknęła oczy, pochyliła głowę, starała się rozluźnić całe ciało.

Historia Lucy, jej bohaterki, będzie miała szczęśliwe zakończenie.

Oddałaby wszystko, żeby i ją to spotkało.

Kiedy kurtyna opadła po raz ostatni, na scenie zapanowało istne szaleństwo. Spektakl był wielkim sukcesem. Publiczność śmiała się z żartów i klaskała entuzjastycznie po każdej piosence.

Rozradowany Matt porwał Maggie w ramiona, zakręcił młynka i, niespodziewanie, pocałował ją.

Boże!

Bez zastanowienia odpowiedziała tym samym. Ale zaraz odsunęła się. Wypuścił ją natychmiast. Spojrzeli sobie prosto w oczy. Maggie odchrząknęła.

– Cody i Lucy zawsze dawali się ponieść emocjom – powiedziała.

Cody i Lucy, nie Matt i Maggie.

– Przepraszam – powiedział.

– Byłeś dzisiaj świetny.

– Ty też.

Wrzawa dookoła nie ustawała. Ktoś otworzył butelkę szampana.

– Nie chcę twojego domu – powiedziała Maggie.

– To bardzo niedobrze.

– Posłuchaj, Matt, Stevie powiedział mi, że pracujecie nad czymś, ale nie musisz tego robić. Pojedziemy w przyszłym tygodniu do sądu i pokażemy im nasz akt ślubu. Wygrałeś.

Parsknął, zde gustowany.

– I ty to nazywasz zwycięstwem?! – Wściekłość odebrała mu mowę. Ale nie mógł złapać tchu. – Oddaję ci nie tylko dom – powiedział po chwili. – Oddaję ci także połowę moich udziałów w fabryce.

– Matt! – Była wstrząśnięta.

– Jak powiedziałaś – rzucił gniewnie – wygrałem. Nie udałoby mi się to bez twojej pomocy. Dom jest twoją zapłatą. A połowa fabryki należy ci

się, gdyż – uwierzysz, albo nie – wciąż uważam cię za moją żonę. Ale jeśli tak będzie ci wygodniej, możesz uważać to za zapłatę za seks.

Oczy jej zapłonęły. Naprawdę wściekła się. Idiota, idiota, idiota!

Nigdy nie słyszał, żeby mówiła takie wyrazy.

Ale kiedy wyjechał z parkingu i gnał do domu – stanowczo zbyt szybko – uświadomił sobie, że nie zdołałby aż tak wyprowadzić jej z równowagi, gdyby jej to nie obchodziło.

Może jednak się mylił? Może zamiast demonstrować obojętność, powinien był okazać jej, jak mu na niej zależy.

Po raz pierwszy od wielu dni dostrzegł promyk nadziei.

Zawrócił i pojechał do restauracji, gdzie cały zespół miał świętować premierę. Chciał być tam przed innymi.

W ponurym nastroju Maggie otworzyła drzwi restauracji Sparky'ego.

Było w zwyczaju, że po premierze zespół spotykał się, żeby uczcić ją lampką wina. A że w tym roku nikt nie chciał zorganizować przyjęcia w domu, umówili się w restauracji.

Maggie postanowiła uciec do domu zaraz po toaście.

Weszła do środka i zobaczyła Matta. Siedział przy barze. Obok niego Charlene, solistka z zespołu. Pochylona, coś do niego mówiła. A on, mój Boże, obejmował ją w pasie.

Odwróciła wzrok. I zobaczyła twarz Matta w lustrze. Miał czelność uśmiechnąć się do niej.

Stała bez ruchu, prawie nie oddychała. I czuła się niemal oślepią łzami zazdrości. Nie, to były łzy wściekłości. Poczwała zazdrość i doprowadziło ją to do szaleństwa.

Najpierw zapłata za seks. Teraz ta Charlene. Stanowczo zbyt wiele jak na jeden wieczór.

Zamrugnęła gwałtownie. A kiedy przejrzała na oczy, Matt stał tuż przed nią.

Nerwowo zaczęła szperać w torebce. Wrzuciła monetę do grającej szafy, ale nie zdążyła wybrać piosenki. Matt sięgnął ponad jej ramieniem i nacisnął guzik. The Beatles „PS. I Love You”.

– Zatańcz ze mną – poprosił.

Przetańczyła z nim cały wieczór, ale niczego to nie rozwiązało.

– Czemu nie zatańczysz z Charlene?

– Przysiadła się do mnie. Co miałem zrobić?

– Ona kazała ci się objąć? – Nie zdołała powstrzymać się. – Myślałam, że to już całkiem jasne, że z nami koniec. Zrelaksuj się, wypij piwo, zapal papierosa razem z Charlene.

– Naprawdę tego chcesz? – Grała. Doskonale. Ale to on miał rację. Zależało jej. – Dobra. Sama tego chciałaś.

Wróciły mu wspomnienia ze szkoły. Rola złego chłopaka, którą grał przez tyle lat. W porządku. Może zagrać tę rolę i teraz.

Zakreślił się na pięcie i omal nie wpadł na kelnerkę. Chwycił z jej tacy wielki kufel z piwem i poszedł do stolika, gdzie siedziała reszta zespołu. Postawił kufel, z pudełka leżącego na blacie wyjął papierosa i bardzo powoli, nie odrywając spojrzenia od Maggie, zapalił.

Wziął kufel, wypił duży łyk piwa, zaciągnął się papierosem i ruszył z powrotem do Maggie.

Chryste! Ileż trudu kosztowało go, żeby nie zakasłać. Nienawidził smaku piwa i papierosów jak mało czego.

– Proszę bardzo. – Wypuścił kłęb dymu. – Tego oczekiwałaś, prawda? Żebym, broń Boże, nigdy się nie zmienił?

Pociągnął kolejny łyk piwa. Kątem oka dostrzegł Dana Fowlera, który wpatrywał się weń, zafascynowany. Oczy Maggie napełniły się łzami.

– Matt, przestań.

– Czy ja wiem, Mags? – Z trudem przekrzykiwał gwar. – Przecież masz mnie za kłamcę i oszusta, prawda? Tak przynajmniej twierdzą Angie i Dan. Kłamca, który pali i pije ponad miarę. I nie zapominajmy o Charlene. Chyba z ochotą pojedzie ze mną do domu, nie sądzisz? Chyba żeby się rozmyśliła, kiedy zobaczy to!

Udał, że chce wypić piwo, ale wylał je sobie na koszulę.

– Albo to! – wrzasnął i cisnął kuflem w grającą szafę z taką siłą, że przestała grać.

W całym barze zapadła cisza.

– Gotowa jesteś uwierzyć we wszystko na mój temat. – Cisnął papierosa do popielniczki. – Ale nie chcesz uwierzyć, że cię kocham. Jeśli jest tak naprawdę, idź do diabła, Maggie. Nie chcę cię znać.

Prawie wybiegł z baru.

Wiedział, że mówiąc to, co powiedział, stał się tym, za kogo go miała. Kłamcą.

Maggie pobiegła za Mattem na parking. Klęczał za swoim maserati. Wymiotował.

– O mój Boże – jęknęła.

– Wynoś się – rzucił.

Wyjęła z torebki chusteczki i kucnęła obok niego. Wytarł usta i usiadł, oparty o samochód.

– Przypomnij mi następnym razem, żebyśmy nie palił. To stanowczo zbyt wiele, nawet dla złego faceta.

– Odwieźć cię do domu?

– Nie trzeba, nic mi nie jest. – Pokręcił głową. – Ja tylko bardzo dawno nie paliłem i mój żołądek tego nie wytrzymał.

– To był imponujący spektakl – powiedziała. – A już zatrzymanie szafy grającej w taki sposób.

– Przesadziłem?

– Nie. – Rozpląkała się. – Byłeś doskonały.

– To nie byłem ja.

– Wiem, wiem. – Maggie pokiwała głową. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Wciąż słyszała jego słowa: „Nie chcę cię znać”. – Och, Matt, czy wybaczysz mi kiedykolwiek?

– Zastanowię się – powiedział.

Wstał i otworzył auto. Wyjął butelkę z wodą i przepłukał usta.

Maggie otarła oczy.

– Stevie powiedział, że pracowałeś nad czymś?

– No. Owszem. Nie potrafię wykorzystać do zwycięstwa naszego ślubu. To znaczy... Nie ożeniłem się z tobą z powodu tego cholernego kodycyłu. W ogóle nie wiedziałem, że miałem go w domu.

– Wiem. Boże, tak mi przykro.

– Może chcesz porozmawiać z Vanessą?

– Nie.

– Zadzwonisz do Centrum Raka? Dałem im zgodę na ujawnienie ci wszystkich informacji.

– Nie.

Zdziwił się.

– Nie chcesz dowodu, że. – Roześmiał się. – Stevie powiedział ci, nad czym pracuję?

– On sam tego nie wie. Powiedział tylko, że nad czymś pracujesz i że chyba przydałaby ci się pomoc prawnika. To wszystko.

Matt usiłował prowadzić swobodną rozmowę. Ale, jak na tak dobrego aktora, wypadło to wyjątkowo blado.

– A zatem, ot tak, po prostu, postanowiłaś mi uwierzyć? Bez dowodów.

– Prawdę mówiąc, Stevie powiedział mi coś dziś wieczorem. Przypomniał mi, że znam ciebie. Że znam ciebie, Matt. Wybacz mi, proszę. Te wszystkie wstrętne rzeczy, które powiedziałam...

Spojrzała mu prosto w oczy. W jego czarnych źrenicach dostrzegła odbicie swojej twarzy. Była tam, w jego oczach i wiedziała, że musi zrobić wszystko, by pozostało tak na zawsze.

I kiedy objął ją i przytulił, zaczęła płakać.

– Boże – powiedział. – Cokolwiek zrobię, zawsze płaczesz.

– Kocham cię do szaleństwa i jeśli mi nie przebaczysz, umrę.

Oczy Matta pojaśniały. Uścisnął ją z całej siły i roześmiał się.

– Wygląda na to, że nie mam wyjścia i będę musiał ci wybaczyć.

– Powiedziałaś, że musisz się zastanowić.

– Żartowałem. Wiesz, że gdyby dzisiaj mi się nie udało, miałem zamiar polecieć do Kalifornii, do mojego lekarza i zapłacić mu, żeby tak długo chodził za tobą, aż uwierzyłabyś mi? Gotów byłem poddać się testowi na wykrywaczu kłamstwa. Zamierzałem...

– Kocham cię, Matt. Czy ty kochasz mnie jeszcze?

– Wciąż i na zawsze.

Chciała pocałować go, ale odwrócił głowę.

– Nie pocałuję cię. Przed chwilą wymiotowałem. Ale jeśli zechcesz pojechać ze mną do domu i pozwolisz mi pójść na górę i umyć zęby, będziesz mogła spróbować jeszcze raz.

– Zdaje mi się, że ślubowałam kochać cię w zdrowiu i w chorobie. –
Objęła go mocno.

– No to rób swoje.

Zrobiła.

A on zabrał ją do domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Maggie przeciągnęła się z cichym westchnieniem. Leżeli w łóżku Matta. W ich łóżku. I było jej wspaniale.

– Ależ byłam głupia.

– Taaak. To prawda.

– Nie oczekiwałam, że mi przytakniesz. – Popatrzyła srogo.

– Nie zamierzam kłamać. – Pogłaskał ją po policzku. – Nawet w takich sprawach. Nigdy cię nie okłamię, Mags.

– Wiem – wyszeptała.

Objął ją mocno i pocałował, aż do utraty tchu. Roześmiała się głośno.

– Co? – zapytał.

– Kocham cię do szaleństwa – powiedziała. – Jeśli nie wezmiesz mnie natychmiast, umrę tutaj.

– Nie mogę na to pozwolić. – Zaśmiał się. – Boże, jak mi ciebie brakowało!

Kiedy Maggie się przebudziła, Matt siedział na łóżku i czytał jakieś dokumenty.

Była piąta minut trzydzieści cztery.

– Hej. – Uśmiechnął się do niej.

– Czy ty w ogóle nie spałeś? – Przeciągnęła się.

Pokręcił głową.

– Chyba bałem się, że jeśli usnę, to po przebudzeniu okaże się, że twój powrót śnił mi się tylko.

Och, Matt!

– Nie śnił ci się – powiedziała.

Skinął głową i podał jej dokumenty.

– Obudziłaś się wystarczająco, żeby przywdziać prawniczy biret?

Usiadła z miną cierpiętnicy i ułożyła sobie poduszkę pod plecami.

– Mój prawniczy biret przepadł gdzieś razem z resztą mojego ubrania – powiedziała.

Matt wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– To była taka przerośnia. A skoro już uzgodniliśmy absolutną szczerłość, to muszę przyznać, że pomysł, byś udzielała mi porad prawnych całkiem naga, szalenie mi odpowiada.

– Czy mam zwracać się do ciebie per: panie Stone? – Zaczęła czytać.

Zamknęła dokument i popatrzyła na Matta.

– Naprawdę chcesz to zrobić?

Pokiwał głową.

Zaczęła czytać dokument od początku. Był to plan rozbudowy dla fabryki. Uwzględniono w nim przedszkole dla dzieci pracowników i siłownię. I zamiar przekazania wszystkim zatrudnionym akcji pracowniczych.

– Proponujesz tutaj przejęcie przez pracowników siedemdziesięciu pięciu procent zakładu – powiedziała. – Zamierzasz po prostu rozdać im akcje?

Czytała dalej.

– A to co? Program stypendialny.

– Prowadzony przez fundację, która powstanie po sprzedaniu części majątku ojca. Mam zamiar zatrzymać tylko dwa samochody. Pozostałe to w większości prawdziwe antyki, warte fortunę. Przekażę je fundacji. Zrobiłem wstępny szacunek. Ale musisz go jeszcze sprawdzić. Choć wydaje mi się, że fundusz ma szansę na roczny dochód rzędu trzech milionów. Będzie co wydawać.

– Chcesz kierować fundacją – zauważyła.

– Razem z tobą. Jeśli zgodzisz się objąć kolejną nową posadę.

– Matt, to jest...

– Szalone? – Wzruszył ramionami. – Nigdy, tak naprawdę, nie chciałem pieniędzy ojca. Mówiłem ci to od początku. Próbowałem tylko ratować fabrykę. Uważam, tylko nie zrozum mnie źle, że dwadzieścia pięć procent z powodzeniem wystarczy mi na wygodne życie. Nie zamierzam rozdać wszystkiego.

Zamknęła dokumenty.

– W takim razie... – Zmarszczyła się. Stukała palcem w trzymane papiery. – Moja prawnicza rada będzie następująca. Spróbujmy. Zróbmy to. Przedstawmy to w sądzie. Nie mogę ci zagwarantować, że zaakceptują nasz projekt, że uznają go za wystarczające wypełnienie postanowień ostatniej woli twojego ojca, ale jestem gotowa walczyć z nimi. Do upadłego. Poza tym mamy zabezpieczenie – świadectwo naszego ślubu. Wiem, że nie chcesz go użyć, ale sam powiedziałeś, że zależy ci na uratowaniu miejsc pracy twoim pracownikom.

Sięgnęła po pióro i zaczęła szybko robić notatki na marginesach dokumentów. Matt wyjął jej wszystko z dłoni i pocałował ją.

– O szczegółach porozmawiamy później – powiedział. – Dzisiaj chciałbym, żebyś zrobiła tylko jedno. Żebyś dokładnie przejrzała wszystkie dokumenty, czy nie ma tam jeszcze jakichś nieprzyjemnych niespodzianek.

– Pocałował ją znowu. – Zrobisz to dla mnie?

– Nie potrzeba.

– Ale ja chcę. – Wciągnął ją na siebie. – Później.

– Później – zgodziła się.

W pokoju Matta znalazła róże. I dokumentację medyczną z Kalifornii. Znalazła również spisana przez niego relację z nocy w Wildwood.

Był tam także liścik od Dana Fowlera. Dan przeproszał za wprowadzenie jej w błąd i wyjaśniał, że na żądanie Matta Centrum Raka musiało zachować całkowitą dyskrecję o jego chorobie. Obejmowało to także informacje o jego pobycie w szpitalu.

Była tam jeszcze kopia listu elektronicznego od Angie.

Droga Mags, Matt napisał do mnie kilka dni temu. Długo myślałam o tym, co napisał. I doszłam do wstrząsającego wniosku, że się myliłam.

Nie zdradzę Ci wszystkiego, co napisał mi Matthew, ale jestem pewna, że on kocha cię szczerze. Kochał cię od bardzo dawna i obawiam się, że to przede wszystkim moja wina, że nie zesłiście się już dawno temu.

Miałaś rację – wciąż jestem zazdrosna. Nawet teraz, będąc mężatką, zakochaną we Freddy'ym bez pamięci. Jestem złym człowiekiem. Skoro ja nie mogłam mieć Matta, nie chciałam, żebyś i ty go dostała. Wydaje mi się, że już w szkole widziałam, że jego uczucia do ciebie były znacznie silniejsze niż moje do niego. Psiakrew, były nawet znacznie silniejsze, niż moje do ciebie. Sądzę, iż bałam się, że jeśli zejdziecie się z Mattem, nic już nie będziecie czuli do mnie.

Dzisiaj wiem, że się myliłam. Kocham Freddy'ego tak samo mocno jak Matt Ciebie. I wiem, że taka miłość jest jak ogień. Rozprzestrzenia się, rozpala, mocniej i mocniej.

Przepraszam za wszystko, co Ci powiedziałam. Mam nadzieję, że będziesz umiała mi wybaczyć.

Wiem, że potrafisz. Znam cię. Już mi przebaczyłaś. Łatwo tobą manipulować. Musisz jeszcze popracować nad sobą, prawda?

Powściekaj się na mnie do przyszłego tygodnia – Boże, ależ ze mnie wstrętna jędza – i zadzwoń do mnie. I powiedz mi, że wciąż mnie kochasz.

Kocham cię.

Angie

Maggie podniosła wzrok na stojącego przy otwartym oknie Matta.

– Nie potrzebowałam tego wszystkiego – powiedziała. – Nie potrzebowałam dowodów i zaświadczeń.

– Wiem.

Rozejrzała się dokoła.

– To już wszystko – powiedział.

– Jesteś pewny?

– Czyżbym o czymś zapomniał?

Westchnęła.

– Byłam pewna, że chciałeś... – Wstała. – Widzę, że nie ma wyjścia i sama będę musiała cię spytać. – Wyjęła różę z wazonu, podeszła do niego uroczyście i przyklękła na jedno kolano. – Matt, czy zechcesz nie rozwodzić się ze mną?

Roześmiał się wesoło.

Lecz gdy spojrzał jej w oczy, zorientował się, że nie żartowała.

– Och, Mags. – Padł na kolana i pocałował ją. – Tak – powiedział. – Zaraz, zaraz, może powinienem skonsultować się z moim prawnikiem? Pytanie miało trochę skomplikowaną składnię? Tak, chcę nie rozwodzić się z tobą. Tak, zdecydowanie tak.

Maggie pocałowała go. W policzek, w brodę, w szyję, w usta.

– Chcę – szepnęła wprost w jego rozchylone wargi – dostać moją obrączkę.

Pocałował ją. Mocno, długo i namiętnie. Potem sięgnął do kieszeni. Pudełeczko od jubilera nosił przy sobie już od kilku dni, z nadzieją.

Wyjął dwa złote krążki. Na obu wygrawerowano napis: „Maggie i Matt. Na zawsze”.

Maggie przyglądała się, jak Matt ujął jej dłoń. Z bardzo poważną miną i łagodnym spojrzeniem.

– Przyrzekam, że zawsze będę kochać cię – powiedział cicho. I wsunął obrączkę na jej palec.

Spojrzała na ich splecione dłonie i zrozumiała, że już nigdy w niego nie zwątpi. Cokolwiek przyszłość przyniesie, zawsze będzie stała po jego stronie.

Położył jej na dłoni swoją obrączkę. Zawahała się.

– Matt – powiedziała – okłamałam cię. – Zmusiła się, by spojrzeć mu w twarz. – Okłamałam cię, kiedy powiedziałam, że już cię nie Kocham. Byłam wściekła i chciałam przestać kochać cię, ale nie mogłam.

– Oboje powiedzieliśmy w gniewie wiele złych słów – powiedział cicho. – O wiele za dużo. Ale już wszystko w porządku.

– Chciałam, żebyś wiedział na pewno, że nigdy nie złamię danego słowa. Przyrzekłam, że będę kochać cię na zawsze. I chcę tej obietnicy dotrzymać. – Wsunęła mu obrączkę na palec i pocałowała jego dłoń.

– Kocham cię do szaleństwa. – Matt uśmiechnął się łagodnie. – I jeśli nie pocałujesz mnie natychmiast, moja żono, umrę.

Maggie roześmiała się. I pocałowała go.

– Na zawsze – powtórzyła.